

## Limanovia Szubryt przed historyczną szansą



Fot. Jarosław Mierzwa

**Wywiad z przewodniczącą  
Rady Miasta Ireną Grosicką**

**Limanowianie o pomniku  
Nieznanego Żołnierza**

**Ród Bednarczyków ze Słonecznej**

**Dr Stanisław Alojzy Nowak  
- ostatni starosta limanowski  
II Rzeczypospolitej**

**Niezwykła wyprawa w Himalaje  
Ama Dablam 2012**

**Z kart historii starowiejskiego dworu  
i limanowskiego ogrodu cz. III**

**Franciszek Bujak - autor monografii  
Limanowej z początku XX wieku**

**Limanowa - ośrodek aktywnej  
działalności gniazda „Sokoła”**





Fot. arch. Z. Szubryt

Główny sponsor klubu Limanovia Zbigniew Szubryt.

Fotografie: Franciszek Natanek





# Limanovia Szubryt przed historyczną szansą

**Drużyna seniorów Limanovia Szubryt stoi przed niepowtarzalną szansą wywalczenia awansu do II ligi. W minionym sezonie piłkarze nie przegrali ani jednego spotkania, tym samym obecnie są liderem III ligi. O szansach, nadziejach, przygotowaniach do historycznej walki, ale też atmosferze w drużynie i sytuacji w klubie rozmawiamy z głównym sponsorem - Zbigniewem Szubrytem, prezesem klubu – Ryszardem Kulmą, trenerem Dariuszem Sieklińskim i kapitanem drużyny Radosławem Kulewiczem.**

## Szansa jest ogromna

*Rozmowa ze Zbigniewem Szubrytem – głównym sponsorem klubu Limanovia Szubryt*

- Dlaczego zdecydował się Pan na inwestowanie w klub Limanovia?

- Przede wszystkim dlatego, że jestem pasjonatem piłki nożnej. A Limanovię wybrałem z sympatii, ze względu na to, że pochodzę z tego regionu. Na początku sponsorowałem drużyny młodzieżowe. Widziałem efekt - jedna drużyna awansowała do próby małopolskiej. Później spróbowałem sił w piłce seniorskiej – na początek finansowałem 5 zawodników, później 10, wreszcie całą drużynę. W pierwszym okresie nie udało się awansować do III Ligi, mimo dobrych szkoleniowców. Wtedy miałem chwile wątplenia, chciałem podziękować za dalszą współpracę. Wówczas przyjechał Marian Tajduś z informacją, że klub zaoferował mu prowadzenie drużyny, stawiając za cel wejście do III Ligi. Po namyśle zgodziłem się na jeszcze jedną próbę. Skutecznie wywalczyliśmy awans. Myślałem, że rzutem na taśmę uda się awansować do II Ligi. Nie udało się, więc musieliśmy podziękować panu Tajdusiowi. Przyszedł nowy trener, nowi zawodnicy. Nasz cel jest wiadomy – awans do II Ligi.

- Nadzieje na ten sezon są spore, Limanovia stoi przed historyczną szansą...

- Szansa jest ogromna. Drużyna jest bardzo mocna, to mieszanka rutyny z młodością. Jest kilku ciekawych zawodników, na ostatnim sparingu z pierwszoligowym Kolejarem-Stróże bardzo dobrze sobie radzili, mecz wygraliśmy 1:0. Naprawdę widzę duży potencjał. Z tą drużyną powinniśmy grać w II Lidze bardzo wysoko w tabeli.

- A nie szkoda, że ci zawodnicy są spoza Limanowej?

- Szkoda, ale tymi zawodnikami, których tu zastałem, nie byłoby szans grać w II Lidze. Można by pograć w III, w dole tabeli, ale na awans nie byłoby szans.

- Co ze szkoleniem młodej kadry?

- Trener, którego mamy, stawia na młodych. Już wyciągnął jednego zawodnika z grup młodzieżowych. Po tym sparingu, który widziałem, jest to chłopak, który nadaje się do gry w pierwszej jednostce. Wiem, że trener będzie wprowadzał kolejnych młodych.

- Rozpoczęły się podobno rozmowy w sprawie rozbudowy stadionu i zaplecza sportowego klubu Limanovia?

- Rozpoczęły się, ale na razie na tym etapie, nie mogę nic więcej na ten temat powiedzieć.

- Ale jeśli drużyna wejdzie do II Ligi, są wymogi, które trzeba spełnić, aby stadion otrzymał licencję?

- Jest cała lista wymagań, które trzeba spełnić. Między innymi trzeba zadasyżyc trybunę, wybudować oddzielną trybunę dla gości i zdecydowanie poprawić stan murawy. To wstyd, że w takim mieście jak Limanowa nie ma porządnego stadionu.

- W rundzie jesiennej rozpoczynają się rozgrywki w II Lidze, wystarczy czasu, aby sprostać wymaganiom?

- Na początek wystarczy przedstawić projekty, żeby dostać warunkowo licencję na pół roku. Ale później, jeśli nie spełnimy wymogów może być tak, że będziemy musieli grać w Nowym Sączu.

- A jeśli, odstukać, historyczna szansa zostanie zaprzepaszczona?

- Nawet o tym nie myślę. Jestem prawie pewien, że tym razem

**Fotografia na okładce:** Zespół „Limanovii”. W dolnym rzędzie od lewej: **Bartłomiej Król** (wychowanek) - napastnik, **Lukasz Pietras** (Szreniawa Nowy Wiśnicz) - pomocnik, **Bartosz Kozieł** (Szreniawa Nowy Wiśnicz) - pomocnik, **Arkadiusz Serafin** (Sandecja Nowy Sącz) - pomocnik, **Paweł Kępa** (Kupczyk Kraków) - pomocnik/obrońca, **Konrad Cebula** (Kolejarz Stróże) - pomocnik, **Michał Ruchalowski** (Szreniawa Nowy Wiśnicz) - obrońca, **Dawid Basta** (Szreniawa Nowy Wiśnicz) - pomocnik.

W środkowym rzędzie od lewej: **Dariusz Siekliński** – trener, **Paweł Czajka** (Szreniawa Nowy Wiśnicz) - obrońca, **Wojciech Działdło** (Szreniawa Nowy Wiśnicz) - pomocnik/napastnik, **Wojciech Mastalerz** (Szreniawa Nowy Wiśnicz) - bramkarz, **Waldemar Sotnicki** (Resovia Rzeszów) - bramkarz, **Marcin Cygnarowicz** (Szreniawa Nowy Wiśnicz) - pomocnik, **Maciej Ślęzyk** (wychowanek) - pomocnik, **Bartłomiej Hudecki** (wychowanek) - obrońca, **Mateusz Lis** (wychowanek SMS Kraków) - obrońca.

W górnym rzędzie od lewej: **Marian Wrona** – kierownik drużyny, **Daniel Ochociński** (Bałtyk Gdynia) - obrońca, **Rafał Gudzina** (Glinik-Karpatia Gorlice) - napastnik, **Mariusz Kostek** (Przebój Wolbrom) - pomocnik, **Arkadiusz Garzeł** (Szreniawa Nowy Wiśnicz) - obrońca, **Artur Skiba** (Górnik Wieliczka) - pomocnik, **Radosław Kulewicz** - kapitan drużyny (wychowanek) - obrońca, **Mariusz Mężyk** (Kolejarz Stróże) - napastnik.



zakończy się sukcesem. Bardziej boję się o wspomniane kwestie modernizacyjne. Poza tym jestem tak zakochany w piłce nożnej, że na razie nie mam zamiaru rezygnować z finansowania drużyny, chyba że z moją firmą coś by się niedobrego działo.

**Zbigniew Szubryt** – właściciel Zakładów Mięsnych SZUBRYT w Chelmcu. Główny sponsor i wiceprezes klubu Limanovia. Sponsoruje także kluby Sandecja i Wisła Kraków.

## Klub to reklama miasta

### Rozmowa z prezesem Limanovii Ryszardem Kulmą

- Co się zmieniło w klubie od momentu, gdy przed półtora rokiem został Pan prezesem?

- Próbuje się razem z panem Zbigniewem Szubrytem wprowadzić gospodarski sposób patrzenia na klub. Dlatego nie przedłużyliśmy klubu ani o złotówkę. Udało nam się wyremontować salę, w której chcemy stworzyć siłownię. Zaczęliśmy przygotowywać do rundy jesiennej boisko treningowe. Zatrudniliśmy na pełen etat pracownika gospodarczego. Dzięki wsparciu sponsora udało się zakupić szaliki klubowe i proporzyczki okazjonalne.

- Działania poszły też w kierunku młodzieży?

- Najważniejsza jest dla nas młodzież. W tej chwili mamy zarejestrowanych 150 zawodników młodzieży w PZPN. Zorganizowaliśmy drużynę najmłodszych dzieci, z rocznika 2000-2001, tzw. Orlików. Społecznie trenuje ich oraz drużynę młodzików pan Zbigniew Twaróg. Dzięki pomocy starosty limanowskiego mamy opłaconego trenera drużyny juniorów starszych MOS PL Limanovia oraz wsparcie w zakupie dla nich sprzętu i bezpłatnie udostępnioną salę w ZS nr 1. W perspektywie będziemy chcieli zgrupować w klubie najlepszą młodzież z całego powiatu. Niestety do tego potrzebne są 3-4 boiska. W obecnej sytuacji na stadionie tylko pierwsza drużyna będzie rozgrywała mecze, ale mamy przecież siedem drużyn, które muszą rozegrać od 5 do 9 meczy każda, to ogromny wysiłek organizacyjny.

- Skąd klub czerpie środki finansowe?

- Pierwsza drużyna seniorów jest w całości sponsorowana przez Pana Zbigniewa Szubryta, drugą drużynę seniorów finansuje Pan Janusz Gaik z firmy Transblach. Pozostałe drużyny są na naszym utrzymaniu. Od miasta otrzymujemy dofinansowanie w kwocie 60 tys. zł, co wystarcza na gaz, ogrzewanie, wodę do utrzymania murawy i częściowo na sprzęt dla młodzieży. Środki pozyskujemy też z opłat za parking, który otrzymaliśmy od starosty, a który bezpłatnie obsługuje wierny kibic Limanovii. Pomaga nam Gol Drop, dając wszystkie środki czystości, Limatur i pan Wikar, organizując bezpłatne wyjazdy drużyn młodzieżowych. Przyjaciele klubu wspierają nas 1% z podatku. Ogromną pomoc organizacyjną mamy ze strony Policji, bardzo pomaga Kaolim, który bezpłatnie przekazuje swoich pracowników do ochrony, na każdym meczu są też strażacy z OSP Limanowa i OSP Wysokie.

- Poziom III ligi to duża promocja dla miasta. Mecze Pucharu Polski z Lechią Gdańsk i Wisłą Kraków przyniosły spory rozgłos Limanowej. Czy miasto widzi tu szansę promocji Limanowej?

- Dużą reklamę zrobił mecz z Wisłą Kraków w 1/8 pucharu Polski z transmisją telewizyjną na całą Polskę. Taka reklama, jak twierdzą znawcy tematu, kosztowałaby miasto miliony złotych. Koszt organizacji meczu poniósł sam klub, a zamiast ekwiwalentu zażyczyliśmy sobie 2 minutowy film poprzedzający mecz, promujący miasto. Zatem promocja Limanowej bez wątpienia była ogromna i miasto dostrzegło w klubie szansę promocji, chce rozmawiać. Na razie nie możemy nic więcej powiedzieć.

- Limanovia ma ekipę wiernych kibiców?

- Satisfakcjonuje mnie, że na mecze przychodzi ok. 600 osób (oczywiście kobiety i dzieci do lat 12 wchodzi za darmo) i wszyscy kibicują z kulturą. Mamy też kibiców, którzy jeżdżą za nami, dzięki czemu Limanovia jest widoczna i słyszalna. Trzon tej grupy stanowi trójka: Mateusz Młynarczyk, Karol Ficoń i Łukasz Zelek, którzy dbają o oprawę medialną na stadionie, zorganizowany doping kibiców czy nagłośnienie w strefie kibica. Wiemy, że kibice chcą się zrzeszyć, planujemy udostępnić im jedno pomieszczenie w klubie.

**Ryszard Kulma** – od półtora roku prezes klubu Limanovia, wcześniej przewodniczący Rady Miasta Limanowa.

## Awans trzeba wywalczyć

### Rozmowa z trenerem Dariuszem Sieklińskim

- Jak wyglądają przygotowania do walki o II ligę?

- 12 stycznia zaczęliśmy tygodniowe zgrupowanie. Mieliśmyjechać na obóz szkoleniowy, ale ze względu na warunki wybraliśmy treningi w Limanowej, gdzie mamy internat, boisko, basen. Ten czas przedmeczowy wykorzystujemy też na spotkania z kibicami. Wiosnę zaczynamy od walki w Pucharze Polski, gramy mecz pucharowy z Tymbarkiem, później zaczyna się liga.

- Jak Pan to robi, że w jesiennej rundzie udało się żadnego meczu nie przegrać?

- Nie ma reguły na wygrywanie. Po przyjeździe z Anglii mam dobrą passę. Gdziekolwiek podejmuję się pracy trenera, drużynie udaje się zdobyć awans albo grę o ligę. Cieszę się, że z Limanovią jest tak samo - jesteśmy na pierwszym miejscu, gramy o awans. Generalnie stawiam na grę ofensywną, z reguły z czasem moje zespoły strzelają coraz więcej bramek, tracąc przy tym coraz mniej goli. W ofensywie często daję, zwłaszcza tym najlepszym piłkarzom, swobodę. Za to w defensywie zadania muszą być realizowane z żelazną konsekwencją.

- Gdy objął Pan funkcję trenera, zmienił się skład drużyny?

- Była tu mała rewolucja w wakacje, ale zespół potrzebował tzw. „powera”, musieliśmy go odmłodzić, bo za dużo było 40-letnich zawodników. Jak widać efekt jest bardzo pozytywny - jak na razie nie przegraliśmy żadnego meczu, a na wiosnę mam nadzieję będziemy grać jeszcze lepiej.

- Jak Pan ocenia szanse na II ligę?

- Oczywiście walczymy o II ligę, to nasz cel, ale nie popadamy w „hura optymizm”, wiemy, że ten awans trzeba na boisku wywalczyć. Jesteśmy pewni swoich możliwości i umiejętności, ale nie bujamy w obłokach, bo ciężkie chwile nam się zdarzyły



nawet w tej dobrej rundzie, gdy nie mogliśmy wygrać dwóch meczy pod rząd. Wtedy krytyczne słowa na nasz temat już się pojawiały. Była to próba charakterów. Jednak zawodnicy wytrzymali presję, a później mogli chodzić z podniesionymi głowami.

- *Mówił Pan o odmłodzeniu zespołu, widzi Pan wśród juniorów swoich przyszłych zawodników?*

- Już na początku, wiedząc, że w składzie nie było żadnego młodego zawodnika z Limanowej, chciałem zobaczyć kilku najzdolniejszych graczy. Wiadomo przecież, że jeśli praca z młodzieżą nie ma przełożenia na perspektywę gry w składzie, to nie przynosi ona efektów. Okazało się, że jest trochę utalentowanej młodzieży, choćby debiutujący Bartek Hudecki, a są i następni, którzy dostaną szansę. Generalnie widzę, że chłopcy garną się do piłki nożnej. Zresztą po każdym naszym meczu pucharowym, po każdym sukcesie, do klubu zgłaszają się chętni do gry. To daje perspektywę na przyszłość.

**Dariusz Siekliński** – *pracę trenera zaczynał w Cracovii, przez 9 lat przechodząc przez wszystkie szczeble pracy z młodzieżą, później był I szkoleniowcem III-ligowca z Proszowic, United Hutnika w 2009 roku doprowadził do barażu o II ligę, ze Szreniwą Nowy Wiśnicz wywalczył awans do III ligi, od 2012 r. trenuje zawodników Limanovii Szubryt.*

## Zdrowa rywalizacja

*Rozmowa z kapitanem drużyny Limanovia Szubryt - Radosławem Kulewiczem*

- *Jesteś jedynym limanowianinem, który gra w drużynie w pierwszym składzie. Jaka atmosfera panuje wśród zawodników, którzy są przecież z różnych stron województwa małopolskiego?*

- Atmosfera jest bardzo dobra i to chyba wyróżnia tę drużynę. Z większością zawodników spotykamy się nie tylko na treningach, ale spędzamy wspólnie weekendy, jesteśmy zaprzyjaźnieni. Siłą tej drużyny jest też to, że właściwie (jak pokazał pierwszy mecz sparingowy, gdy grała jedna jedenastka, później na boisko weszła druga) między pierwszym i drugim składem nie ma różnicy w grze czy w założeniach taktycznych. Jeśli ktoś dostaje szansę gry w składzie, to naprawdę ją wykorzystuje.

- *Jest wewnętrzna rywalizacja między zawodnikami?*

- Oczywiście jest rywalizacja, ale bardzo zdrowa. Jest rywalizacja, bo przecież każdy trenuje po to, żeby grać, ale nie ma zawiści czy jakiejś nieczystej walki.

- *Jak udaje się wam pogodzić codzienną pracę, naukę z treningami?*

- Duża część z nas to osoby uczące się, studiujące, pracujące, ale treningi są dopasowane terminowo. Część pracuje u głównego sponsora, więc też jest łatwiej. Jeśli się chce, to daje się wszystko pogodzić.

**Radosław Kulewicz**, *wychowanek Limanovii, absolwent wychowania fizycznego z odnową biologiczną w PWSZ w Nowym Sączu.*

PS.

Z klubu Limanovia odeszli: Maciej Ślęzyk, Daniel Ochociński i Mateusz Lis. Klub zasilili: Marek Mizia (Puszcza Niepołomice), Damian Majcher (Glinnik Gorlice), Daniel Świder (z juniorów Limanovii).

**Rozmawiali:**

**Jolanta Bugajska, Stanisław Ociepka**  
**Fotografie: arch. klubu Limanovia**  
**(wykonane przez Franciszka Natanka)**

Mecz Limanovii z Wisłą Kraków w ramach 1/8 rozgrywek o Puchar Polski na stadionie w Limanowej.





# Po dwóch latach pracy Rady Miasta - rozmowa z przewodniczącą Ireną Grosicką

Minęły dokładnie dwa lata od czasu, kiedy na łamach „Echa Limanowskiego” (w nr.198-199 z marca-kwietnia 2011r.) ukazał się wywiad z przewodniczącą Rady Miasta Limanowa. Proszę Czytelnikom naszego dwumiesięcznika powiedzieć ogólnie, jakie ważne działania podjęła Rada Miasta w tym okresie?

Rada Miasta, organ władzy stanowiącej, powołana jest m.in. po to, aby tworzyła miejscowe prawo i stanowiła o kierunkach działania Burmistrza, który jest organem władzy wykonawczej. Mówiąc o władzy w mieście, trzeba mieć zawsze na myśli te dwa organy łącznie i zasług albo porażek nie przypisywać tylko jednemu z nich. Rada Miasta i Burmistrz są bowiem od siebie zależni i zobowiązani do współpracy w sprawach miasta. Wyjaśniam to, bo nie da się grubą kreską oddzielić pracy Rady i Burmistrza. Staraliśmy się zrealizować wiele różnych zadań, aby żyło się w naszym mieście wygodniej i bezpieczniej. Stąd zgoda i współpraca przy realizacji inwestycji, bardzo ogólnie mówiąc, służących usprawnieniu ruchu drogowego, ochronie środowiska naturalnego, kreowaniu aktywnego trybu życia, modernizacji gospodarki ciepłej, promocji miasta, zapewnieniu dostępności do nauki oraz opieki nad dziećmi i osobami potrzebującymi, a także wielu spraw „dnia codziennego”. Rada obradowała na 39 sesjach, podjęła 260 uchwał. Przed każdą sesją, sprawy mające być przedmiotem obrad były rozpatrywane i opiniowane przez Komisje Rady. Radni pracują w dwóch spośród pięciu komisji branżowych. Od 24 kwietnia 2012 r., sesje Rady Miasta są transmitowane i można je oglądać na portalu miejskim, tym samym, na bieżąco monitorować nad czym aktualnie radni i Burmistrz pracują. Odbyło się również wiele konsultacji społecznych i spotkań z mieszkańcami. Wszystkie prace i działania podejmowaliśmy z głębokim przeświadczeniem, że są potrzebne mieszkańcom naszego miasta. W tym miejscu dziękuję mieszkańcom miasta za życzliwość i cierpliwość, a także za rozmowy, liczne sugestie oraz zrozumienie dla podejmowanych decyzji i proszę o dalszą współpracę, aby radni mogli spełnić oczekiwania związane z tą kadencją Rady.

**Kończąc rozmowę dwa lata temu z p. przewodniczącą zadałem pytanie: „Jak zamierza pracować większośćowa Rada Pani ugrupowania o określonym programie wyborczym i skutecznie współpracować z Burmistrzem, który reprezentuje inne ugrupowanie. Czy w takim przypadku nie będzie rozbieżności w realizacji rozwoju naszego miasta ?” Wówczas w odpowiedzi Pani na to pytanie był wątek nadziei na dobrą współpracę. Jak to jest po dwóch latach pracy Rady?**

Po dwóch latach pracy w Radzie nie narzekam i wyrażam nadzieję na dobrą, a może nawet lepszą, współpracę z Burmistrzem do końca kadencji.



Irena Grosicka przewodnicząca Rady Miasta.

Dwa lata temu odpowiedziałam na to pytanie m.in. tak: *Gdyby wnikliwie przeanalizować obydwa programy, to nie ma w nich dużych rozbieżności. Obydwu stronom zależy na dobrym zarządzaniu Miastem i rozwoju każdej z dziedzin życia.* Proszę Państwa o analizę programu komitetu wyborczego „O Lepsze Jutro”, który jest udostępniony na stronie Urzędu Miasta Limanowa - [www.miasto.limanowa.pl/](http://www.miasto.limanowa.pl/) - w zakładce Rada Miasta – Przewodnicząca Rady i sprawdzenie czy mam podstawy być zadowolona z realizacji zamierzeń na obecną kadencję? Ja mówię: tak. Jest połowa kadencji, a program jest w większości wykonany albo zaplanowany do realizacji w obecnym roku, albo z szansą realizacji w przyszłym. Inwestycje są wykonywane. Jeśli dodać do tego inwestycje i zadania, które są, bądź będą wykonane, to sprawiedliwie można powiedzieć, że staramy się, aby rozbieżności nie były odczuwalne. Zdaję sobie sprawę, że są obszary niedoinwestowane i za to przepraszam, ale budżet miasta ma określoną wielkość i wydatki trzeba tak planować, aby nie było deficytu. Cieszę się, że Radni myślą i działają globalnie, że swoje obowiązki pełnią z zaangażowaniem, że dla spraw miasta i mieszkańców potrafią się porozumieć.



**Czy obecna Rada Miasta stanowi pewnego rodzaju zagrożenie dla realizacji autorskiego programu rozwoju miasta Burmistrza? Pytanie formułuję w ten sposób, gdyż na jednej z sesji Rady Miasta przedstawiciel władzy wykonawczej zaproponował władzy uchwałodawczej udzielenie upoważnienia skutującego przejęciem bezwzględnej władzy nad realizacją zadań budżetowo-finan-sowych. Proszę o komentarz.**

Upoważnienie, o które zabiegał Burmistrz w projekcie Budżetu Miasta na 2013 r., nie naruszało obowiązujących przepisów o finansach publicznych tj. ustawy z 27 sierpnia 2009r. Organ wykonawczy niezależnie od woli Rady ma możliwość dokonywania przesunięć kwot pomiędzy poszczególnymi rodzajami limitów wydatków bieżących. Cztery inne udzielone przez Radę Miasta upoważnienia funkcjonowały już wcześniej tj. np. w 2010 i 2011 r. i stanowiły raczej działanie asekuracyjne, sporadycznie wykorzystywane. Instytucja przenoszenia wydatków budżetowych służy bieżącemu dostosowaniu przez organ wykonawczy poziomu wydatków do warunków zmieniających się w trakcie wykonywania budżetu uchwalonego przez organ stanowiący. Nie wyobrażam sobie jednak, aby organ wykonawczy przejął kompetencję organu stanowiącego, jaką jest wyłączne uprawnienie do uchwalania budżetu i jego zmian, w tym także kreowania nowych wydatków majątkowych.

Według mnie, sedno sprawy tkwi nie w braku wzajemnego zaufania, ale w tzw. stylu sprawowania władzy wykonawczej. Co to znaczy? To znaczy, że albo uwzględnia się Radę Miasta jako partnera w planowaniu wydatków, albo wykorzystując prawne możliwości, Radę Miasta eliminuje się z współdecydowania o inwestycjach i kształcie budżetu. Projekt budżetu na 2013 rok, moim zdaniem, nie uwzględniał przywileju Rady Miasta i naturalnych oczekiwań części radnych do współdecydowania o wydatkach w trakcie realizacji budżetu. Czuję niesmak z powodu działania Burmistrza, które pomniejszało znaczenie i rolę Rady Miasta w tym względzie. Większość radnych ( 8 radnych przeciw upoważnieniu, 2 radnych wstrzymało się, 5 radnych głosowało za udzieleniem upoważnienia), podzieliło moje stanowisko i Burmistrz nie otrzymał upoważnienia polegającego „na przesunięciach między wydatkami bieżącymi i wydatkami majątkowymi, w tym zmian obejmujących zaplanowanie pod rozdziałem nowych wydatków na uposażenia i wynagrodzenia ze stosunku pracy oraz zmian obejmujących zaplanowanie nowych wydatków majątkowych”, bez wcześniejszego uzgodnienia z Radą Miasta i uchwalenia przez nią odpowiednich zmian w budżecie.

Rada Miasta nie jest zagrożeniem dla kogokolwiek, kto obdarza szacunkiem człowieka i stara się, aby miasto się rozwinęło.

**W zadaniach, jakie nałożyła ustawa na samorządy, są i takie, które dochodu do budżetu miasta nigdy nie przyniosą. Chodzi o zadania związane z ogólnie pojętą kulturą. Ostatnio Rada Miasta podjęła tzw. uchwałę intencyjną, przygotowującą proces likwidacji trzech odrębnych jednostek kultury: Limanowskiego Domu Kultury, Muzeum Ziemi Limanowskiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, których zadania statutowe są zupełnie różne. Proszę wyjaśnić, czym kierowali się Radni podejmując tę uchwałę?**

Powiem, czym ja się kierowałam i co o tym sędzę. Po pierwsze protestuję przeciwko odczytywaniu naszej uchwały jako przygotowania do likwidacji jednostek kultury i jako „zamach na kulturę w Limanowej”, bo i takie głosy słyszałam. My niczego nie zamierzamy likwidować, a jedynie stworzyć lepsze warunki organizacyjne i materialne dla działalności tych jednostek, tworząc na ich bazie Limanowskie Centrum Kultury i Edukacji.

Nowelizacja ustawy z dnia 31 sierpnia 2011 r. o zmianie ustawy o organizowaniu i prowadzeniu działalności kulturalnej, dokonuje m.in. zmiany w zakresie zasad łączenia instytucji kultury. Możliwe stało się łączenie w jedną jednostkę organizacyjną instytucji kultury prowadzących działalność w różnych formach, jeżeli to połączenie nie spowoduje uszczerbku w wykonywaniu dotychczasowych zadań.

Jedną z przesłanek uzasadniająca połączenie jest racjonalizacja wydatków ponoszonych przez Miasto na kulturę. Połączenie ma doprowadzić do zmniejszenia kosztów administracyjnych, gdyż nastąpi skomasowanie służby finansowo – księgowej, obsługi sprzętu, urządzeń itp. Centrum, dysponując lepszą bazą oraz wykorzystując dotychczasowe doświadczenia poszczególnych jednostek kultury, powinno rozszerzyć, uatrakcyjnić ofertę i podnieść poziom świadczonych usług.

Głosowałam za uchwałą o zamiarze połączenia jednostek kultury, gdyż przed ewentualnym podjęciem uchwały o połączeniu ( nie wcześniej niż w maju 2013 r.), chcę aby wypowiedzieli się specjaliści. Chcę mieć wiedzę merytoryczną, a nie argumenty „życzeniowe”.

Teraz jest czas na rozważenie potrzeby i celowości połączenia, określenie potencjalnych i przewidywanych skutków ( organizacyjnych, prawnych, finansowych itd. ). W tych opracowaniach trzeba uwzględnić wpływ połączenia na wykonywanie dotychczasowych zadań, sformułować ewentualne alternatywne rozwiązania i prognozy ich skutków.

I wreszcie, trzeba też uzyskać pozytywną, podkreślam pozytywną, opinię Biblioteki Publicznej w Krakowie, Rady do Spraw Muzeów oraz Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Wydanie opinii, jako jednego z elementów procedury połączenia, możliwe jest dopiero po jej formalnym zainicjowaniu, czyli podjęciu uchwały przez Radę Miasta, stąd rzeczona uchwała.

Na obecnym etapie wiedzy sędzę, że Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej powinno stanowić samodzielną jednostkę, z siedzibą w zabytkowym dworze Marsów, tak jak jest to obecnie.

**Grupa Inicjatywna mieszkańców Limanowej-powrotu pomnika „Nieznanego Żołnierza” na historyczne jego miejsce (dziś rondo przy zbiegu ulic: Matki Boskiej Bolesnej, Targowej i Moniuszki) zwróciła się pismem do Rady Miasta w tej sprawie. Konsekwencją tego 25 września 2012 r. Rada Miasta przyjęła stanowisko zobowiązujące Burmistrza do podjęcia starań oraz wszelkich czynności umożliwiających lokalizację pomnika w miejscu tego ronda. Na jakim etapie jest obecnie ta sprawa?**

Temat Pomnika Nieznanego Żołnierza obecny jest na łamach „Echa Limanowskiego” co najmniej w kilku numerach czasopisma. Nie będę więc mówić o historii, w tej sprawie odsyłam do archiwalnych numerów „Echa”.

Po otrzymaniu pisma od grupy zwolenników powrotu pomnika na jego pierwsze – historyczne miejsce, po analizie wyników sondy internetowej i konsultacjach społecznych, Rada Miasta



przyjęła stanowisko, w którym uznała tarczę ronda w ciągu ulicy Matki Boskiej Bolesnej za miejsce godne lokalizacji Pomnika i stanowisko to przedstawiła Burmistrzowi Miasta Limanowa, Władysławowi Biedzie. W czasie ostatniej sesji, została zgłoszona inicjatywa uchwałodawcza w sprawie nadania nowo powstałemu rondowi nazwy „Niepodległości” oraz posadowienia tam Pomnika Nieznanego Żołnierza. Rozpoczęła się procedura przewidziana prawem dla tego typu inicjatyw radnych. Wielokrotnie słyszałam, że Burmistrz nie chce podejmować decyzji w pośpiechu, bez dogłębnej analizy, ale i wbrew woli społeczeństwa. Prawdopodobnie zlecił lub zamierza zlecić wizualizację dla tej propozycji. O ile mi wiadomo, Burmistrz nigdy nie wykluczył nowo powstałego ronda, jako miejsca lokalizacji tego Pomnika. Sądzę, że wkrótce po zakończeniu inwestycji tj. przebudowy ulic: Kopernika, Targowej, Moniuszki i Berlinga wraz z przebudową mostu na potoku Mordarka i budową dwóch rond, będzie czas na decyzję w tej sprawie. Choć otwarto w tym rejonie ulice dla ruchu, inwestycja nie jest jeszcze zakończona, więc proszę o cierpliwość.

Ja jestem za posadowieniem Pomnika Nieznanego Żołnierza na rondzie w ciągu ulicy Matki Boskiej Bolesnej.

**W ubiegłym roku przejęte zostały przez Muzeum Ziemi Limanowskiej pamiątki po pięciopokoleniowej rodzinie limanowskich aptekarzy. Wiem, że po wielu miesiącach załatwień sprawa formalnie została zakończona co do przejęcia tych pamiątek. Ponieważ poprzez Przewodniczącą Rady, spadkobierca nawiązywał kontakt z Urzędem Miasta reprezentowanym przez Burmistrza Limanowej, gdzie we wstępnych rozmowach zostało ustalone, że ma powstać stała ekspozycja pamiątek limanowskich farmaceutów w muzeum, proszę powiedzieć, co w tym zakresie się robi?**

Rzeczywiście, dzięki przekazanim przez Jana Postawę dokumentom osobistym członków rodziny, w tym dyplomów uniwersyteckich na pergaminie, fotografiom członków rodziny Krystyny Bączkowskiej-Cynke, instrumentom aptecznym z okresu poł. XIX w. – lata 30-te XX w. oraz meblom aptecznym z okresu międzywojennego, limanowskie muzeum jest w posiadaniu unikatowych na rynku muzealnym i kolekcjonerskim przedmiotów. Za ten dar, gorąco dziękuję panu Janowi Postawie w imieniu własnym i wszystkich, którzy chcą ocalić od zapomnienia naszą chlubną przeszłość. Dla sprawiedliwości dziejowej, chcę powiedzieć panie Stanisławie, że doceniam Pana rolę, w przekazaniu tych przedmiotów do naszego muzeum. W trakcie pracy nad „Okruchami Pamięci” wielokrotnie rozmawiał Pan z ostatnią z rodu pięciopokoleniowej rodziny limanowskich farmaceutów, panią mgr Krystyną Bączkowską – Cynke i można chyba powiedzieć, zdobył Jej zaufanie. Przekazała Panu negatywy zdjęć na szkle, które przetworzone zostały na postać cyfrową i są w Pana posiadaniu, a oryginały na szkle przekazała do Muzeum Fotografii w Krakowie. Wiem również, że przekonał Pan spadkobiercę, pana Jana Postawę, aby pamiątki po rodzinie farmaceutów pozostały w Limanowej. Za ogromną czujność i zaangażowanie w tej sprawie, dziękuję. A jak cenne to są archiwalia, niech ocenią też inni, kiedy będą je już oglądać.

Z przekazanych zbiorów powstanie stała wystawa w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej, która będzie odtwarzać



Irena Grosicka w czasie uroczystości Święta Niepodległości.

wygląd limanowskiej apteki z okresu międzywojennego (lata 20 i 30-te XX w.). Sądzę, że można ją będzie zwiedzać już w połowie 2013 r. Pracownicy Muzeum skatalogowali zbiory, a ceniony w Polsce rzeczoznawca dokonał ich wyceny. Zbiory, a przede wszystkim meble, wymagają renowacji. Aby zrobić to profesjonalnie, potrzebne są pieniądze i czas. Merytoryczną pomoc w urządzeniu wystawy zadeklarował dr Maciej Bilek (autor wielu publikacji związanych z historią farmaceutów w województwie małopolskim), a także Muzeum Farmacji w Krakowie. Myślę, że nie odmówią nam też konsultacji aptekarze limanowscy i Pan, panie Stanisławie? Ma Pan bowiem zdjęcia dokumentujące wygląd limanowskiej apteki. Pragnę nadmienić, że kolekcję uzupełnia darowizna Macieja Bileka - zbiór ksiąg aptecznych z II poł. XIX w. i rękopis jednej z prac Zdzisława Bączkowskiego z czasów jego studiów. Wiem też, że Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej w roku 2013, wraz z Muzeum Historii Fotografii realizuje projekt związany z opracowaniem zbiorów fotograficznych Klementyny Bączkowskiej, matki Krystyny Bączkowskiej-Cynke. Jej efektem ma być wystawa amatorskiej fotografii Klementyny Bączkowskiej, która w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej będzie pokazana w 2014 r. Powstanie też katalog z opracowanymi fotografiami - promujący nasz region w Salonie Małych Ojczyzn na Targach Książki w Krakowie. Naukowo opracowana kolekcja fotograficzna po realizacji projektu, będzie dostępna w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej.

**Rozmawiał Stanisław Ocieпка**





# Jubileusz 10 – lecia chóru „Carpe Diem”

Zofia Stanisiz

„Carpe Diem” – to chór ZNP SEiR. Powstał w 2003 r. z inicjatywy przewodniczącej Sekcji Anny Jasicy, Mariana Apryjasa, Olgi Zięby. Początkowo był chórem dwugłosowym, liczył 19 członków. Występował pod nazwą „Ale babki”, potem „Złote nutki”. Obecną nazwę przyjął w 2007 r. po utworzeniu chóru czterogłosowego. Chór liczy 31 członków, w tym 24 nauczycieli. Próby chóru odbywają się raz w tygodniu po 2 godziny.

**Skład chóru:** *Sopran:* Zenobia Bilnik, Anastazja Brajner, Zofia Czachurska, Maria Juszczyk, Helena Mól, Jadwiga Niezabitowska, Zofia Rękas, Barbara Włodarczyk, Sabina Wójtowicz, Olga Zięba. *Alt:* Zofia Dobrzycka, Helena Frączek, Anna Jasica, Janina Juszcak, Alicja Kacprzak, Helena Michałek, Janina Pachut, Krystyna Stępień, Elżbieta Smoleń, Zofia Stanisiz-Zoń, Anna Ślusarczyk, Józefa Tokarczyk. *Tenor:* Antoni Kędroń, Antoni Kęska, Józef Nastalek, Franciszek Zoń, Edward Kądziołka, Jerzy Stelmach. *Basy:* Marian Brajner, Kazimierz Duplak, Kazimierz Zelek.

Kierownikiem muzycznym jest Marian Apryjas – nauczyciel wychowania muzycznego. Obecnie komponuje melodie, opracowuje pieśni dla chóru. Dyrygentem jest Anna Król – nauczyciel Państwowej Szkoły Muzycznej I Stopnia w Limanowej oraz nauczyciel gry na instrumencie w Jastrzębiu, Kamienicy, Kaniinie, Świdniku, Szczawie, Wysokim.

Chór „Carpe Diem” nie jest chórem zawodowym. Śpiewa z potrzeby serca, gdyż *Śpiew nie ma wartości, jeżeli nie pochodzi z serca*, ponieważ muzyka i śpiew łączą ludzi i narody, dają radość i pasję śpiewania, poczucie uczestnictwa w czymś pięknym i ważnym, co porusza „serca i dusze”.

Chór od początku istnienia czynnie uczestniczy w życiu kulturalnym miasta i regionu. W swoim repertuarze ma ponad 150 pieśni. Są to pieśni patriotyczne, religijne, okolicznościowe, ludowe, biesiadne i inne.

Na swoim koncercie ma 95 występów w kraju i za granicą. Bierze udział w uroczystościach państwowych, imprezach lokalnych, akcjach charytatywnych, uro-

czystościach kościelnych i związkowych. Występował w Bolesławiu, Krakowie, Krościenku, Nowej Hucie, Jaworkach, Jarosławcu, Rupniowie, Nowym Rybiu, Nowym i Starym Sączu, Szlachtowej, Szczyrzycu, Starej Wsi, Ujanowicach, Limanowej.

Ważniejsze osiągnięcia to udział w: Ogólnopolskim Spotkaniu Grup Śpiewających „Ziemia i Pieśń” w Szprotawie (2003); nagraniu dźwiękowym „Kolęd i pastorałek” Stowarzyszenia Kulturalnego SOS w Tymbarku (2005); Jubileuszowym Międzynarodowym Przeglądzie Chórów Pieśni Masowej na Węgrzech w Tiszvasvari oraz w koncertach: w kościele protestanckim p. w. Św. Michała, w kościele grekokatolickim w Nagykallo (2006); koncercie charytatywnym w Limanowskim Domu Kultury (2011), a także video-nagranie „Gaudeamus igitur” (2012).

Chór istnieje dzięki wsparciu Związku Nauczycielstwa Polskiego Zarządu Głównego, Zarządu Okręgu Małopolskiego i Oddziału w Limanowej. Bardzo ceni sobie uznanie władz lokalnych Starostwa, Gminy, Miasta.

Jubileusz obchodzony był 7 lutego 2013 roku w Limanowskim Domu Kultury. Reportaż z jubileuszu przedstawimy w następnym numerze „Echa Limanowskiego”.

Fotografia: arch. chóru

# Jest 135, będzie 200. Na bank.

„... oficjalną część spotkania zakończyło odśpiewanie przez wszystkich obecnych na sali „Dwieście lat, dwieście lat, niech ...”. Gdy taką winzującą frazą kończy się relacjonowanie jakiegoś wydarzenia, nie może ono być poślednie. I nie jest w tym przypadku. Jubilat – limanowski Bank Spółdzielczy. Wydarzenie – obchody 135-lecia działalności. Okoliczność – promocja wydanej na tą okazję monografii banku.

Publikacja nosi tytuł „Z historycznego skarbcza. 135 lat Banku Spółdzielczego w Limanowej”. Jej spotkanie promocyjne odbyło się 1 lutego w bibliotecznej Miejskiej Galerii Sztuki. Na początku wszystkich zebranych gości, przedstawicieli władz miasta, powiatu oraz banku, powitała Joanna Michalik. Po tym nastąpiła krótka, ale intensywna część artystyczna. Kapitałny, brawurowy występ jasełkowo-koleńniczy dali mali uczniowie z limanowskiej „trójki” pod kierownictwem opiekuna, pani Bożeny Zoń. Zaangażowanie, pasja wykonawcza, stroje poszczególnych aktorów – pierwsza klasa. Piękny występ. Następnie głos zabrał prezes banku Adam Dudek. Powitał wszystkich, podziękował za liczną obecność. Wprowadził też tematycznie w „przedmiot” spotkania, czyli prezentowaną i promowaną właśnie monografię banku oraz historię tej instytucji. Podkreślał też (i wyjaśniał jednocześnie) specyfikę i siłę ruchu spółdzielczego oraz idei spółdzielczości, z których to wyrasta i na kanwie których zasadza się funkcjonowanie Banku Spółdzielczego. Podziękował auto-

rowi tekstu oraz pracownikom banku zaangażowanym w przygotowanie monografii za wielką pracę włożoną w to wydawnictwo. *Niewiele jest w naszej lokalnej historii gospodarczej takich instytucji, które mogą pochwalić się 135-letnią, nieprzerwaną działalnością. Zawsze staraliśmy się zaspakajać ludzkie potrzeby i chcemy, aby nadal tak było.* – podkreślał prezes Dudek. Następnie mikrofon trafił w dłonie Jerzego Bogacza, autora tekstu monografii. Opowiedział on o całej pracy związanej z przygotowaniem merytorycznym książki, ciekawych i istotnych historiach z tym związanych oraz – co znaczne przy działaniach badawczych zatopionych w przeszłości – różnych ciekawostkach, wydarzeniach i odkryciach poczynionych właśnie przy pracy nad historią limanowskiego banku. *Przystępując do tej pracy, sądziłem, że to będzie nudne zajęcie. Rzeczywistość okazała się zgoła inna. Historia, w tym historia lokalna, odbija się w wielu zwierciadłach. Jednym z nich jest właśnie ruch spółdzielczy. To po prostu musiała być do-*

*bra myśl i dobre dzieło, skoro nie go nie potrafiło zniszczyć przez 135 lat. Siłą na pewno był środowiskowy charakter i środowiskowe nastawienie, wynikające z zakorzenienia w tutejszej historii i życiu społecznym.* - oceniał autor, opowiadając o pracy badawczej nad treścią książki i wynikających z niej wnioskach. Następnie wyemitowano multimedialną fotoprezentację pt. „Myśląc o historii. 135 lat Banku Spółdzielczego w Limanowej”, uzupełniającą dodatkowo treść książki, prezentującą ważne osoby i oddającą atmosferę czasu, wydarzeń i okoliczności, które formowały historycznie limanowski ruch spółdzielczy. Jerzy Bogacz opatrzył prezentację ciekawym, merytorycznym komentarzem. Potem głos ponownie zabrał prezes Adam Dudek. Jeszcze raz wyraził wdzięczność i podziękowania wszystkim zaangażowanym w przygotowanie bankowej monografii. Zachęcił do zapoznania się z jej treścią. Głos zabierali też poszczególni, zaproszeni goście. Nie sposób ich tutaj literalnie wymieniać i cytować. Wszyscy jednak podkreślali to cenne, środowiskowe, „prospołeczne i proklienckie” bardziej niż „prokapitalistyczne i „prozyskowe”, nastawienie banku, z którego – zapewne – czerpie też siłę do działania on sam. Dziękowano również za wsparcie różnych inicjatyw lokalnych, mecenat nad lokalną kulturą (m.in. działalnością Miejskiej Galerii Sztuki



Prezentacja wydawnictwa „Z historycznego skarbcza”. Stojąc od lewej: Adam Dudek - prezes Banku Spółdzielczego w Limanowej, Jerzy Bogacz - autor publikacji.



Adam Dudek - prezes BS w Limanowej wyraził wdzięczność w przygotowanie bankowej monografii.



i wspieraniem lokalnych artystów). Życzono dobrej przyszłości, pomyślności i wielu sukcesów w przyszłości. Oficjalną część spotkania zakończyło odśpiewanie przez wszystkich obecnych na sali „Dwieście lat, dwieście lat, niech...”. Było 135, spełni się i 200. Na bank.

„Z historycznego skarbca” jest edytorsko dopracowana, fajnie wydana i kompleksowo ujmująca historię Banku Spółdzielczego – od czasów powołania do życia Towarzystwa Zaliczkowego (początki spółdzielczej działalności bankowej) aż po czasy bieżące. Ponadto publikację bogato inkrustują różne materiały ikonograficzne: fotografie, kopie ważnych historycznych dokumentów, druków, itp. Książka zawiera też wspomnienia i relacje, co jeszcze bardziej uplastycznia jej treść. Jest, najkrócej rzecz ujmując i ciekawą, i istotną pozycją wydawniczą, dokumentującą historię instytucji zaufania publicznego, jaką jest bank. Ale nie tylko, bo w tle tej narracji migocze znaczny wycinek historii miasta i ludzi oraz życia społecznego Limanowej.

Z „Zakończenia” monografii: „Każde globalne zjawisko ma swój lokalny wymiar. Tak jest i z rolą spółdzielczych instytucji kredytowych, mimo że obecnie banków w Limanowej jest wiele, to właśnie tu – w limanowskim Banku Spółdzielczym – panuje od lat największy ruch, a klientów nie zrażają nawet tworzące się od czasu do czasu kolejki. Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź na to pytanie znaleźć można bez trudu na kartach tej jubileuszowej opowieści”.



i podziękowania wszystkim zaangażowanym

Fot. Bogdan Skrzekut

# CANTICUM IUBILAEUM – 15 lat działalności

W sobotę 12 stycznia w Bazylice Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej odbył się jubileuszowy koncert Chóru Mieszanego CANTICUM IUBILAEUM z okazji 15-lecia powstania. Wraz z chórem wystąpiła Orkiestra Symfoniczna Krakowska Młoda Filharmonia pod dyrekcją Tomasza Chmiela oraz soliści: Sylwia Olszyńska – sopran i Piotr Brajner – bas. Koncert prowadzili: Grażyna Nowak oraz Marian Wójtowicz. Licznie zebrana publiczność nagrodziła artystów owacją na stojąco. Po koncercie została odprawiona dziękczynna msza święta pod przewodnictwem księdza infułata Zdzisława Sadko, który reprezentował biskupa tarnowskiego Andrzeja Jeża. Radio RDN Małopolska i RDN Nowy Sącz transmitowało jubileuszową Eucharystię.



Z okazji 15-lecia działalności Chór Mieszany CANTICUM IUBILAEUM otrzymał wiele gratulacji i życzeń od licznie przybyłych delegacji: władz parlamentarnych, powiatowych, miejskich, gminnych, instytucji kulturalnych, zaprzyjaźnionych chórów i zespołów, a także osób indywidualnych. Okolicznościowe życzenia przesłali również: kardynał Stanisław Dziwisz – metropolita krakowski, abp Stanisław Budzik – metropolita lubelski, abp Wiktor Skworec – metropolita katowicki.

Życzenia i gratulacje składali ośmiu: poseł na Sejm RP – Wiesław Janczyk, radny Sejmiku Województwa Małopolskiego – Grzegorz Biedroń, burmistrz Zbiorczej Gminy Wathlingen w Niemczech – Wolfgang Grube – Honorowy Członek Chóru Mieszanego

CANTICUM IUBILAEUM, burmistrz miasta Limanowa – Władysław Bieda, przewodnicząca Rady Miasta Limanowa – Irena Grosika, wicestarosta Powiatu Limanowskiego – Franciszek Dziedzina, zastępca wójta Gminy Limanowa – Franciszek Bieda, delegacje Chóru Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie, Chóru AGRICOLA przy Uniwersytecie Rolniczym w Krakowie, Chóru Chłopięcego Bazyliki Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej, Chóru Męskiego przy parafii w Limanowej, Chóru ZNP z Limanowej, Zespołu KANA-AN, Chóru z Marcinkowic, Limanowskiego Domu Kultury, Banku Spółdzielczego w Limanowej, Firmy Gold Drop.

(ciąg dalszy na stronie 19)

# Limanowianie o pomniku Nieznanego Żołnierza

Troska o powrót pomnika Nieznanego Żołnierza na historyczne jego miejsce (rondo przy ul. Matki Boskiej Bolesnej) stała się ważną sprawą dla limanowian zarówno mieszkających w Limanowej jak również w całym kraju. Wyrazem tego są listy, jakie napłynęły do redakcji „Echa Limanowskiego” oraz udział w Internetowej sondzie, w której na pytanie: *W jakim miejscu powinien zostać ustawiony pomnik Nieznanego Żołnierza* z 1037 głosów, 740 tj. 71,4 % odpowiedziało: *Na tarczy ronda przy ulicy Matki Boskiej Bolesnej*.

Listy kierowane do „Echa” wyrażają poparcie dla działań grupy inicjatywnej występującej do władz samorządowych z apelem o powrót monumentu na pierwotne jego miejsce. Wiele artykułów na ten temat, które w ostatnich miesiącach ukazały się w Internecie, prasie regionalnej i w „Echu Limanowskim” zaktywizowało mieszkańców do zajęcia stanowiska w sprawie miejsca osadzenia pomnika Nieznanego Żołnierza, gdzie w zdecydowanej większości podzielają oni stanowisko grupy inicjatywnej wyrażające, że pomnik ten musi być obecny „pośród nas”. Oddajemy im głos na łamach naszego dwumiesięcznika, prezentując w poniższym materiale niektóre stanowiska w sprawie powrotu historycznego już monumentu w miejsce, gdzie nasi przodkowie w roku 1930 z okazji 100. Rocznicy Powstania Listopadowego wybudowali ten pomnik, aby wyrazić własne uczucia i szacunek wobec dążeń ich ojców, którzy walczyli o niepodległą Polskę.

My zaś żyjący współcześnie w wolnym kraju nakazem czasu musimy uszanować wolę naszych poprzedników zarówno dziadów i ojców, wpisując się w łańcuch kontynuowania tradycji.

Stanisław Ociepka

Elżbieta Wojtas-Ciborska

## Wystarczy tylko wkomponować rondo w otoczenie obelisku

W zupełności popieram wysiłki zmierzające do ocalenia pomnika Nieznanego ŻOŁNIERZA w dotychczasowym miejscu. Dziwi mnie tylko, że tyle energii trzeba tracić na coś, co jest optymalnie już urządzone, a teraz wystarczy tylko wkomponować rondo w otoczenie obelisku. Wierzę, że wszystko się uda.

Warszawa, 10 stycznia 2013r. (autorka „Księgi limanowian” - limanowianka z urodzenia- przyp. red.)



Pomnik Nieznanego Żołnierza na jego pierwotnym miejscu, w tle budynek limanowskiego gniazda „Sokoła”.

Halina Matras

## Przeszłość to dziś, tylko cokolwiek dalej

Piszę o tym dlatego, że temat ten stanowi część historii mojego miasta, z którym związałam 45 lat mojego życia i pracy. To w Limanowej uczyłam się wyrażać swój stosunek dla przeszłości, poprzez udział w licznych uroczystościach patriotycznych – historycznych, religijnych i państwowych. Byłam i jestem dumna z pięknej i ciekawej przeszłości miasta, a także z wszelkiej aktywności jego mieszkańców.

Dla mnie przeszłość była i jest niezwykle ważna, a słowa wybitnego polskiego poety Cypriana Kamila Norwida – *przeszłość to dziś, tylko cokolwiek dalej* – są niezwykle trafne i ważne. Słowa te zobowiązują współczesne pokolenia do pamięci o swoich bohaterskich przodkach, ich losach, a także o rodzimej historii.



Pomnik Nieznanego Żołnierza zbudowany w 100. rocznicę Powstania Listopadowego posadowiony kiedyś w tarczy nowo wybudowanego, nowoczesnego i bardzo potrzebnego w Limanowej ronda powinien, moim zdaniem, wrócić na swoje historyczne miejsce i z tego miejsca przypominać o niezwykłym bohaterstwie i patriotyzmie nieznanych nam powstańców.

Niedawno obchodziliśmy 150. rocznicę Powstania Styczniowego, które mimo klęski militarnej swoją legendą i patriotyczną literaturą o znanych i bezimiennych bohaterach wydatnie przyczyniło się do ukształtowania nowego kochającego swój kraj pokolenia. Ci bezimienni byli wzorem bohaterstwa, patriotyzmu i wielkiej odwagi, bezinteresownie szli do powstań, mając na myśli Polskę silną i niepodległą. Być może to im i ich przelanej krwi zawdzięczamy to, że dzisiaj jesteśmy państwem wolnym, a nie fragmentem obcego imperium i o tym nigdy nie wolno nam zapominać. Ta pamięć często wyraża się w postaci pamiątkowych tablic, pomników, wydawnictw.

Kilkanaście lat temu pomnik Nieznanego Żołnierza został przeniesiony na inne miejsce, poczułam wtedy żal i smutek, że wolę przeszłych pokoleń, ich wysiłek materialny i intelektualny tak łatwo można zmienić. Ich dzieło i zamysł umieścić gdzieś w „kąciku”, utrudnić do niego szerszy dostęp. Sądzę, że teraz ten znak przeszłości powróci na swoje historyczne miejsce, by tutaj szerzej wypełniać swoje przesłanie i przypominać o trudnej przeszłości naszego miasta i narodu.

**Kraków, 27 stycznia 2013 r.** (wieloletnia dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Limanowej – przyp. red.)

**Andrzej Kulig**

## Pomnik to dowód naszej wolności na początku XXI wieku

Od wielu lat z uwagą śledzę aktywność samorządową oraz społeczną w Limanowej. Uważam, że liczne inicjatywy obywatelskie w sferze kultury i gospodarki są powodem do dumy mieszkańców miasta oraz limanowian rozproszonych w Polsce i poza granicami kraju.

Jedną z ostatnich ważnych dyskusji społecznych (m. in. publikacje w „Echu Limanowskim”, sonda internetowa...) dotyczy pomnika *Nieznanego Żołnierza* przy ulicy Matki Boskiej Bolesnej. Wspominam go z dużym sentymentem z okresu lat 60. ub. stulecia, kiedy mieszkałem w Limanowej. Moim zdaniem jest to pomnik, który oprócz znaczących wartości historycznych ma bardzo ładną sylwetkę i stanowi ozdobę miasta.

Dzisiaj świętujemy 150 rocznicę wybuchu **Powstania Styczniowego**, której obchody, jak się okazuje, są potrzebne współczesnej Polsce i Polakom. Przy tej okazji trudno mi uciec od osobistej refleksji, że pomnik w Limanowej o tak mocnych walorach narodowych, który przetrwał ponad 80 lat, w tym okres okupacji i bezpośredniego sąsiedztwa Urzędu Bezpieczeństwa w latach stalinowskiego terroru, mógłby, a nawet powinien zostać zrekonstruowany w historycznym miejscu i ponownie odsłonięty dla uczczenia tej tak doniosłej rocznicy. Byłoby pięknie! Jestem przekonany, że byłby to ślad pozostawiony na kolejne dziesięciolecia jako dowód naszej wolności na początku XXI w. i dalekowzroczności myślenia obywateli miasta, którzy równocześnie zachowali pamięć i szacunek dla jego historii.

Dlatego pozwolę sobie zakończyć cytatem z manifestu pozytywistów (których idee są mi bliskie) Adama Asnyka.

*...Każda epoka ma swe własne Cele  
I zapomina o wczorajszych snach  
Ale nie deptacie przeszłości ołtarzy,  
Choć macie sami doskonalsze wznieść;  
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,  
Miłość ludzka stoi tam na straży,  
I Wy winniście im cześć!*

**Warszawa, 23 stycznia 2013r.** (prof. nzw. dr hab. inż. Politechniki Warszawskiej – limanowianin z urodzenia – przyp. red.)



Ks. Kazimierz Łazarski na prowizorycznej ambonie wygłasza patriotyczne kazanie podczas uroczystego odsłonięcia pomnika Nieznanego Żołnierza w listopadzie 1930 roku.

**Józef Poręba**

## Pomnik na drodze pielgrzymiej z Bazyliki do Kaplicy Łaski

W nawiązaniu do dyskusji na temat lokalizacji pomnika Nieznanego Żołnierza w Limanowej, pragnę odwołać się do historycznej fotografii z 1930 roku zamieszczonej w I tomie „Okrucichw pamięci”, str. 83. Zdjęcie to przedstawia uroczystość odsłonięcia pomnika z okazji 100. rocznicy Powstania Listopadowego. Ks. prałat Kazimierz Łazarski z prowizorycznej ambony wygłasza patriotyczne kazanie do zgromadzonego

► tłum limanowian. Był on aktywnym działaczem limanowskiego gniazda „Sokoła”, organizacji o głębokich ideach patriotycznych. Wszyscy wiemy, że ks. prałat Kazimierz Łazarski cieszył się niekwestionowanym autorytetem w Limanowej. Wcześniej w roku 1910 ustalił lokalizację pomnika grunwaldzkiego z okazji 600- lecia zwycięstwa pod Grunwaldem. Sądzę, że na pewno miał udział w podjęciu decyzji o lokalizacji pomnika Nieznanego Żołnierza obok budynku „Sokoła” w Limanowej.

Jako były proboszcz w Limanowej, kolejny następca ks. Łazarskiego popieram opinię limanowian oraz uchwałę Rady Miasta w Limanowej z 25 września 2012 r. o lokalizacji pomnika w pierwotnym miejscu przy ul. Matki Boskiej Bolesnej. Dodaje jeszcze jeden argument. Ulica Matki Boskiej Bolesnej jest drogą pielgrzymią między Bazyliką a Kaplicą Łaski. Sylwetka pomnika Nieznanego Żołnierza będzie przypominać pielgrzymom zdążającym do Kaplicy Łaski o potrzebie modlitwy za Ojczyznę. A to jest ważny element wychowania patriotycznego.

**Limanowa, 29 stycznia 2013 r. (ks. prałat, emerytowany proboszcz parafii w Limanowej – przyp. red.)**

**Zbigniew Sułkowski**

## Pomnik - oczekuje na wskrzeszenie

Odsłonięty w 1930 roku w okrągłą rocznicę wybuchu Powstania Listopadowego, potocznie nazywany Grobem Nieznanego Żołnierza, choć żadnych doczesnych szczątków pod nim nie złożono (-?-) przetrwał lata okupacji niemieckiej, lata stalinizmu i pozostały okres ancien regime do 1989 roku. Nawet na początku lat 90- tych urządzono pod nim 11 Listopada bardzo skromne wtedy uroczystości rocznicowe.

Po kolejnych wyborach zarząd bardzo już prawej, choć jeszcze nie tak sprawiedliwej Rady Miasta usunął Bogu ducha winien monument z trójkątnego skwerku na rozstaju dwóch uliczek. Bo podobno uprzykrzał komunikację w mieście.

Powędrował więc parędziesiąt metrów na uboczny zieleńiec i nikomu już nie wadził. Nawet nie zanotowano śladów, by służył do czego biesiadującemu często nieopodal elementowi. I dobrze. Są jakieś przepisy, mówiące, że zabytek to również MIEJSCE PAMIĄTKOWE, więc nie można go ot tak przenosić jak jakąś toytokę. Ale ustawy o ochronie zabytków władza, osobliwie w Limanowej, nie traktuje w sposób przesadny.

Więc pomnik podczas budowy obecnego ronda rozkruszony po raz kolejny, oczekuje gdzieś w zezwałowaniu na rozkurz. Lub wskrzeszenie. Powiadają, że kolejny akt erekcyjny może nastąpić za dworem Marsów, który po likwidacji naturalnego ogrodu na zapleczu wygląda jakby mu zdarto z tyłu portki.

Ze dwadzieścia lat temu w serialu „Złotopolscy” dziedzic (Henryk Machalica) wyrażał obawę o dwór wobec karkołomnych pomysłów finansowych syna i wnuka.

- Ależ ojczy – wykrzyknął Kazimierz Kaczor (syn) – Złotopolic nawet komuna nie dała rady Zniszczyć!

- Komuna nie. Ale wy...?

Tyle na temat. Jeśli uraziłem Kogokolwiek, serdecznie przepraszam i zapewniam, że ani jednego słowa nie cofnę.

**Limanowa, 23 styczeń 2013 r. (emerytowany nauczyciel – polonista. Regionalista z bardzo dużą wiedzą historyczną. Dziennikarz, miłośnik fotografii... - przyp. red.)**

**Antoni Mamak**

## Pomnik i miejsce, na którym się znajduje to sacrum

Echo Limanowskie w numerze 206 – 207 - listopad, grudzień 2011 r., zamieściło mojego autorstwa artykuł pt. „Nie niszczy my pamiątek przeszłości”, w którym m. in. wówczas pisałem: *Obelisk „Nieznanego Żołnierza” odsłonięty w 1930 roku w 100. rocznicę Powstania Listopadowego stał się symbolem*







**Powyżej i na poprzedniej stronie:** Wokół pomnika odbywały się manifestacje patriotyczne, obchody świąt narodowych i różne uroczystości, w których uczestniczyły dzieci i młodzież, ucząc się miłości do Ojczyzny. Fotografie z lat międzywojennych.

*naszej niepodległości. Dziś ważą się losy tego pomnika, bowiem przy zbiegu ulic Matki Boskiej Bolesnej i Targowej planowane jest rondo i przeniesienie obelisku w inne miejsce. Decyzja jego przeniesienia jest wielkiej wagi, wymaga głębokiego przemyślenia, bez emocji. Pewne jest jedno, powinien stać w godnym i widocznym miejscu. I dalej nawiązałem do planowanego ronda: (...) każde rondo swoim kształtem zbliżone jest do koła w środku z wolną przestrzenią. Kamienny cokół pomnika jest niewielki i może w tym rondzie się zmieścić, a otoczony kwiatami, rombami, miałby miejsce zgodne ze swoim przeznaczeniem.*

Dlaczego o tym piszę? Nieprawdą jest jakoby społeczeństwo limanowskie nie reagowało na plany przeniesienia pomnika w inne miejsce. Od początku podnosiły się głosy sprzeciwu, że przeniesienie pomnika symbolu walki o niepodległość Polski do parku, gdzie stoi inny pomnik, wyraz polskiego zniewolenia, to wielkie nieporozumienie. Mamy nowe rondo, lecz dalej toczy się dyskusja za i przeciw, a władze tkwią w bierności. Najwyższy czas z tym skończyć. Pomnik musi powrócić na swoje dawne miejsce. Pomnik to nie mebel, który można dowolnie przestawiać w inny kąt, już raz był przeniesiony. Pomnik i miejsce na którym się znajduje to sacrum, to miejsce święte, wszędzie otoczone jest czcią i szacunkiem. Takich miejsc się nie zmienia i nie przeznaczają na inne cele, tak jak nie można przeznaczyć na inne cele wojennych cmentarzy i historycznych miejsc upamiętniających walkę męczeństwa naszego narodu. Pomniki to nasza historia, a historii nie wolno zmieniać ani jej zamazywać. Wszystkie pomniki są związane z ważnymi narodowymi wydarzeniami, a takimi były powstańcze zrywy. To dla ich uczczenia nasi ojcowie nieprzypadkowo postawili pomnik Nieznanego Żołnierza, w tym a nie w innym miejscu. W tej decyzji była niewątpliwie ukryta głęboka myśl. Uszanujmy ich wolę, ich testament, a nas też będą szanować. Nie ma większego znaczenia czy pod naszym pomnikiem spoczywają żołnierskie szczątki, ważne jest, że przypomina nam ofiarę życia,

jaką złożyli oni dla ojczyzny. W tym roku uroczystości obchodzimy 150. rocznicę Powstania Styczniowego. Pamięcią wracamy do wielkiego niepodległościowego zrywu naszego narodu i narodów zamieszkujących dawne granice zniewolonej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Niech dziś ta nasza pamięć i wdzięczność dla tych którzy oddali swoje życie za ojczyznę i za nas, byśmy byli wolnym narodem, przerodzi się w czyn. Niech pomnik Nieznanego Żołnierza powróci na dawne historyczne miejsce, a rondo nosi imię „Powstania Listopadowego” lub „Niepodległości”.

**Limanowa, 27 styczeń 2013 r.** (autor wielu wspomnieniowych artykułów o Limanowej, współtwórca spotkań limanowskich literatów tzw. „poetyckich ogrodów” przyp. red.)

**Zofia Wiśniewska**

## Tu uczono miłości do Ojczyzny

Od kilku miesięcy w Limanowej toczy się gorąca dyskusja, gdzie umieścić pomnik Nieznanego Żołnierza, który został rozebrany w związku z przebudową ciągu komunikacyjnego przy ul. Matki Boskiej Bolesnej.

Według mnie – wszelka dyskusja na ten temat jest bezprzedmiotowa, bo odpowiedź jest tylko jedna: pomnik Nieznanego Żołnierza winien stanąć na tarczy wykonanego ronda, co, słusznie, sugeruje grupa inicjatywna. To jest jedyne miejsce dla tego monumentu wzniesionego dla uczczenia 100. rocznicy Powstania Listopadowego i wszystkich Polaków, którzy oddali życie w walce o niepodległość naszego kraju.

Ufundowano go po to, by pokreślić, że ofiara krwi i życia poległych za wolność i jej odzyskanie jest dla nas limanowian ważna i cenna, bo skróciła okres oczekiwania na niepodległość. ►



▶ Chociaż ten heroiczny zryw zakończył się w owym czasie klęską, to zwrócił na Polskę i jej sprawy oczy wielu narodów. Pomnik Nieznanego Żołnierza został w 1930 r. usytuowany w Limanowej w historycznie uzasadnionym miejscu, uczęszczanym i łatwo dostępnym. Wokół niego odbywały się manifestacje patriotyczne, obchody świąt narodowych i różne uroczystości, w których uczestniczyli dorośli i dzieci, ucząc się miłości do Ojczyzny.

W czasie okupacji rodzice opowiadali o walkach o polskość, o znaczeniu samego monumentu i w ten sposób uczyli historii narodu, której w programie szkoły wtedy nie było.

Pomnik przetrwał okupację i trudne czasy radzieckiego zniewolenia. Blisko był budynek zajmowany przez UB, w którym rozgrywały się dantejskie sceny, ale na szczęście nikomu nie przyszło do głowy, by przenieść lub zburzyć obelisk.

Obecnie po ostatnich przekształceniach mamy długo oczekiwaną, prawdziwą wolność, ale ona nie może polegać na marginalizacji pamiątek dawnych lat, takich jak wymieniony, drogi limanowianom, pomnik. Umieszczenie go w innym miejscu oznacza degradację jego wartości.

Zorganizowanie raz czy dwa razy w roku spotkania patriotycznego wokół pomnika Nieznanego Żołnierza posadowionego choćby w najpiękniejszym, ale rzadko odwiedzanym miejscu, nie poprawi sytuacji, nie zapadnie w pamięci, nie będzie czynnikiem wychowującym tym bardziej teraz, kiedy udział ludzi w manifestacjach tego typu jest raczej minimalny.

Tylko ustawienie monumentu na tarczy powstałego ronda jest jedynym dla niego miejscem. Wszak tędy oprócz pojazdów będą przechodzili mieszkańcy często z dziećmi, a te pytają o wszystko. Ziarno zasiane w dziecięcej jaźni wyrośnie kłosem pamięci w późniejszym życiu.

Julian Tuwim, którego 60 rocznicę odejścia do innego świata obchodzimy w tym roku pisał:

*Niech będzie biedny, ale czysty  
Nasz dom z cmentarza podźwignięty.  
Ziemi, gdy z martwych się obudzi  
I brzask wolności ją ozłoci  
Daj rządy mądrych, dobrych ludzi,  
Mocnych w mądrości i dobroci.*

Wolność już mamy. Myślę, że limanowianie, korzystając z niej, wybrali *rządy mądrych, dobrych ludzi*, a ci kończąc wszelkie dalsze dyskusje na temat posadowienia pomnika podejmą ostateczną, nieodwołalną decyzję o umieszczeniu go w jednym, godnym miejscu – na tarczy ronda.

Limanowa prawie nie ma zabytków ani liczących się pomników. Ten jest jedynym i winien pozostać tam, gdzie go umieścili wcześniej nasi dziadkowie.

**Bochnia, 30 stycznia 2013 r.** (limanowianka z urodzenia, której tamta Mała Ojczyzna jest najbliższa sercu. Po kądzieli związana z rodziną Gawronów z Jabłońca. Pedagog, publicystka, bajkopisarka, ludoznawca)

Leszek Piławski

## **Pomnik na rondzie – odtworzy historyczną oś urbanistyczną: Bazylika – Pomnik – Kaplica Łaski**

Przodkowie nasi wymyślili, USYTUOWALI i wybudowali pomnik Nieznanego Żołnierza w roku 1930 w miejscu, gdzie dzisiaj wybudowano rondo. Dla elementarnych zasad uszanowania woli ówczesnych Obywateli Limanowej jedynym miejscem, gdzie nie: „może”, „powinien”, „należy”, lecz gdzie MUSI! być odbudowany pomnik jest środek ronda. Dlatego pomysł, aby pomnik ustawić gdzieś w parku na zapleczu dworu Marsów jest chybiony.

Pan burmistrz słusznie odwołał się do woli mieszkańców miasta Limanowa i zainspirował sondę w tej sprawie w Internecie. W wyniku tego „referendum” 71,5% mieszkańców opowiedziało się za pierwotnym miejscem odbudowania pomnika. Rolą więc pana burmistrza jest m. in. wypełnienie woli mieszkańców.

Ustawienie pomnika na rondzie, czyli według woli większości, pozwoli na odtworzenie historycznej osi urbanistycznej: Bazylika – Pomnik – Kaplica Łaski w Mordarce oraz utworzy nową prostopadłą oś: Krzyż na Miejskiej Górze – Pomnik co przedstawiłem na rysunku w „Echu Limanowskim” z listopada – grudnia 2012 r.

Pomnik więc usytuowany w tym miejscu stworzy jedyny i niepowtarzalny układ urbanistyczno–estetyczny, ujmując w klamrę najważniejsze perły o walorach historycznych w naszym mieście.

**Limanowa, 21 stycznia 2013 r.** (inż. architekt, projektant Krzyża Jubileuszowego na Miejskiej Górze w Limanowej – przyp. red.)



## Rondo Niepodległości

Na ręce redakcji „Echa” (nazwisko do wiadomości redakcji) składam gorące poparcie dla grupy inicjatywnej w sprawie powrotu na swoje miejsce pomnika Nieznanego Żołnierza tj. Rondo Niepodległości a nie np. Jerónimo Martins.

Aż łezka w oku kręci jak wspominam stare kino „Sojusz”, jakie to było miejsce na galerię miejską, teatr, ech szkoda gadać, wybraliśmy chleb zamiast igrzysk. Rondo Niepodległości nie powiem nowoczesne rozwiązanie, ale ta hałda ziemi nieprzemysłana, natomiast projekt pana Pilawskiego jest ciekawy i wnosi jak gdyby trochę więcej światła w tą przestrzeń.

Pozdrawiam redakcję „Echa” i ludzi z nim związanych i proszę o dalsze poszerzanie naszej wiedzy historycznej, kulturowej o naszym regionie, a także wskrzeszanie patriotyzmu jakże w dzisiejszych czasach zapomnianego słowa nie tylko u ludzi młodych.

Limanowa, 17 stycznia 2013 r. (nazwisko do wiadomości redakcji)

**Maria Krasuń-Kazimierzczak**

## Ojciec co roku zabierał mnie na uroczystości w rocznicę Powstania Listopadowego

Miałam zaledwie miesiąc, gdy w listopadzie 1930 roku uroczystie odsłonięto pomnik na pamiątkę 100. rocznicy Powstania Listopadowego poświęcony pamięci Nieznanego Żołnierza Polskiego, poległego w walkach o Ojczyznę w latach 1914–1921. Jestem więc „rówieśniczką” owego monumentu.

Odkał moja pamięć sięga, ojciec zabierał mnie na uroczystości. Co roku w rocznicę Powstania Listopadowego mieszkańcy Limanowej składali hołd pamięci przodkom, którzy walczyli o wolność naszej Ojczyzny. Przez 82 lata pomnik umiejscowiony przy ulicy wówczas im. Józefa Piłsudskiego był częścią miasta i stał w miejscu mu należnym. Doszły mnie słuchy, że pomnik, relikw historyi, ma być przeniesiony do parku i umieszczony na tyłach muzeum, które znajduje się w dawnym dworze Marsów.

W parku stoi już pomnik naszych „Wyzwolicieli” z 1945 roku i niech tam sobie stoi, ale pomnik, o którego lokalizację toczy się polemika, powinien pozostać na starym miejscu, bo jego ustawienie tam przez naszych przodków było przemyślane i słuszne.

Nie wiem komu i dlaczego miałby przeszkadzać ten obelisk, jeżeli zajmie miejsce na nowo powstałym rondzie. Umieszczenie pomnika w tarczy ronda zapewne nie będzie zasłaniać widoczności, a w czasie uroczystości listopadowych można na 2 godz. zamknąć ulicę. Nie takie miejsca znaczące dla ruchu się zamyka.

Jako wiekowa mieszkanka Limanowej dołączam prośbę do osób, którym bliskie są dzieje naszego miasta oraz narodu i proszę o powrót pomnika w miejsce, gdzie umieścili go nasi ojcowie.

Limanowa, 29 stycznia 2013 r. (emerytowana nauczycielka, która po 40 latach pracy w Warszawie powróciła do rodzinnego miasta Limanowa. Siostrzenica ks. płk. Józefa Jońca naczelnego kapelana 3. Dywizji Strzelców Karpackich – przyp. red.)



Czym był pomnik dla przyszłych pokoleń świadczy powszechny zwyczaj fotografowania się pod nim całymi rodzinami.

**Leopold Kucharczyk**

## Nie pozwólcie ginąć pamiątkom po naszych przodkach ...

Z wielkim smutkiem i rozdarciem serca obserwuję od dwóch lat, będąc już na emeryturze, limanowskie wydarzenia, z dystansu sądeckiego miasta, czyli Nowego Sącza.

Jestem limanowianinem z urodzenia, którego poprzednie pokolenia przez co najmniej 200 lat zamieszkiwały w Limanowej i wniosły istotny wkład w życie społeczne tego miasta.

Mocno boleję nad brakiem szacunku dla przeszłych pokoleń, ich spuścizny, tradycji, patriotycznej postawy, której nasi przodkowie poświęcili nie tylko życie, męczeństwo, ale i trwałe pomniki, jakim jest kościół Matki Boskiej Bolesnej jako pamiątka (wotum) Konstytucji 3 Maja, jak również pomnik Nieznanego Żołnierza, symbol – pamiątka Powstania Listopadowego!

Przeniesienie pomnika w 1997 roku, zniszczenie pięknego, bogatego nie tylko artystycznego ogrodu przez ówczesne władze uważam za karygodne, jak również degradację jego historycznego i patriotycznego znaczenia, a obecne „spory” o powrót w historyczne miejsce na rondo, przy dawnym „Sokole” należy zostawić bez komentarza!

Czym był pomnik dla przeszłych pokoleń niech świadczy powszechny zwyczaj fotografowania się pod pomnikiem całymi rodzinami, liczne manifestacje patriotyczne w tym miejscu, czego dowodem są zdjęcia zamieszczone w albumie fotograficznym o Limanowej „Okrucy pamięci”.

Historia miasta to wydarzenia i lata trudne, poczynając od okupacji hitlerowskiej, obozów oraz wymordowania prawie 40% przedwojennych mieszkańców, których stanowili Żydzi, po ciemną kartę działalności ubeckiej po wojnie, niezwykle aktywnej w Limanowej.

Trudno szukać w Limanowej chociażby małej tabliczki, pomniczka lub izby pamięci oddających hołd ludziom męczonym i zamęczonym w katowni gestapo i UB, czyli w „Pałacyku pod Pszczółką” czy też oddającą pamięć likwidacji limanowskich Żydów w 1942 roku?

Przykład pozytywny w tej mierze z sąsiednich miast jest znamienny.

Limanowianie, obudźcie się z letargu! Bądźcie bardziej skuteczni w domaganiu się prawd historycznych. Uaktywnicie wybrane przez Was władze samorządowe, które mają wpisane w swoje obowiązki statutowe skuteczną dbałość o kulturę, tradycję, historyczne dziedzictwo pokoleń!

Nie pozwólcie ginać pamiątkom po naszych przodkach, zachowajcie pamięć o ich życiu w niewoli zaborów, męce okupacyjnych i ubeckich czasów, dokonaniach i spuściźnie.

To nasz obowiązek i powinność wobec przeszłego pokolenia naszych ojców, braci, współmieszkańców, za którą będziemy rozliczani przez przyszłe pokolenia!

**Nowy Sącz, 25 stycznia 2013 r.** (*Kapitan Żeglugi Wielkiej – limanowianin z urodzenia, zauroczony rodzinnym miastem – przyp. red.*)

**Jan Jarosik**

## Mnie ta ziemia od innych droższa Marszobiegi spod Pomnika Nieznanego Żołnierza

Dowiedziałem się o dyskusji dotyczącej umieszczenia pomnika Nieznanego Żołnierza w Limanowej w innym miejscu niż był od momentu posadowienia go przez limanowian w 1930 roku przy trasie przemierzanej przed laty przez Marszałka Józefa Piłsudskiego przed bitwą o wzgórze Jabłoniec w 1914r. i bardzo się zdenerwowałem.

Od wielu lat mieszkam w Bydgoszczy, ale moje korzenie tkwią w Limanowszczyźnie. Tam się urodziłem i ciągle powtarzam za poetą: *Mnie ta ziemia od innych droższa*.

Zanim poszedłem w świat, ukończyłem w Limanowej Liceum Ogólnokształcące w 1951 r. Byli tam wspaniali profesorowie – patrioci, którzy wpajali w nas przywiązanie do tego co bliskie, swojskie, ojczyste. Nie mogli często wyrażnie się „wypowiedzieć”, bo takie to były czasy, ale nam ówczesnej młodzieży wystarczyły pójściwka, gesty, przyprowadzanie do miejsc będących dla prawdy Polaków świętością.

Do takich należał na pewno Przechacny Pan Prof. Władysław Wietrzny. To on organizował dla nas różne imprezy sportowe w tym marszobiegi na 10 km z okazji Dnia Wojska Polskiego. Te marszobiegi rozpoczynały się NIE z limanowskiego rynku, lecz właśnie od



Pierwsze obchody Święta Niepodległości zorganizowane przez Komitet Obywatelski w Limanowej przy pomniku Nieznanego Żołnierza - 11 listopada 1989 r.

pomnika Nieznanego Żołnierza. Tam był „START” i „META”. Było to bardzo wymowne, bo niby „NIC”, ale w czasie stalinizmu wybierać tak różnie kojarzące się miejsce było wielkim aktem odwagi, nie nas – uczniów, lecz naszego wspaniałego nauczyciela. Przecież można było odczytać to inaczej i ponieść konsekwencje. Na szczęście nic się nie stało. Profesor się uparł, że to będzie najlepsza trasa, spojrział na nas, a my zrozumieliśmy bez słów.

Biegliśmy dobrani wzrostem dziesiątkami w stronę Mordarki, pokonując wniesienia i spadki terenu. W marszobiegach brała udział młodzież limanowskich szkół średnich oraz szkoła rolnicza z Łososiny Górnej.

„Nasza dziesiątka”, w której byli m. in. koledzy: Antek Kaim, Adam Marzec, Mietek Sora, Tadek Surdziel, Poldek Lach, Staszek Wrona i ja (czyli Jan Jarosik) oraz i inni zdobyliśmy dwukrotnie I nagrodę – piłkę do gry.

To tam przy pomniku Nieznanego Żołnierza wręczył ją nam w otoczeniu przedstawicieli szkół Pan Prof. Wietrzny. Staliśmy wrzuceni koło kolumny i na zakończenie zaśpiewaliśmy hymn narodowy. To było wzruszające i piękne przeżycie. Tyle się tam działo, w tym miejscu, a teraz pada pomysł zmiany usytuowania pomnika? Dlaczego?

Z tym monumentem umieszczonym w tym miejscu wiąże się morze niezapomnianych przeżyć i wspomnień. Należy uszanować ludzkie uczucia i zostawić, pomnik Nieznanego Żołnierza w miejscu, które wybrali dla niego nasi przodkowie 83 lata temu.

**Bydgoszcz, 31 stycznia 2013 r.** (*zasłużony architekt, specjalista od spraw budownictwa lądowego i przemysłowego, projektant mostów, budowniczy Kombinatu Cementowo – Wapniowego „Kujawy”, ropociągu „Surdut” w północnej Syberii i wielu innych inwestycji w kraju i za granicą – przyp. red.*)

Tytuły poszczególnych ekspresji zostały zaczerpnięte przez redakcję z treści wypowiedzi kolejnych autorów.

PS.

Podczas Sesji Rady Miejskiej, 29 stycznia 2013 r., na wniosek radnego Mieczysława Sukiennika zostały złożone dwie inicjatywy uchwałodawcze.

Pierwsza inicjatywa związana jest z nadaniem im. „Ronda Niepodległości” dla nowego węzła komunikacyjnego przy zbiegu ulic: Matki Boskiej Bolesnej, Targowej i Moniuszki, druga zaś mówi o powrocie pomnika Nieznanego Żołnierza na jego pierwotne historyczne miejsce, tzn. tarczę nowo wybudowanego ronda.

Pierwszą inicjatywę poparło 15 radnych, drugą 12 radnych. Obecnie zgodnie z procedurami nadano bieg postępowania tym inicjatywom.

Miejmy nadzieję, że radni Rady Miasta podejmą uchwały związane z tym tematem, zamykając dyskusję w tak istotnych kwestiach dla zdecydowanej większości limanowian mieszkających zarówno w Limanowej, jak również rozproszonych po całym kraju. Wyrazem ich troski są liczne listy nadesłane do „Echa Limanowskiego”, z których wybrane publikujemy powyżej.

Równocześnie informujemy Czytelników, że 1 lutego 2013 r. odbyło się drugie już spotkanie inicjatywnej grupy z burmistrzem Władysławem Biedą. Reprezentanci tej grupy u źródła chcieli uzyskać odpowiedź na pytanie: Jakie są czynności ze strony władz miasta w działaniu zdążającym do powrotu pomnika Nieznanego Żołnierza na jego pierwotne miejsce (tarczę nowo powstałego ronda).

Informacja przekazana przez burmistrza wyjaśniała że: inwestycja związana z nowo powstałym ciągiem komunikacyjnym do dnia dzisiejszego nie została odebrana. Załatwiane są regulacje prawne tzw. postępowanie przygotowawcze do przekazania gruntu miejskiego, na którym po części została wykonana inwestycja w obszarze tzw. „kocich plant” do przekazania dysponentowi tego terenu komunikacyjnego znajdującego się na drodze powiatowej, czyli Starostwu.

Sam burmistrz stwierdził, że pomimo różnych opinii co do usytuowania tego monumentu jest w dalszym ciągu otwarty na propozycje powrotu tego pomnika na jego pierwotne miejsce i dodał, że należy rozważyć rozwiązanie całego układu zagospodarowania tego miejsca, wkomponowując w jego otoczenie pomnik Nieznanego Żołnierza.

(dokończenie ze strony 11)

## CANTICUM IUBILAEUM – 15 lat działalności

Rada Miasta Limanowa przyznała tytuł i medal „Za zasługi dla Miasta Limanowa” dyrygentowi chóru Markowi Michalikowi, prezesowi Zarządu chóru Krzysztofowi Młynarczykowi, a także Chórowi Mieszanemu CANTICUM IUBILAEUM. W podziękowaniu za pracę na rzecz Małopolski i jej mieszkańców oraz wzbogacenie życia kulturalnego regionu Samorząd Województwa Małopolskiego nadał Chórowi Mieszanemu CANTICUM IUBILAEUM medal **POLONIA MINOR**.

Z okazji 15-lecia działalności w dowód uznania za zaangażowanie i udzielane wsparcie finansowe wszystkim inicjatywom podejmowanym przez Chór Mieszany CANTICUM IUBILAEUM członkowie zespołu nadali tytuł **PRZYJACIEL CHÓRU MIESZANEGO CANTICUM IUBILAEUM** Panu Adamowi Dudkowi Prezesowi Banku Spółdzielczego w Limanowej.

**Krzysztof Młynarczyk**  
**Fot.: Franciszek Natanek**



Po jubileuszowym koncercie. Stoją od lewej: Sylwia Olszyńska - sopran, Marek Michalik - dyrygent chóru, Tomasz Chmiel - dyrektor Orkiestry Symfonicznej „Krakowska Młoda Filharmonia”, Marian Wójtowicz - prowadzący koncert, Piotr Brajner - bas.

Chór Mieszany Canticum Iubilaum powstał w styczniu 1998 roku. Pomysłodawcą, założycielem i dyrygentem chóru jest organista pracujący w limanowskiej bazylice, Marek Michalik, absolwent Sekcji Muzyki Liturgicznej przy Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie oraz studiów podyplomowych z zakresu chórmistrzostwa, prowadzonych przez Akademię Muzyczną w Bydgoszczy.

Początkowo chór liczył około dwudziestu członków. Do dnia dzisiejszego jego skład powiększył się ponad dwukrotnie. W zespole śpiewają uczniowie gimnazjów, szkół średnich, studenci, osoby pracujące zawodowo i będące już na emeryturze. Są to przede wszystkim mieszkańcy Limanowej, ale także okolicznych miejscowości takich jak: Mordarka, Siekierzyna, Walowa Góra, Tymbark, Stara Wieś.

Repertuar chóru stanowią liczne dzieła muzyczne tworzone od średniowiecza, aż po czasy współczesne. Są to utwory religijne i świeckie z wielu zakątków świata i w różnych językach.

W Roku Jubileuszowym 2000, zespół przyjął nazwę „Canticum Iubilaum”, co w wolnym tłumaczeniu znaczy „Radość Śpiewania”.



# Ama Dablam (6856 m), czyli nepalski „Klejnot Matki” Niezwyczajna wyprawa w Himalaje

Wyprawa w Himalaje... Dla człowieka pochłoniętego przez pracę, tak jak ja, to jakaś utopia i marzenie skrywane na samym dnie serca. Nic dziwnego, że długo nie mogłem ochłonąć po otrzymaniu prezentu urodzinowego od mojej żony i dzieci. Wpatrywałem się w kawałek papieru z napisem „Wyprawa marzeń Island Peak i Ama Dablam” i nie mogłem uwierzyć w to, co widzę. Do tego jeszcze na samym dole informacja: „*prosimy zarezerwować sobie urlop w terminie 27.10-27.11.2012*”. Przecież ja do tej pory nigdy nie miałem miesiąca urlopu! Poza tym dopadły mnie wątpliwości, czy dam radę, czy nie jest to zbyt zuchwały pomysł itp. Powiedziałem, że muszę się przespaciać z problemem, chociaż w głębi duszy czułem, że pokusa jest zbyt wielka. Od razu na drugi dzień zacząłem załatwiać urlop i kompletować brakujący sprzęt. Potem emocje opadły i wyjazd wydawał się nierealny, aż do dnia, kiedy wypadło się pakować. Wtedy dopiero skontaktowałem się z liderem wyprawy, człowiekiem legendą, Ryszardem Pawłowskim (zdobycą 10 ośmiotysięczników, towarzyszem Jerzego Kukuczki w jego ostatniej tragicznej wyprawie na południową ścianę Lhotse). Do tej pory „spiskowała” z nim moja żona. Osobiście mieliśmy się poznać dopiero w Katmandu. Z pięcioma uczestnikami wyprawy miałem się spotkać już po drodze, w stolicy Kataru – Doha.

Podróż pomimo dwóch długich postojów nie była zbyt męcząca, głównie dzięki komfortowym warunkom lotu w katarskich liniach lotniczych. To, co zobaczyliśmy na lotnisku w Katmandu, to zupełnie inny świat. Jeszcze bardziej niezwykły widok zaskoczył mnie na ulicach Katmandu. Stałem z szeroko otwartymi oczami i nie mogłem się nadziwić, jak to wszystko funkcjonuje. Przecież to totalny cha-

os. Każdy jedzie lub idzie jak chce, przejścia dla pieszych nie są respektowane, większość świateł nie działa, na poboczach lub chodnikach tłoczą się stragany itd. Do tego jeszcze płatania kabli elektrycznych na słupach, powszechny bałagan i brud na ulicach poza centrum. Wszystko to dla mnie było nierealnym snem, czułem się jakbym występował w jakimś filmie lub zna-

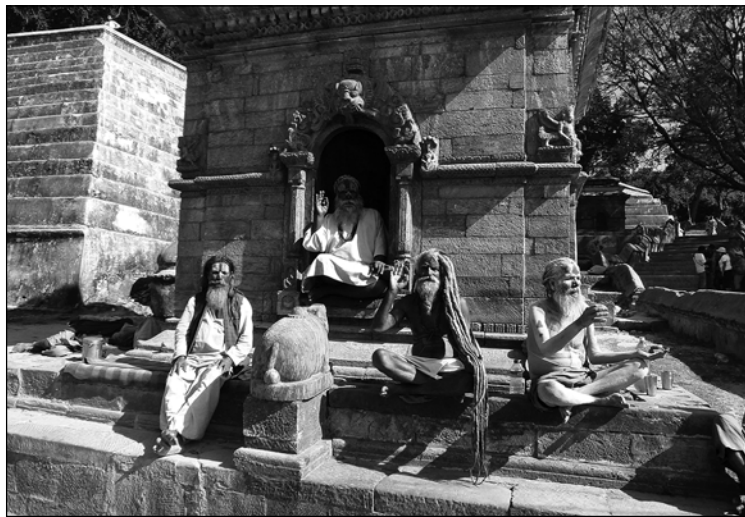
lazł się w innej rzeczywistości. A to dopiero początek wyprawy i preludium do kolejnych niespodzianek. Wieczorek powitalny w restauracji był bardzo udany. Lider okazał się człowiekiem przystępnym, łatwo nawiązującym kontakt, a dzięki złocistemu płynowi, nabytemu jeszcze na lotnisku w Doha, dość szybko postępowała integracja zespołu. Dodam tylko enigmatycznie, że był to bardzo oryginalny zestaw osobowości. Każdy inny, każdy z dużym bagażem doświadczeń życiowych i każdy w napięciu przed czekającą nas przygodą.

Na drugi dzień po przyjeździe zaplanowane było zwiedzanie miasta. Świątynia Swayambunath, zwana też Monkey Temple, Pashupatinath - świątynia Siwy z kremacją ludzkich zwłok i Budinath, czyli największa w Katmandu stupa, to miejsca bardzo egzotyczne, które jeszcze bardziej ugruntowały moje zdziwienie Nepalem. O nieplanowanym spacerze po peryferiach miasta lepiej nie pisać.

Następnego dnia, cudownym zbiegiem okoliczności, poleciliśmy bez większych przeszkód do Lukli i co najważniejsze wylądowaliśmy szczęśliwie na tym najbardziej niebezpiecznym na świecie lotnisku. Zaczynałem wierzyć, że opatrność czuwa nad nami i poczułem wyraźnie, że nasza przygoda nabiera tempa.



Pamiętkowe zdjęcie przed hotelem Thamel w Katmandu. Pośrodku Elizabeth Hawley niestrudzona kronikarka wypraw himalajskich. Z przodu Ryszard Pawłowski i autor artykułu.



Tzw. "Święci ludzie" czyli miejscowi kapłani mający pozwolenie państwa na używanie haszu i marihuany.

Zresztą trudno żeby było inaczej, kiedy ma się takiego lidera, jak słynny „Napał”. Górskie klimaty nie zrobiły już na mnie tak wielkiego wrażenia. Pewne elementy we wszystkich górach są podobne. Zdumiałem się natomiast widokiem olbrzymich ciężarów, jakie nosili na plecach i na głowach tragarze. Podziwiałem ich siłę i determinację, ale buntowałem się w myślach przeciw takiemu wyczynowi. Z drugiej jednak strony miałem świadomość, że dla tych ludzi to jedyne źródło dochodu. Tak rozmyślając dotarłem do Phakding, gdzie mieliśmy nocleg w wygodnych bungalowach nad rwącą rzeką.

Drugi dzień trekkingu to na początek przyjemny spacer wzdłuż potoku, aż do punktu opłat i następnie do posterunku policji Parku Sagarmatha. Dalej rozpoczynało się strome podejście do Tengboche mające 600 metrów przewyższenia. W nagrodę zobaczyliśmy nie tylko piękny klasztor, ale także doskonale widoczne szczyty: Mt. Everest, Lhotse, Ama Dablam, Kangtenga i Tamskerku. Dodatkowo wzmocniliśmy się filiżanką kawy Lavazza. Dalsza droga sprowadziła nas na dno doliny i znowu trzeba było podchodzić, tym razem do wioski Pangboche, gdzie zanocowaliśmy w Mt. Everest View Lod-

ge. Ciekawostką jest to, że schronisko to należy do Szerpy, który kilkakrotnie zdobył szczyt Mt. Everestu i mogliśmy z nim chwilę porozmawiać. Lider miał w tym miejscu swój depozyt i dlatego kolejnego dnia zajął się przygotowaniem karawany pod Island Peak, a my samotnie wyruszyliśmy do Dingboche. Ponieważ trasa tego dnia była krótka wybraliśmy się na popołudniową wycieczkę do pobliskiego Pheriche. Jest tam zlokalizowana placówka medyczna Himalayan Rescue Association. Byliśmy trochę zdziwieni, gdy okazało się, że pracuje w niej polski lekarz, wolontariusz z Opola i że jest to młodszy kolega naszego towarzysza wyprawy „Kardio”. Cóż świat coraz bardziej się kurczy i staje się globalną wioską. Na szczęście nasza ekipa nie miała większych problemów z aklimatyzacją i nie musieliśmy korzystać z pomocy tego pogotowia. Następnego dnia kolejny, niezbyt długi odcinek trekkingu do wioski Chukung pokonaliśmy bardzo sprawnie. Błogie lenistwo przy piwku przerwało pojawienie się naszego Lidera. Dzięki jego motywacji wszedłem z kolegą Wojtkiem na pobliski szczyt Chukung

Ri Middle Peak (5440 m). Nazajutrz ponownie pokonałem tę trasę z kolegami i Liderem, ale tym razem na przełęczy skreśliłem w prawo i zaliczyłem główny wierzchołek Chukung Ri (5550 m). Z tego szczytu mogliśmy z bliska podziwiać południową ścianę Lhotse, a przy okazji podyskutować z napotkanymi Hiszpanami. Dzięki pięknej, słonecznej pogodzie i dobrej atmosferze w grupie, wyprawa była błogą sielanką i zaczynałem się obawiać, czy uda się tak do samego końca. Wszak już następnego dnia mamy mieć nocleg w namiotach, w bazie pod Island Peak i warunki staną się trudniejsze. Na szczęście, dzięki pomocy Szerpów, nie było tak trudno, a jedzenie w bazie było dużo lepsze od tego, co można było kupić w schroniskach po drodze. Najbardziej dokuczają zimne noce i kłopoty ze snem spowodowane wysokością. Pomimo tego na aklimatyzacyjne wyjście do granicy lodowca na Island Peak stawiliśmy się prawie w komplecie. Dwie osoby zrezygnowały z powodów zdrowotnych. Sama droga jest mało ciekawa i trudna orientacyjnie, trzeba kluczyć między ruchomymi skałami piargów. Dzięki obecności Lidera i naszego wysokogórskiego przewodnika Sonama nie musieliśmy błądzić. ▶



Podejście granią w kierunku szczytu Island Peak, na drugim planie w środku Ama Dablam.



Barwna karawana jaków zmierzająca do bazy pod Island Peak.

► Wystarczyło tylko umiejętnie rozłożyć siły i pokonać 800 m różnicy wysokości. Za to dotknęliśmy lodowca, poculiśmy bliskość szczytu i nacieszyliśmy oczy kolejnymi pięknymi widokami. Najważniejsza jednak była nabyta aklimatyzacja. Zasłużyliśmy na dzień odpoczynku. Tak się dobrze złożyło, że w tym dniu pogoda nie była najlepsza, a ćwiczenia w technice poruszania się po poręczowce i zjazdach na linie przeprowadziliśmy bardzo sprawnie. Później można było poleniuchować i poczytać książki w namiocie. Bardzo nam się to przydało przed atakiem szczytowym. Pierwsze grupy szykowały się do wyjścia zaraz po północy. My wstaliśmy około 2<sup>00</sup> i po szybkim posiłku wyruszyliśmy za Sonamem przy świetle czołówek. Do granicy lodowca dotarliśmy o świcie mocno zmęczeni. To zmęczenie i szarówka było najpewniej przyczyną mojego nieostrożnego kroku podczas postoju i upadku do tyłu. Choć wyglądało to bardzo groźnie, na szczęście zatrzymałem się w bezpiecznej odległości od przepaści i nie potłukłem się bardzo dotkliwie. Mogłem kontynuować wspinaczkę. Przejście lodowcem, wspinaczka 200 metrową śnieżną ścianą i potem śnieżną granią, to czysta przyjemność. Można było tylko ponarzekać na tłok na poręczowce, ale poza tym „bajka”. Jak podczas całej wyprawy pogoda była słoneczna i nic nie przeszkadzało w podziwianiu niezwykle pięknych widoków. Byliśmy szczęśliwi i wzruszeni. Jeden z kolegów uronił nawet łzę. Dla niektórych 6180 m to rekord wysokości w górach i do tego w Himalajach. Z tych obłoków ściągnął nas na ziemię nasz Lider i bez emocji zarządził odwrót. Na plateau lodowca, podczas sesji zdjęciowej, otrzymaliśmy żartobliwą ocenę w stylu Ryszarda: „no weszliście „cieniasy”, chociaż nawet Włodek [jeden z kolegów] nie dawał Wam szans”. Droga do bazy dłużyła się strasznie i dowlekliśmy się wszyscy bardzo zmęczeni.

Rankiem odzyskaliśmy siły i po zwinięciu obozu zeszedliśmy w dół aż do Pangboche, co w odwrotnym kierunku zajęło nam 3 dni. Dobrze było znów przespać się na pryczy w schronisku. Dla połowy uczestników wyprawa dobiegała końca. Rano po uroczystym pożegnaniu wyruszyli w drogę powrotną do Namche Bazar, a potem do Lukli. My mieliśmy dzień odpoczynku przed najważniejszym etapem wyprawy. Skorzystalismy z zaproszenia naszego wysokogórskiego przewodnika Sonama i gościliśmy w jego domu oraz odwiedziliśmy słynną świątynię ze „skalpem yeti” w tzw. górnym Pangboche (ok. 4000 m). Jest to najwyżej położona z zamieszkanych cały rok wiosek doliny Khumbu.

W drodze powrotnej spoglądaliśmy z niepokojem na nasz kolejny cel - Ama Dablam i nie mogliśmy uwierzyć, że już następnego dnia pójdziemy do bazy. Odległość nie była duża i dla



Wspinaczka granią na Ama Dablam.  
Zdjęcie środkowe: najtrudniejsze miejsce na grani V+/VI.

tego wyruszyliśmy dopiero wczesnym popołudniem. W trakcie podejścia niespodziewanie szybko pojawiły się chmury i do schroniska dochodziliśmy w śnieżnej zadymce. Bardzo ucieszyliśmy się z tego, że w tym roku Lider zafundował nam komfort schroniska w bazie. W poprzednich latach uczestnicy biwakowali po drugiej stronie grzbietu, w miasteczku namiotowym. Korzystając z dobrodziejstwa *lodge'u* wieczorem mogliśmy pogawędzić siedząc w ciepłym kręgu, wokół ogrzewanego krowimi „plackami” piecyka. Jeden z przewodników nepalskich urządził nawet pokaz swoich filmów na osobistym laptopie.

Rano witało nas tradycyjnie bezchmurne niebo. Z obowiązku zjedliśmy codzienny przysmak śniadaniowy, czyli *rice pudding*. Obok schroniska Szerpowie rozpalili ogień ofiarny i rozwiesili modlitwne chorągiewki, a my wyruszyliśmy na aklimatyzacyjny wypad do obozu I. Najpierw pokonaliśmy długi trawiasty grzbiet, następnie szeroki piarzysty żleb i drugim grzbietem po piargach podeszliśmy do tzw. bazy wysuniętej i do naszego depozytu 100 metrów wyżej. W depozycie dopakowaliśmy plecaki i klucząc pomiędzy skałami rozległych piargów dotarliśmy do podnóża grani. Na koniec przyjemna wspinaczka, po łatwej 100-metrowej ścianie, do namiotów obozu I na grani. W sumie podejście z bazy do obozu I to spory kawał drogi i zajęło nam to prawie cały dzień. Czuliśmy zmęczenie i zmuszaliśmy się do zabezpieczenia śniegu oraz topienia go na gazowym palniku.

Rankiem pogoda znowu była łaskawa i pomimo przerywanego snu obudziliśmy się w dobrych humorach. Żalowaliśmy tylko, że musimy zejść z powrotem do bazy. Ciągnęło nas w górę, ale wiedzieliśmy, że nasz Lider ma rację i taka taktyka aklimatyzacji przyniesie nam korzyści. Nocleg w schronisku pozwolił zregenerować siły i wypaść się. Niestety Sławek miał objawy infekcji górnych dróg oddechowych. W związku z tym następnego dnia wyruszyliśmy we czwórkę do obozu I, a Lider z coraz bardziej chorym Sławkiem pozostali w bazie. Dzięki aklimatyzacji znany nam odcinek drogi pokonaliśmy dużo szybciej i nacieszyliśmy się przepięknymi widokami. Ukoronowaniem tych widoków było morze chmur w dolinie Khumbu, oglądane przez nas z obozu I. Sielanka trwała także i rano, a korzystając z nieobecności Lidera nie spieszyliśmy się z wyjściem do góry. Miał w tym udział również Sonam, bo nie ustalił planów z Liderem. W efekcie zamiast dojść do obozu III zakończyliśmy dzień w obozie II. Jak dla mnie był to i tak bardzo duży wysiłek, zwłaszcza, że nie lubię się spieszyć i potrzebuję więcej czasu niż po-



zostali. Poza tym noc w tzw. „orlim gnieździe” to niezwykle przeżycie. W nocy trzeba było uważać, żeby się nie potknąć i nie wyśladować 1000 metrów niżej u podstawy grani.

Byliśmy we trójkę: ja, Mario i Sonam. Bartek pozostał w obozie I i czekał na Lidera. Droga do „dwójki” to na początku skalisty eksponowany trawers, potem ostra wspinaczka ścianą i grań zakończona słynną żółtą płytą o trudnościach V+/VI. Na szczęście wszystkie odcinki są zaporeczowane. Pomimo to w kluczowym momencie, idący przed nami Anglicy, mieli olbrzymie kłopoty. Powyżej obozu drugiego trzeba założyć raki. Na początek stromy mikstowy kular, potem śnieżna ściana i ostra śnieżna grań. Obóz III rozbija się w dwóch lokalizacjach, od czasu tragicznego obrywu seraka w 2006 r., kiedy to zginęło 6 osób. My mieliśmy namioty na wyższej platformie i niestety nie mieliśmy osłony przed bardzo porywistym wiatrem w nocy. Spanie w takich warunkach przypomina „odliczanie” godzin do wymarszu. Przed wieczorem dotarli do obozu III Ryszard z Bartkiem i byliśmy w komplecie, gotowi do ataku szczytowego.

Rankiem, kiedy zaczynałem się martwić, czy w tych warunkach zaatakujemy, pojawił się Sonam i bez zbędnych dyskusji, sprawnie rozpałił palnik pod menażką śniegu. Zaczynał się najważniejszy dzień na wyprawie. Stroma ściana śnieżna, która wyprowadziła nas na szczyt, nie przedstawiała większych trudności, poza ekstremalnym wysiłkiem. Jednak na początku wspinaliśmy się w cieniu i porywistym wietrze, który potęgował zimno. Właśnie wtedy odmroziłem sobie palce u stóp i powtórzyła się historia z Piku Lenina. Dowiedziałem się dzięki temu, że w górach najwyższych trzeba mieć buty o dwa numery większe. Cóż, człowiek się uczy całe życie, szkoda tylko, że była to tak bolesna nauka. Na szczęście obeszło się bez amputacji, chociaż odmrożenia paluchów były bardzo poważne. O dziwo na wierzchołku Ama Dablam nie odczuwałem dyskomfortu w nogach i bez przeszkód mogłem się cieszyć sukcesem z kolegami. Przy pełnym słońcu podziwialiśmy bliskie himalajskie olbrzymy: Mt Everest, Lhotse, Makalu, Cho Oyu, Pumori i nieogamione morze innych szczytów. W całej okazałości mogliśmy też zobaczyć dolinę Khumbu, którą podążaliśmy do bazy. Po wykonaniu licznych zdjęć i filmików sprawnie zjechaliśmy po poręczówkach do obozu III na krótki odpoczynek. W dalszą drogę pierwszy wyruszył oczywiście Lider z Bartkiem. Ja z Mario zacząłem zejście nieco później, ale bardzo szybko zostałem sam. Przed obozem drugim dogonił mnie Sonam, dźwigający ciężki plecak. Ze względu na zapadający



Spełnienie marzeń: z Ryszardem Pawłowskim na wierzchołku Ama Dablam (6856 m).

zmierzch i moje zmęczenie postanowiliśmy zabiwakować w „dwójce”. Lider dotarł do „jedyńki” jeszcze za dnia, natomiast Mario i Bartek w nocy. Bartek miał zresztą kłopoty z powodu zgubionej czołówki i przygody z urwaną poręczówką. Całe szczęście, że nie zdecydowałem się na nocne zejście i mogłem spędzić jeszcze jedną noc w „orlim gnieździe”. W nocy zacząłem odczuwać ból paluchów i szybko przypomniałem sobie o odmrożeniach na Piku Lenina. Rano nawet nie oglądałem stopy tylko że łzami w oczach wbilem się w buty i razem z Sonamem zeszliśmy do obozu I, a potem do bazy. Pomimo bólu w stopach przy każdym kroku, czułem wielką radość i satysfakcję. Upajałem się tym szczęściem i niespiesznie zmierałem do schroniska. Cekał tam na mnie nasz sirdar Kalu i razem z nim, jeszcze przed zmrokiem, dotarłem do Pangboche. Zdażyłem na wieczorne świętowanie zwycięstwa! Następne dwa dni to radosne wędrowanie do Lukli, z noclegiem w Namche Bazar. Mogliśmy spokojnie nasycić się pięknymi widokami i jeszcze raz oglądać niezwykle miejsca na trasie, takie jak chociażby klasztor w Tengboche.

Wbrew pozorom Himalaje jesienią są bardzo malownicze i kolorowe. Piękną czerwoną barwę nadają im powszechnie występujące berberysy. Oprócz nich ze zdziwieniem „odkryłem” jeszcze pierisy, rododendrony i mnóstwo nieznanych mi pięknych roślin. Podobnie było i z fauną. Wspomnę tylko o dwukrotnym spotkaniu z tarem himalajskim, rzadkim zwierzęciem z rodziny krętorogich i o licznych gatunkach ptaków.

Bardzo przyjemną niespodzianką było stado ułarów himalajskich w bazie pod Island Peak, które przypominały duże przepiórki i sprawiały, że rano miałem wrażenie jakbym się budził w kumiku. Niestety w takiej krótkiej relacji nie sposób opisać tego wszystkiego, co dane nam było doświadczyć przez miesiąc. Powiem tylko, że nie ochłonałem do tej pory i po nocach nadal śnią mi się Himalaje. Nie zraziły mnie nawet późniejsze nieprzyjemności związane z przelotem do Katmandu i nieuczciwość pazernych tubylców. W każdej chwili jestem gotów do powrotu i znoszenia wszelkich niedogodności. Ama Dablam (Klejnot Matki) warta jest ofiary i poświęcenia, podobnie jak skarb z przypowieści biblijnej, dla którego rezygnuje się ze wszystkiego po to, aby go zdobyć. Na koniec pragnę z całego serca podziękować naszemu „trudnemu” Liderowi Ryszardowi Pawłowskiemu. Gdyby nie jego agencja, na pewno nie dane by nam było spełnić swoich himalajskich marzeń. Jestem pełen podziwu dla jego zamiłowania do wspinaczki i gór. Jako przewodnik nie „matkuje”. Jest bardzo powściągliwy w okazywaniu uczuć i raczej „robi swoje”. Jednak dokładnie kontroluje poczynania każdego uczestnika i ocenia jego możliwości. W sytuacji zagrożenia zawsze jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności jest na miejscu i pomaga. Moje obawy wynikające z potocznych opinii okazały się niepotrzebne. Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś spotkamy się na górskiej wyprawie.

**Fotografie: arch. L. Pieniążka**

**Reportaż fotograficzny z wyprawy  
na stronach: 34-35**

# Dr Stanisław Alojzy Nowak

## - ostatni starosta limanowski w II Rzeczypospolitej

Maria Nowak żona ostatniego starosty limanowskiego urzędującego w Limanowej w latach 1937–1939, nigdy nie pogodziła się z utratą męża i do końca własnego życia wierzyła, że powróci do rodziny. Wprawdzie dochodziły do niej wiadomości, że Jego nazwisko znajduje się na liście ofiar jeńców więzionych w Starobielsku, jednak nigdy tej informacji nie zaakceptowała we własnych myślach. Umarła w 1972 roku i została pochowana na parafialnym cmentarzu w Limanowej.

Poszukiwanie śladów Stanisława Nowaka podejmuje córka Barbara Harassek (Szewczyk), która wraz synem Andrzejem zrzesza się w Federacji Rodzin Katyńskich w Krakowie. Pierwszym jej darem serca jest współfinansowanie pamiątkowej tablicy dedykowanej pamięci pomordowanych przez NKWD polskich obywateli w sowieckiej Rosji. Tablica została umieszczona w kościele garnizonowym św. Agnieszki na Stradomiu w Krakowie.

Jaka była droga życiowa Stanisława Alojzego Nowaka?

Urodził się 27 kwietnia 1894 r. w Brodach w obwodzie lwowskim (do 1918 r. miasto powiatowe w Królestwie Galicji i Lodomerii. Od 1919 do 1945 roku w granicach Polski. Obecnie Ukraina).

Syn Ignacego i Heleny z Tejchmanów Nowak. Do szkoły powszechnej uczęszczał w Zaleszczykach na Podolu w obwodzie tarnopolskim. Dalej kształcił się w I Gimnazjum z językiem wykładowym polskim w Tarnopolu, gdzie w 1912 roku zdał maturę.



Stanisław Alojzy Nowak (1894-1940): gimnazjalista, żołnierz, urzędnik.

Na początku 1991 roku Barbara Szewczyk bierze udział w zorganizowanej przez Rodziny Katyńskie podróży do Kатыnia. Tam na nieludzkiej ziemi po raz pierwszy najbliższa osoba Stanisława Nowaka, córka Barbara zapaliła symboliczny znicz pamięci. Nie знаła własnego ojca, kiedy został zamordowany miała niespełna dwa lata.

Z tej podróży przywiozła garść ziemi kатыńskiej i umieściła na grobie matki Marii, która bezskutecznie poszukiwała męża do końca własnego życia. Kilkdziesiątletnie poszukiwania ojca, dziadka miały dopiero zwieńczenie we wrześniu 2012 roku i doczekały się symbolicznego zakoń-

czenia, bowiem Andrzej Harassek, syn Barbary, wnuk Nowaka wraz żoną Jądwigą udali się na Polski Cmentarz Wojskowy w Bykowni – Kijowie (czwarty cmentarz Katyński), aby na zaproszenie prezydenta RP Bronisława Komorowskiego oraz Rady Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa w Krakowie uczestniczyć w uroczystym otwarciu i poświęceniu miejsca, na którym spoczęli polscy obywatele zamordowani przez NKWD, wśród których został pochowany również Stanisław Alojzy Nowak.

Z tego pobytu została również przywieziona ziemia, którą wnuk umieścił na limanowskim grobie babci Marii.

Studia rozpoczął na Wydziale Chemii w Technicznej Szkole Politechnicznej we Lwowie – rok akademicki 1912/13. Po roku rezygnuje i wstępuje na Wydział Prawa i Umiejętności Politycznych Uniwersytetu we Lwowie. Przerывa studia w wyniku wybuchu I wojny światowej. Po wojnie pełni służbę urzędniczą w państwie zaborczym od stycznia 1918 r. w Szkole Oficerów Rezerwy przy XI Korpusie w Kamionce Strumiłowej, służy także w 5. Pułku Artylerii Ciężkiej – Baterii Zapasowej w Jarosławiu.

Powraca na studia prawnicze. Studiuje w latach 1919–21, uzyskując w czerwcu 1921 r. absolutorium na Wydziale Prawa



Starosta Zbaraża - Stanisław Nowak - 1937 rok.  
Z lewej: Stanisław Nowak z żoną Marią w Tarnopolu, lata dwudzieste XX wieku.

Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie. Podczas studiów działał aktywnie społecznie w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”, Polskim Klubie Sportowym „Kresy”, był członkiem Związku Kresowej Młodzieży Akademickiej.

Pracę zawodową rozpoczął 23 grudnia 1921 roku jako praktykant konceptowy w Urzędzie Wojewódzkim w Tarnopolu. W grudniu 1922 roku zdaje egzamin z ustawodawstwa i postępowania administracyjno – politycznego i staje się w tym urzędzie etatowym pracownikiem konceptowym w VIII stopniu służbowym.

W międzyczasie zdaje liczne egzaminy w celu uzyskania stopnia doktora prawa m. in.: rządowy egzamin sądowy – 13 lipca 1921r.; egzamin z prawa cywilnego i karnego, postępowania sądowego, cywilnego i karnego, pra-

wa handlowego i wekslowego – 27 lipca 1921 r.; rządowy egzamin z nauk politycznych – 15 grudnia 1921 roku.

Tytuł naukowy doktora praw Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie uzyskał 2 czerwca 1923 roku. Po otrzymaniu tytułu doktora praw awansuje na referendarza (specjalistyczne stanowisko urzędnicze) VIII st. sł. Na tym stanowisku w urzędzie Wojewódzkim w Tarnopolu pracuje do 1928 roku.

Tu poznaje Marię Grabarczyk urzędniczkę kancelarii tego Urzędu do 1935 roku, przyszlą żonę, z którą ma dwie córki: Annę Iwonę ur. 22 czerwca 1928 r. i Barbarę Janinę ur. 9 sierpnia 1938 r.

W maju 1929 roku z Tarnopola zostaje przeniesiony do Skałatu (miasto w obwodzie tarnopolskim) i obejmuje stanowisko referendarza w VII st. sł. w powiatowym urzędzie. Rok później 18 lipca 1930 roku mianowany jest zastępcą starosty powiatu skałackiego. Ze Skałatu w marcu 1931 roku powraca do Tarnopola i tym razem podejmuje pracę w Starostwie Powiatowym, gdzie 31 lipca 1934 r. zostaje mianowany wicestarostą tarnopolskim. W lutym 1937 roku zostaje przeniesiony do Zbaraża (miasto w obwodzie tarnopolskim) na stanowisko starosty. Tam funkcję starosty pełni do grudnia 1937 roku, kiedy to zostaje mianowany starostą limanowskim



Obchody Święta Niepodległości w Limanowej - 1938 rok. Na trybunie stoją od lewej: ks. prałat Kazimierz Łazarski - proboszcz, Stanisław Nowak - starosta, kpt. Władysław Wojtowicz - szef Wojskowej Komendy Uzupelnień.



Na limanowskim rynku. Stanisław Nowak, ostatni starosta przed II wojną światową stoi pośrodku, na pierwszym planie. Za nim z prawej Tomasz Bieda - burmistrz Limanowej.

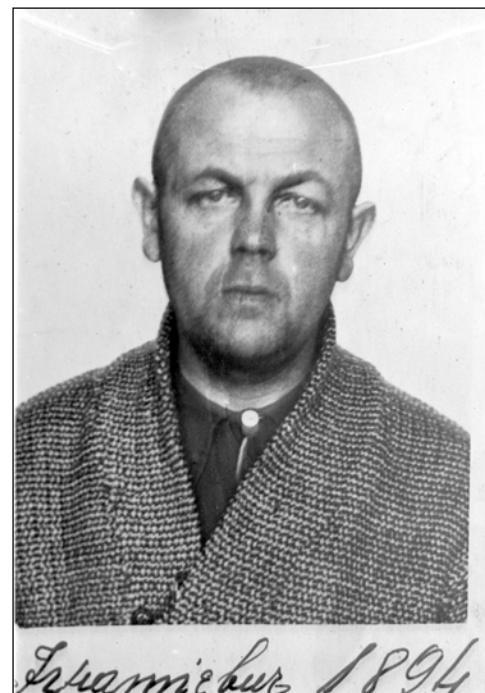
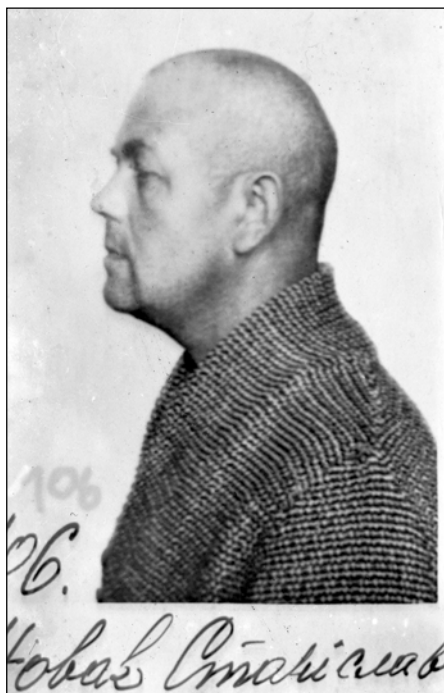


po zdjęciu z tego urzędu Ludwika Malkowskiego, który nie sprostał wydarzeniom politycznym na Ziemi Limanowskiej (strajki chłopskie).

Obejmując funkcję starosty limanowskiego, Stanisław Nowak otrzymuje mieszkanie służbowe (składające się z pięciu pokoi) w budynku starostwa przy ul. Józefa Piłsudskiego (dziś Matki Boskiej Bolesnej). Na tym stanowisku pozostaje do rozpoczęcia II wojny światowej. Tu angażuje się w akcje społeczne m. in. wspiera Zarząd Powiatowy Związku Rezerwistów. Pod jego kierownictwem działa miejscowy Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju.

W związku z wybuchem II wojny światowej na początku września 1939 roku, samochodem osobowym prowadzonym przez Wykusza, ewakuuje się z rodziną i urzędem państwowym z Limanowej do Lwowa, a następnie do Tarnopola - miast, z którymi był związany studiami i pracą zawodową.

Po wkroczeniu 17 września 1939 r. Armii Czerwonej w granice Rzeczypospolitej dwa dni później (19 września) zostaje aresztowany przez NKWD i osadzony w więzieniu najpierw we Lwowie, później w Tarnopolu. Po dwóch miesiącach pobytu w więzieniu w Tarnopolu, 19 listopada dużym transportem więźniów zostaje deportowany w głąb Rosji. Tak opisuje ostatnie spotkanie z mężem, żona Maria, która dowiedziała się o transporcie przypadkowo od



Fotografia, ze szklanego negatywu, Stanisława Nowaka - więźnia nr 106 (osadzonego w Tarnopolu) urodzonego w 1894 roku w Brodach.

*Żyda: Nocą 19 listopada dużą grupę więźniów wyprowadzono z więzienia i pieszo ulicami Tarnopola poprowadzono na stację kolejową. Widziałam wtedy ostatni raz męża jak został on załadowany wraz z całym transportem więźniów do wagonów więźniarek, które o północy wyruszyły w głąb Rosji. Jeszcze na początku 1940 roku miałam wiadomość, że mój mąż przeżywa w obozie w Kozielsku.*

Nie była to informacja potwierdzona. Pisała tam wiele listów na które nigdy nie otrzymała odpowiedzi.

Do mieszkania Nowaków w Tarnopolu wprowadziła się rodzina funkcjonariusza NKWD. Marii Nowak z dwoma córkami pozostawili do dyspozycji jeden pokój. Żona funkcjonariusza NKWD skrycie przekazała Marii Nowak szklany negatyw fotografii męża sporządzony w więzieniu w Tarnopolu (zdjęcie to było prezentowane na



Tablice pamiątkowe ufundowane przez rodziny pomordowanych przez NKWD. Tablice znajdują się w kościele garnizonowym św. Agnieszki w Krakowie.

wystawie organizowanej przez Stowarzyszenie Rodzin Katyńskich w Krakowie). Ostrzegła ją również, że grozi jej deportacja. Wszystko to prawdopodobnie zrobiła dlatego, aby podziękować Marii Nowak za przekazane ubrania dla jej małej córeczki (wówczas była okropna bieda). Tak więc Maria Nowak niepostrzeżenie opuszcza mieszkanie w Tarnopolu i przez pewien czas ukrywa się na wsi pod Tarnopolem. Późną wiosną 1940 roku w nienormalnych warunkach udaje się jej powrócić z córeczkami transportem w wagonach bydłych do Limanowej.

Na stacji kolejowej w Limanowej rodzinę Nowaków rozpoznaje Stanisław Ceglarzówna, koleżanka szkolna Anny Nowakównej i znika. Po niespełna kilku minutach na stację przybywa z ojcem Stanisławem Ceglarzem, aby umęczonych podróżą uciekinierów z nieludzkiej ziemi zabrać do własnego domu, który mieścił się obok stacji kolejowej przy ulicy Krakowskiej (dziś Jana Pawła II). W tym właśnie domu przez całą okupację mieszka Maria Nowak z córkami w jednym z wydzielonych pokoi. Rodziny zaprzyjaźniły się do tego stopnia, że dziewczynki zwracały się do Ceglarzów: ciciu, wujku. W domu tym był punkt konspiracyjnej działalności. Władze okupacyjne podejrzewając to, aresztują Franciszkę Ceglarz i Marię Nowak za kontakty zarówno z partyzantami jak również z żołnierzami AK i wywożą je najpierw do więzienia w Krakowie, później do Nowego Sącza. Przez około dwa miesiące pobytu matki w więzieniu dziewczynkami zajmuje się niejaka Lipoman agronom we dworze Marsów, gdzie przebywają Nowakówne. W drugiej połowie lat czterdziestych XX wieku przenoszą się do prywatnego budynku przy ulicy Sądeckiej (obecnie Kościuszki) obok domu rodzinnego Czeczótków. Warto zaznaczyć, że zarówno Franciszka Ceglarz jak i Maria Nowak po wojnie były świadkami w procesie norymberskim.

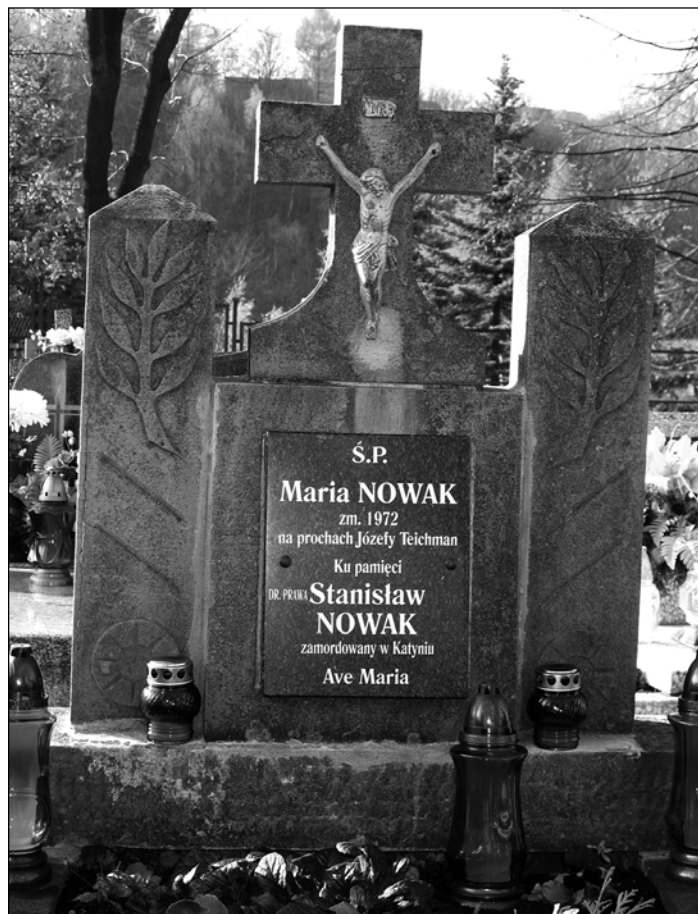
Po powrocie z Tarnopola do Limanowej Maria Nowak nie przestaje poszukiwać męża. Bywa często u rodziny Mamaków i tam po raz pierwszy w 1944 roku dowiedziała się o Polakach z terenu Kresów wymordowanych w Katyniu i tzw. liście katyńskiej. Informację tę przekazał Franz Tesik - Austriak późniejszy mąż Doroty Czeczótkowej z Limanowej. W okresie okupacji jednak nie udało się ustalić losów Stanisława Nowaka.

Po wojnie Maria Nowak pisała do: Czerwonego Krzyża, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Ministerstwa Administracji Publicznej, bezskutecznie. Wprawdzie istniały powiadomienia pośrednie, że Stanisław Nowak był więziony w Kijowie, ale nikt nigdy tego nie potwierdził. Tak więc w rodzinie uznano, że Stanisław Alojzy Nowak musiał zostać zamordowany w Katyniu. Wyrażono to po śmierci Marii Nowak w 1972 roku symbolicznym napisem na tablicy epitafijnej na jej grobie, który znajduje się na limanowskim parafialnym cmentarzu. Była to jednak nieprawda. Problem został wyjaśniony w 2005 roku, kiedy wnuk Stanisława Nowaka, Andrzej Harassek udał się do Krakowa na przesłuchanie do Instytutu Pamięi Narodowej.

Z badań naukowych prowadzonych przez pracowników IPN wynika w sposób nie budzący wątpliwości, że miejscem zbrodni Stanisława Alojzego Nowaka nie był Katyń, lecz lasy bykowskie w pobliżu Kijowa. To tam, gdzie zostali wymordowani w 1940 roku przez NKWD obywatele polscy przebywający w więzieniu w Kijowie z tzw. ukraińskiej listy katyńskiej na której był również Stanisław Alojzy Nowak – starosta w Limanowej – jak napisano w materiałach.

Prezydent RP Bronisław Komorowski, 21 września 2012 roku odsłonił Cmentarz Wojenny w Bykowni – Kijowie, na którym zostały także złożone szczątki Stanisława Alojzego Nowaka.

Dlatego na tej uroczystości nie mogło zabraknąć przedstawiciela rodziny Nowaków. Do Kijowa na uroczystości specjalnym pociągiem udał się wnuk Andrzej Harassek wraz z żoną Jadwigą (o tym pisaliśmy w poprzednim numerze Echa).



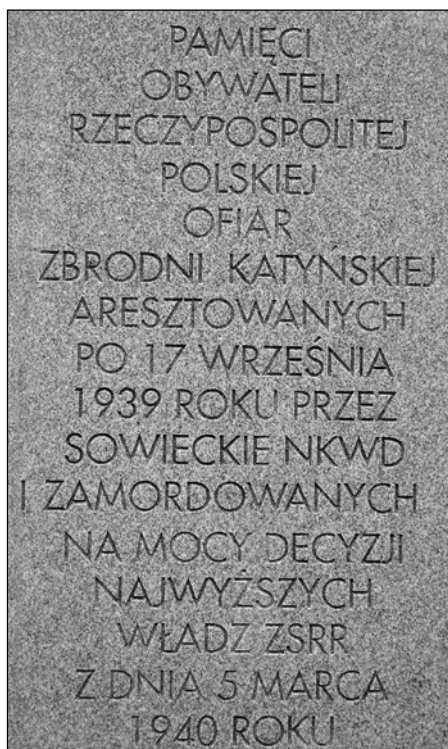
Tablica epitafijna na polskim cmentarzu wojennym w Kijowie-Bykowni, oddany w 2012 roku.

**Z lewej:** Obelisk na grobie żony starosty Nowaka, Marii na parafialnym limanowskim cmentarzu. Na tej mogile została złożona ziemia przywieziona z cmentarza: Katynia - przez córkę Barbarę i Kijowa-Bykowni - przez wnuka Andrzeja Harasska.

Do Limanowej z grobów tej nekropoli przywiózł on garść symbolicznej ziemi, którą złożył na limanowskim cmentarzu u stóp grobu babci Marii, żony Stanisława Nowaka.

Po 72 latach od zbrodniczej decyzji Stalina rodzina może obecnie oddać hołd zamordowanemu ojcu, dziadkowi zarówno w miejscu Jego pochowania, jak również zapalić znicz na mogile przy symbolicznej tablicy epitafijnej na miejscowym limanowskim cmentarzu, na którym została złożona garść ziemi z miejsca mordu Stanisława Nowaka.

Ból pozostał po dni dzisiejsze, czego wyrazem jest na zakończenie naszej rozmowy cytowana przez córkę Barbarę z głębokim wzruszeniem jedna ze strof wiersza napisanego przez mamę Marię, która do końca swego życia poszukiwała męża Stanisława.



### Tatusiu

O! Gdybyś był z nami  
w wieczór Wigilijny  
miałbyś on czar i urok,  
bajki kolorowej.  
Dzisiaj w każdym kącie  
czai się i żali,  
echo męki Twojej,  
każni obozowej (...)

Fotografie: arch. rodziny  
Nowaków i Harassków

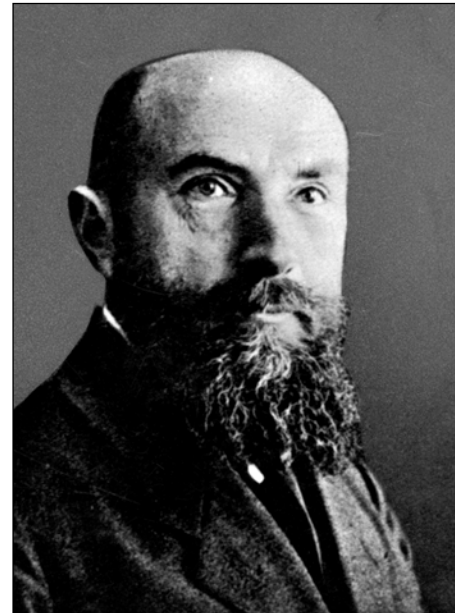
Dziękuję Barbarze Szewczyk (córce) i Andrzejowi Harasskowi (wnukowi) za przekazane informacje, dokumenty i fotografie o Stanisławie Alojzym Nowaku, ostatnim w latach międzywojennych staroście limanowskim.

# Franciszek Bujak

## – autor monografii Limanowej z początku XX wieku

(...) *Limanowa jest ciągle małym miasteczkiem górskim, mimo że jej rozwój popierają takie ważne czynniki, jak znaczne jarmarki na bydło, tudzież okoliczność, że jest siedzibą sądu powiatowego, starostwa i innych urzędów administracyjnych, że ma jedyną w promieniu 4-milowym aptekę i dwóch lekarzy. Wszystkie te czynniki ściągają do niej codziennie dosyć licznie ludność okoliczną. Bezpośredni wpływ jej na okolicę, wyrażający się we wzajemnej zależności gospodarczej, jest oczywiście bardzo słaby i terytorialnie ograniczony, bo nie ma ona sił objąć i wyczerpać wszystkiego, co produkują na zbyt nawet tak biedne górskie wsie, a z drugiej strony nie jest w stanie zaspokoić wszystkich ich potrzeb kulturalnych. Ale nawet tego obecnego swego znaczenia nie posiadałaby Limanowa bez browaru i bez stacji kolejowej, które chociaż oficjalnie (w nazwach) uważane są za przynależności miasteczka, jednak leżą na obszarze dwóch sąsiednich wsi. Od strony południowej łączy się bezpośrednio z miasteczkiem, oddzielony tylko potokiem obszar dworski w Starej Wsi z browarem i kilkoma budynkami, które mieszczą część szkoły ludowej limanowskiej, salę „Sokoła”, Towarzystwo zaliczkowe w Limanowej. Od strony północno – zachodniej oddziela również potok kilka domów na terytorium wsi Sowliny, zbudowanych zupełnie tak samo, jak domy w samym miasteczku, a zamieszkałych przez urzędników, pracujących w biurach w Limanowej, nieco wyżej nad tymi domami leży stacja kolejowa.*

To fragment wstępu, który 110 lat temu napisał dr Franciszek Bujak w swojej publikacji zatytułowanej „Limanowa – miasteczko powiatowe w zachodniej Galicji – stan społeczny i gospodarczy”, wydanej w 1902 roku przez drukarnię Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.



Franciszek Bujak (1875-1953)

W tym roku przypada 60. rocznica śmierci (zm. 21 marca 1953 r.) tego wybitnego historyka dziejów gospodarczych i społecznych Polski, Ministra Rolnictwa i Reformy Rolnej w gabinecie Wincentego Witosa, czynnego członka Polskiej Akademii Umiejętności.

Publikacja Franciszka Bujaka, profesora Uniwersytetów: Jagiellońskiego, Warszawskiego i Jana Kazimierza we Lwowie jest jedyną książką, która w sposób wyczerpujący opisuje Limanową na przełomie XIX i XX wieku. Jeżeli dodam, że jest on również autorem monografii „Żmija: Wieś powiatu limanowskiego – stosunki gospodarcze i społeczne” wydanej w 1903 r., to uważam, że każdy kto chce poznać historię Limanowej oraz dzieje regionu limanowskiego powinien sięgnąć po te dwie pozycje.

Poniżej w krótkim szkicu przedstawiam postać Franciszka Bujaka – naukowca, twórcę pierwszego dydaktyczno – naukowego ośrodka historii gospodarczej na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.





Fot. 1



Fot. 2

## Limanowa na przełomie XIX i XX wieku z opisu Franciszka Bujaka

Fot. 1 - Ulica Krakowska.

Fot. 2 - Ulica Starowiejska, w kierunku dworu Marsów.

Fot. 3 - Podcienia na północnej stronie rynku.

Fot. 4 - Limanowski jarmark bydła.

Fot. 5 - Zachodnia część rynku w kierunku drewnianego kościoła.



Fot. 3



Fot. 4



Fot. 5



Prezydium zjazdu Sprawozdawczo-Naukowego Poświęconego Ziemiom Wschodnim w Warszawie. Siedzą od lewej: rektor Uniwersytetu Wileńskiego profesor Witold Staniawicz, minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego profesor Wojciech Świętosławski, minister spraw wojskowych generał Tadeusz Kasprzycki, profesor Franciszek Bujak, rektor Uniwersytetu Warszawskiego profesor Włodzimierz Antoniewicz - 20. 10. 1936 r.

**Obok:** Akademia z okazji 50 lecia Akademickiego Koła Historyków na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Widoczni m.in. profesorowie: Konstanty Chyliński (z prawej), Władysław Semkowicz (2. z prawej), Jan Ptaśnik, Ludwik Finkel (siedzi najwyżej), Franciszek Bujak (siedzi w II rzędzie) - 1929 r.

Urodził się 16 sierpnia 1875 we wsi Maszkienice w powiecie brzeskim, jako drugi syn Anny i Jakuba Bujaków, jednych z zamożniejszych gospodarzy wsi. Miał dwóch rodzonych braci: starszego Marcina i młodszego Jana (późniejszego inżyniera lwowskiego) oraz rodzeństwo przyrodnie z drugiego małżeństwa ojca.

Tak opisuje w autobiografii swoje dzieciństwo sam profesor: (...) w porównaniu z innymi dziećmi byłem bardzo posłuszny i obowiązkowy, toteż bardzo wczesnie spełniałem wcale ciężkie i odpowiedzialne zadania. Nieraz czułem się pokrzywdzony ciężkimi obowiązkami i płakałem, ale nie pamiętam abym kiedykolwiek zaniedbał obowiązku lub zbiegł ze stanowiska. Wyrabiała to we mnie wytrwałość i samodzielność. Nim poszedłem do szkoły ludowej w 1882 roku umiałem już czytać i pisać. Czytania nauczyła mnie sąsiadka staruszka na książeczkę do nabożeństwa, gdy przesiadywałem u niej długie godziny, bawiąc młodszego rodzeństwo, pisanie ojciec, który sam zaledwie jedną zimę uczęszczał do szkoły. Po ukończeniu 10 roku życia opuściłem rodzinną strzechę przeznaczony przez ojca na księdza, a więc na stanowisko społeczne będące jednym

realnym ideałem dla wsi ówczesnej. Gdyby jednak ojciec nie zdobył się wówczas na oddanie mnie do szkoły średniej nie mogłoby być mowy o moim rozwoju umysłowym na szerszą skalę. Byłem wtedy dzieckiem, ale na świat i życie patrzyłem pod wielu względami, poważnie jak człowiek dorosły.

Lata 1886–1894 to czas nauki w Gimnazjum w Bochni, dwukrotnie przerywanej na kilkumiesięczne okresy w V i VII klasie ze względu na zły stan zdrowia. Mimo długotrwałych przerw szybko nadrabiał zaległości. Poniższy urywek ze wspomnianej autobiografii obrazuje czasy pomaturalne, gdy Franciszek stanął przed koniecznością dokonania wyboru między życzeniem ojca, a swoimi pragnieniami.

(...) Ciężkie dla maturzysty zagadnienie wyboru zawodu było u mnie w połowie rozstrzygnięte przez dotychczasowy mój rozwój. Znajdowałem się na drodze do pracy naukowej w kierunku humanistycznym. Najgorętsze życzenie ojca i solidarna opinia wsi szły w kierunku teologii. Po krótkim wahaniu postanowiłem zapisać się na filozofię. Samo rozpoczęcie studiów wydało się przedsięwzięciem ponad moje siły. Kiedy po trzech miesiącach wakacji spędzonych na ciężkiej pracy fizycz-

nej na równi z parobkiem miałem się wybrać do Krakowa, ojciec rozżalony, że nie chcę iść na księdza dał mi jako całe zaopatrzenie na drogę 5 zł (wystarczyło to na podróż do Krakowa i kilkanaście dni skromnego utrzymania). Zamożny krewny na którego liczyłem odmówił pożyczki, a wszelkie zabiegi, aby uzyskać jakieś lekcje w Krakowie speliły na niczym.

Tak zaczyna studia w 1894 roku na wydziale filozoficzno–historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na pierwszym roku studiów jego głównym źródłem utrzymania były drobne pożyczki z Bratniej Pomocy Studentów. O tych trudnych latach studiów (1894 -1900) wspomina w autobiografii: Koledzy wskazali mi drogę do Biblioteki Jagiellońskiej i do muzeum książąt Czartoryskich. Niedługo potem dostałem się do czytelnicy A.U. Stałem u bram historii. Nastrój mój był podniosły, pokorny, wprost nabożny. Byłem przytłoczony olbrzymimi rozmiarami pracy, która mnie czekała i oczarowany tyłoma do niej sposobnościami, które przede mną stały otworem w Krakowie. Krzyżowały się we mnie sprzeczne nastroje: raz ogarniało mnie zwątpienie i przerażenie, to znowu brał górę święty ogień i nadzieja, że dam radę. Bo chcę!



Zjazd inteligencji ludowej w Krakowie. Przemówienie profesora Leona Marchlewskiego. W środku widoczny prof. Franciszek Bujak - 28.05.1939.

Studiował pod kierunkiem profesorów: Stanisława Smolki, Wincentego Zakrzewskiego, Anatola Lewickiego, Bronisława Ulanowskiego; wielki wpływ na Franciszka Bujaka wywarły także dwie wielkie osobowości ówczesnego Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Karol Potkański i prof. Józef Kleczyński.

Brał czynny udział w życiu studenckim. Należał do stowarzyszenia młodzieży postępowej socjalistów, był jednym z najczynniejszych politycznie studentów Krakowa. Franciszek wyjeżdżał na zjazdy do Warszawy, Poznania, Wrocławia, a nawet do Zurychu jako delegat awangardowej młodzieży studenckiej Krakowa, dzięki tym wyjazdom zapoznał się ze wszystkimi wybitniejszymi przywódcami młodzieżowymi Polski porobiorowej oraz emigrantami od Uralu po Paryż. Bujak doktoryzował się w 1899 r. z historii geografii Polski.

Wyrazem jego przywiązania do rodzinnej wsi była jego pierwsza większa praca naukowa, wybitnie nowatorska monografia: „Maszkienice. Wieś powiatu brzeskiego - rozwój społeczno – gospodarczy wsi do 1900 r.”, wydana w 1901 r.

W latach 1901–1902 uzupełnia studia w Lipsku, Rzymie i Monachium. Po powrocie z zagranicy pracował jako asystent na Uniwersytecie Jagiellońskim, bibliotekarz w Bibliotece Jagiellońskiej i archiwach w Krajowym Archiwum Akt Grodzkich i Ziemiach w Krakowie.

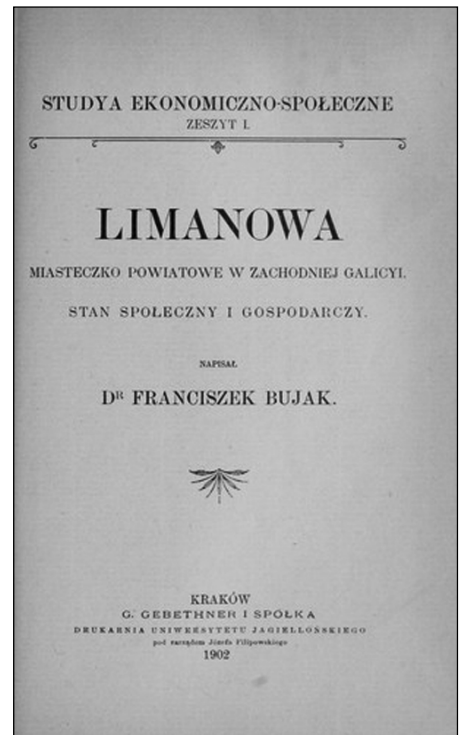
Zakończenie studiów zagranicznych jest początkiem jego małżeństwa z Ewą Kromsztyk, z którą miał trójkę dzieci: Ewę, Jakuba i Stanisława. Z dzieci przeżył tylko

Jakub znany alpinista i narciarz, który zginął w niewyjaśnionych okolicznościach po wojnie. Pozostawił po sobie żonę i dwoje dzieci.

W 1905 roku za pracę naukową „Studia nad osadnictwem Małopolski” uzyskuje habilitację i tytuł docenta historii Gospodarczej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Habilitacja Franciszka Bujaka była pierwszą habilitacją z historii gospodarczej (polskiej powszechnej) na Uniwersytecie Jagiellońskim i w dziejach nauki polskiej. Rok 1909 przynosi Franciszkowi tytuł profesora nadzwyczajnego, obejmuje kierownictwo nowo utworzonej katedry historii gospodarczej UJ w Krakowie, pracuje tam do 1919 roku. Otrzymuje mianowanie na profesora zwyczajnego historii społeczno – gospodarczej na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie pracuje do 1921 roku. Rok, w którym otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego to również data śmierci jego żony – Ewy. Franciszek ożenił się ponownie w 1927 roku z kuzynką Anną Bujak – nauczycielką.

W 1920 roku był przez krótki okres ministrem Rolnictwa i Reformy Rolnej w gabinecie Wincentego Witosa. Ponieważ obowiązki ministra odrywały go od pracy naukowej, podjął decyzję o przeniesieniu do Lwowa. W roku akademickim 1920/21 obejmuje katedrę historii społeczno – gospodarczej Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i pozostaje tam do 1943 roku.

Franciszek Bujak brał czynny udział w życiu naukowym kraju, obejmując swą działalnością całość interesów nauki i całość rozwoju nauki historycznej. Na okres lwowski przypada też nasilenie zainteresowań problematyką oświaty i szkolnictwa. Od roku



1917 był członkiem korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności, a od 1922 r. jej członkiem czynnym. W okresie lwowskim wykazał się jako założyciel i redaktor czasopism: „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych, od 1931 r.”; „Biblioteka dziejów kultury i wsi”, „Wieś i Państwo”. Od połowy lat trzydziestych zmniejszył się udział Bujaka w zajęciach czysto dydaktycznych, część zajęć z historii społeczno – gospodarczej jako studium uniwersyteckiego przekazał swoim uczniom, docentom i asystentom; swój czas poświęcał głównie pracom organizacyjnym oraz własnej pracy twórczej.

W ostatnich latach II wojny światowej przyjechał do Krakowa i w 1945 r. zgłosił się jako profesor do Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W 1946 r. powierzono mu katedrę ekonomiki spółdzielczej na Wydziale Rolniczym UJ (tzw. Studium Spółdzielcze). W pierwszych latach po wojnie włączył się też w prace naukowe i organizacyjne Komitetu Naukowego do Ziem Odzyskanych. W roku 1951 został członkiem tytularnym Polskiej Akademii Nauk. Zmarł 21 marca 1953 roku w Krakowie i został pochowany na cmentarzu Rakowickim w grobowcu rodzinnym wraz z pierwszą żoną, córką Ewą i synem Stanisławem.

**Stanisław Ociepka**

*Opracowano na podstawie dostępnych materiałów w Internecie.*

**Fotografie: arch. albumu „Okruchy pamięci”, Narodowe Archiwum Cyfrowe**



Na przelomie stycznia i lutego w Miejskiej Galerii Sztuki prezentowana była wystawa o tematyce nieczęsto goszczącej w Limanowej. W zasadzie: nigdy chyba tutaj i w takim zakresie jeszcze nie goszczącej. Swoje fotografie oraz ceramiki, poświęcone tematyce balonowej, prezentowała krakowska pasjonatka tej dziedziny, Aneta Leśniak. Jest nadzieja, że nie był to jednorazowy „wybryk” balonowy w Limanowej i nastąpi kontynuacja, być może już w bar-dziej realnym wymiarze. Nieboloty w Limanowej? Czemu by nie.

Dlaczego baloniarstwo i aerostaty? Aneta Leśniak: *Dlaczego moim tematem są balony? Fascynuje mnie ich majestatyczny lot po niebie. Jest w nich coś takiego, co nierzadko potrafi łamać serce, wzbudzając tęsknotę za wolnością, kolorem, przestrzenią i lataniem.* Autorka artystycznie zajmuje się nie tylko fotografią. Tworzy też m.in. ceramiki. Prowadzi warsztaty z zakresu dziennikarstwa, fotografii i diaporamy czy właśnie ceramiki. Jest prezesem Stowarzyszenia Towarzystwa Balonowego „Gwiazda”. Swoje fotografie prezentowała m.in. na wystawach w Krakowie, Łańcucie, Krośnie a diaporamy z cyklu „Pamięci Ryszarda Kapuścińskiego” w Pińsku (rodzinnym mieście mistrza polskiego reportażu), Mińsku, Białymstoku, Lublinie, Warszawie, Nowym Jorku i Toronto. Dzięki pozytywnej koincydencji kilku przypadków ze swoimi pracami poświęconymi niebolotom „wylądowała” w limanowskiej Miejskiej Galerii Sztuki.

Wernisaż otwarcia wystawy odbył się 18 stycznia, w zimne piątkowe popołudnie. Aura nijak nie wpłynęła na frekwencję, która była naprawdę krzepiąca. Nawet sama artystka była nią mocno i arcypozytywnie zaskoczona. Po rodzajowych powitaniach i uprzejmościach to właśnie ona zabrała głos. Oprowadziła wszystkich zebranych po wystawie i niczym rasowy kustosz opowiedziała o prezentowanych fotografiach. Okazało się, że pochodzą one z przeróżnych zakątków świata (Rumunia, Niagara, Krosno, polska prowincja i wiele wiele innych miejsc) i dokumentują doświadczenia, wrażenia oraz wydarzenia, które były udziałem Anety Leśniak i jej balonowej pasji. Następnie głos zabrał Mirosław Rękas, zastępca Anety w Stowarzyszeniu „Gwiazda”. Przyjechał on do Limanowej specjalnie z Tarnowa. Opowiedział zebranym o pracy Stowarzyszenia, tym czym ono się na co dzień zajmuje, specyfice baloniarstwa zarówno jako pasji ludzkiej, jak i np. dyscyplinie sportowej. Podkreślił, że tego typu wystawa jest dla osób związanych z tym środowiskiem naprawdę istotnym wydarzeniem. Następnie głos zabrał burmistrz Władysław Bieda. Wyraził duże zadowolenie z faktu, że tego typu ekspozycja o takiej właśnie tematyce może

być prezentowana i promowana w Limanowej. Odwołał się także do swoich wspomnień z lotu balonem, który w przeszłości odbył i podkreślił, że jest to wrażenie i przeżycie niesamowite. Pogratulował autorce talentu, jego efektów wiszących na galerijnych ścianach i formalnie dokonał otwarcia wystawy. Już na koniec tej części oficjalnej głos jeszcze zabrała Aneta Leśniak. Wyrażnie (i widocznie) poruszona przyjęciem, jakie jej ufundowano w Limanowej, gorąco podziękowała za przybycie wszystkim zebranym, pożyczyła dobrych wrażeń i zachęciła do zwiedzania wystawy oraz dzielenia się wrażeniami. I tak też się to odbyło, nie inaczej. Zwiedzający rozpiechli się po salach galerijnych i jeśli smakować fotografie i ceramiki krakowskiej „balonessy”.

*Moja obecność z wystawą w Limanowej nie jest przypadkowa. Celem statutowym Stowarzyszenia Towarzystwa Balonowego GWIAZDA jest propagowanie lotów balonem w najpiękniejszych rejonach kraju, w których ta dziedzina lotnictwa nie jest popularna. Ta urokliwa miejscowość zasługuje na uwagę, ponieważ jest pełna wyzwań lotniczych. Wierzę, że w najbliższym czasie dzięki życzliwości władz i mieszkańców, uda nam się przeprowadzić cykl warsztatów balonowych, aby z miejscowych fascynatów wyłonić osoby, które z baloniarstwem zwiążą się na dłużej. Być może przy ich zaangażowaniu powstanie organizacja, która będzie kolebką baloniarstwa na Ziemi Limanowskiej?* – głośno zastanawia się autorka.

**NIEBOLOTY. W KOPALNII, POD GRUNWALDEM, Z UCZESTNICZKAMI MISS WORLD NA POKŁADZIE ...** Mirosław Rękas: *„W latach 90-tych w Tarnowie reaktywowaliśmy Mościcki Klub Balonowy z wielkimi przedwojennymi i powojennymi tradycjami oraz dorobkiem. Ze względu na konieczność pozyskania środków na dalszy rozwój działalności Klubu postanowiliśmy zwrócić na siebie uwagę poten-*

*cjalnych sponsorów poprzez realizację niecodziennego wydarzenia. Mój pomysł ustanowienia rekordu Guinnessa w podziemnym locie balonem został w Klubie wybrany do realizacji. Tylko dzięki poważnemu potraktowaniu przez dyrekcję Kopalni Soli w Wieliczce oraz przychylności Urzędu Górnictwa pomysł z początku szalony, nabrał realności i zakończył się sukcesem oraz wpisem do Księgi Rekordów Guinnessa. Dzięki temu wydarzeniu udało nam się zainteresować firmy, które do dzisiaj wspierają realizację śmiałych projektów balonowych. Dotyczą one udziału z sukcesami naszych pilotów w zmaganiach sportowych balonowego Pucharu Polski, ciekawych projektów tj. wloty balonami z najpiękniejszymi kobietami świata podczas wyborów Miss World w Polsce, czy udział w Paradzie Żaglowców. Wieloletnie uczestnictwo z balonem podczas rekonstrukcji bitwy pod Grunwaldem zaowocowało utworzeniem Lotniczej Ekspedycji Historycznej jako grupy rekonstruującej pierwszy lot balonem na ogrzane powietrze braci Montgolfier. Dzięki takim ludziom jak Aneta uświadomiłem sobie potrzebę umożliwienia dostępu do lotnictwa balonowego i rozbudzania pasji wśród ludzi, mieszkających w wyjątkowych miejscowościach.”*

**Aneta Leśniak** – fotograf, dziennikarka, kulturoznawca. Stażystka tygodnika „Polityka” oraz „Nowego Dziennika” w Nowym Jorku. Absolwentka Pomaturalnego Studium Kształcenia Animatorów Kultury i Bibliotekarzy (specjalność: fotografia) w Krośnie, Akademii Fotografii w Warszawie, Wyższej Szkoły Dziennikarskiej (specjalność: dziennikarstwo prasowe) w Warszawie oraz Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej. Przez trzy lata prowadziła pracownię fotograficzną dla osób niepełnosprawnych. W kręgu jej twórczych zainteresowań znajduje się człowiek i jego artefakty. Pasjonuje się fotografią lotniczą. Prezesuje Stowarzyszeniu Towarzystwa Balonowego „Gwiazda”. Aktualnie pracuje w Stowarzyszeniu Pomocy Socjalnej „Gaudium et Spes” oraz realizuje autorskie projekty literacko-fotograficzne. W 2011 otrzymała wyróżnienie w Konkursie Fotograficznym National Geographic. Publikowała m.in. w „Zwierciadle”, „Polityce”, „Foto”. Swoją drogę dziennikarską rozpoczęła w krośnieńskim „Naszym Głosie”.





**ŚWIAT OPOWIADANY  
ŚWIATŁEM - Aneta Leśniak**  
Galeria Sztuki w Limanowej - 2013







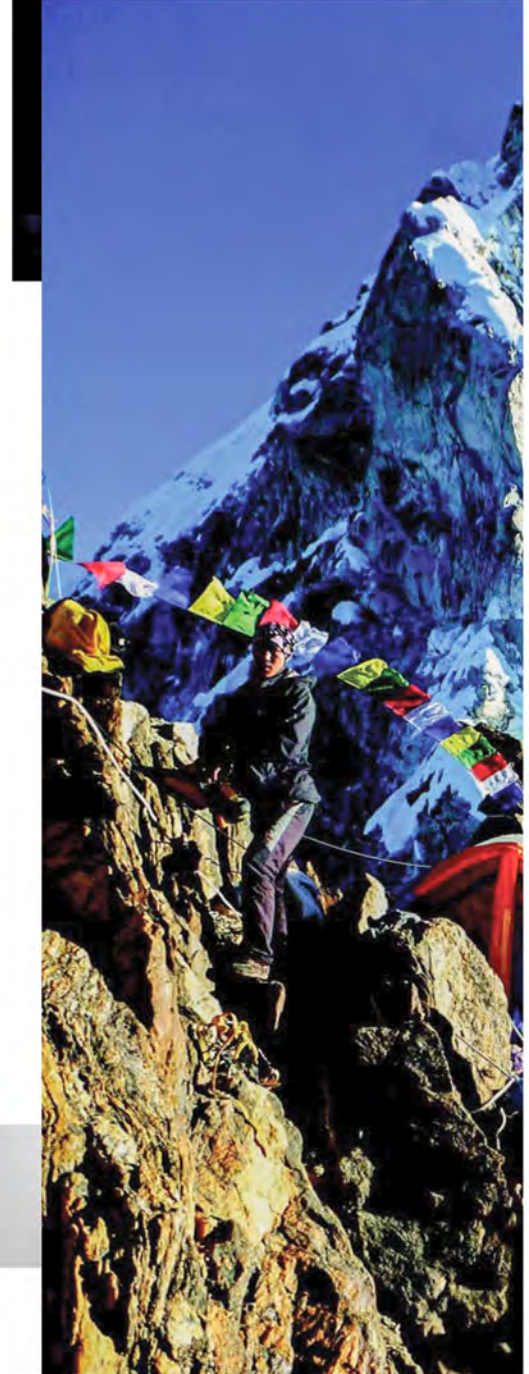
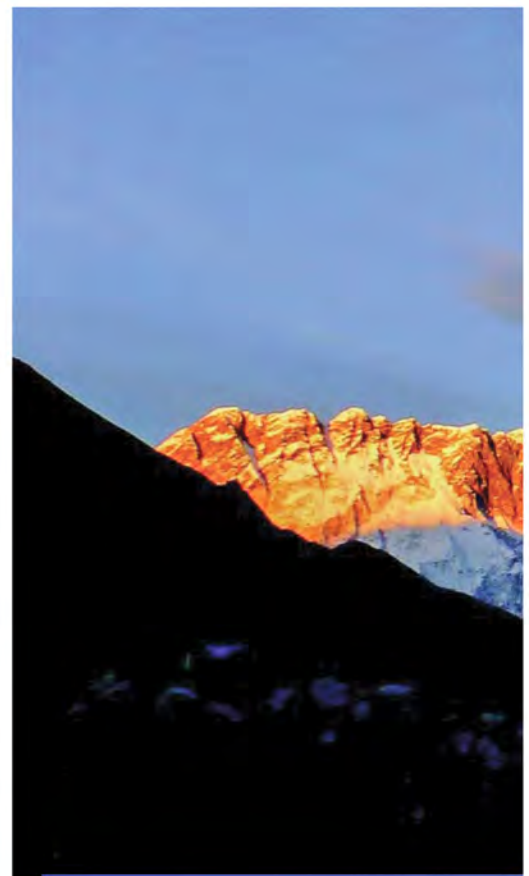
Obelisk „Bohaterowie południowej ściany Lhotse” upamiętniający śmierć Rafała Choldy, Czesława Jakiela i Jerzego Kukuczki.



Modlitewne chorągiewki tutaj dodatkowo wyznaczają granicę bezpieczeństwa.



Wieczorne spojrzenie na sąsiadów w obozie II.







Spektakl o zachodzie słońca. Z lewej Lhotse i Nuptse, z prawej Ama Dablam.

## Ama Dablam - 2012

Relacja fotograficzna z wyprawy dostępna jest na stronie internetowej:  
[www.dkr.alte.pl/piesze/ama\\_dablam/index.htm](http://www.dkr.alte.pl/piesze/ama_dablam/index.htm)



Maskotka od córki Neli - smok wawelski - na Ama Dablam. W głębi Mount Everest.  
**Obok:** Biwak w obozie II.





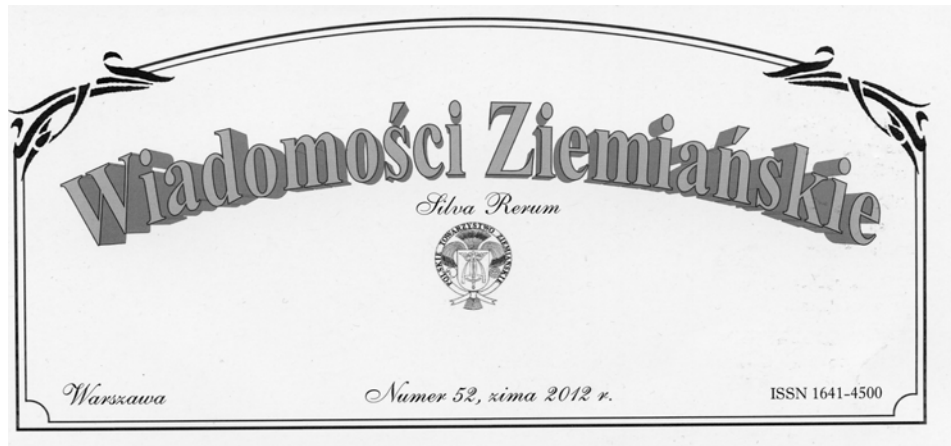
**Szubryt**<sup>®</sup>  
ZAKŁADY MIĘSNE

**POLECAMY**  
**PRODUKTY BEZ DODATKU**  
**ŚRODKÓW KONSERWUJĄCYCH**

33-395 Chełmiec k/Nowy Sącz, ul. Węgrzynek 50  
tel. +48 18 443 05 60, +48 18 440 47 67

**[www.szubryt.pl](http://www.szubryt.pl)**

Prezentujemy Czytelnikom „Echa Limanowskiego” krótki artykuł Piotra Szymona Łośa zatytułowany: **O potrzebie zakorzenienia w regionie - stanowiący wprowadzenie do szkicu prof. Andrzeja Kuliga, opisującego historię rodziny Marsów w Limanowej, który ukazał się w „Wiadomościach Ziemiańskich” jako przedruk z „Echa Limanowskiego” pod pierwotnym tytułem: Z kart historii starowiejskiego dworu i limanowskiego ogrodu. Okres przedwojenny – dzieje rodziny Marsów.**



Kwartalnik „Wiadomości Ziemiańskie”, wydawany od 2000 r., jest oficjalnym organem prasowym Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego. Inicjatorem jego powstania i pierwszym redaktorem naczelnym był Andrzej Laudowicz. W latach 2006-2009 funkcję redaktora naczelnego pełnił Wojciech Włodarczyk. Od roku 2009 redaktorem naczelnym jest Zofia Pacuska.

Pismo wydawane jest w Warszawie. Celem pisma jest możliwie szerokie prezentowanie tematyki ziemiańskiej, zarówno w kontekście historycznym jak i współczesnym. Jest to szczególnie ważne po latach zaniechań i niechęci władz do prowadzenia badań nad tą tematyką. Intencją pisma jest dotarcie do możliwie szerokiego kręgu odbiorców, zarówno wywodzących się z tej warstwy, jak i ludzi interesujących się historią i architekturą. Na łamach „WZ” publikowane są artykuły dotyczące historii ziemiaństwa i jego roli w życiu społecznym, politycznym i gospodarczym kraju. Prezentowane są również sylwetki i dokonania najwybitniejszych przedstawicieli i rodzin wywodzących się z tej warstwy społecznej. Dużo miejsca poświęcono przedstawieniu działalności patriotycznej ziemian oraz ich udziałowi w walkach o niepodległość Polski. Materiały są obficie ilustrowane z zasobów archiwów rodzinnych autorów publikacji.

# O potrzebie zakorzenienia w regionie

Piotr Szymon Łoś

Nieżyjąca już dr Dorota z Chłapowskich-Morawskich Mycielska opowiadała mi kiedyś o obchodach pewnej rocznicy, związanej z jej przodkiem, gen. Dezyderym Chłapowskim z Turwi. Tam, w Wielkopolsce, jeszcze przed powstaniem styczniowym rozpoczęła się praca organiczna. Doszło do czegoś, co w dziejach Polski było precedensem. Ziemiańskie potrafili wznieść się ponad podziałami klasowymi i rozpocząć współpracę z innymi warstwami społecznymi, w tym z chłopstwem. Na drogę rozwoju gospodarczego weszli razem. Tradycja ta przetrwała do okresu międzywojennego – opowiada o tym m.in. Izabela Dzieduszycka, wspominając gospodarczo-społeczne narady ziemiaństwa wielkopolskiego i gospodarzy – rolników, które odby-

wały się w majątku jej ojca. D. Mycielska przywołując w pamięci pochód z transparentami, orkiestrą dętą itp. w Turwi (a były to lata PRL), mówiła iż czuła, że wszyscy tam obecni: ona, jej dzieci, ale i ci chłopcy ze sztandarami, a nawet dygnitarze partyjni – są potomkami generała. Bo wszyscy czerpali z myśli i kierunków rozwoju, jakie wówczas nakreślił dla Wielkopolski Chłapowski i jemu podobni.

Tam, gdzie były majątki ziemian polskich do reformy rolnej w latach 1944/45, po latach komunizmu, fałszowania historii albo przynajmniej jej przemilczania, społeczność lokalna wraca do korzeni. Regionaliści, samorządowcy, jak również nauczyciele, chcący przywiązać młodzież do swego regionu i uczący ją lokalnego patriotyzmu, poszukują informacji. O lu-

dziach, o wydarzeniach, o zabytkowych obiektach (istniejących lub zmiecionych z powierzchni ziemi), o wszystkim, co pozwoliłoby potwierdzić naturalne dążenie do wiedzy, że każdy z nas jest skądś. Nie z powietrza, nie z kosmosu, a z konkretnej wsi czy miasta; że nasi przodkowie to nie anonimowe postaci, a konkretni ludzie, z ich zdolnościami, radościami, smutkami, słabościami. Jedni barwni i niemal święci, inni może nieco zagubieni, błądzący po meandrach trudnego życia - zwłaszcza gdy przebiegało ono na pograniczu epok.

W wyniku badań regionalnych postaci te stają się bliskie; poznając je, dowiadujemy się wiele o sobie. Nie chodzi tu o zwykłą genealogię - kto od kogo pochodzi, bo to oczywiste, że swoich przodków wypadałoby znać. ▶



► Znajomość historii bliskiej, rodzimej, powoduje, że współczesne, wydawałoby się nowe pomysły, kiedyś już kielkowały w głowach naszych przodków. Ze zdziwieniem usłyszałem informację, że hodowcy na południu Polski wracają do bydła mleczno-mięsnej rasy czerwonej (polskiej). Przecież badania nad nią prowadził prof. L. Adametz, a pierwsze hodowle zakładali ziemianie: Marsowie, Romerowie, Reyowie, Słoneccy, Wiktorowie i inni już na początku XX wieku. Kolejny przykład, bardziej ogólny: ileż się teraz czyta o ministrze Józefie Becku, o jego słynnym przemówieniu, w którym podkreślał, czym dla Polaków jest honor. Czy nie łatwiej by było zrozumieć takiego polityka, znając jego przeszłość rodzinną? Kto pamięta, że ojciec ministra był pionierem samorządności i przez 18 lat działał w położonej w Małopolsce Limanowej, będąc wielkim lokalnym społecznikiem?

Mam też w pamięci poszukiwania regionalistów, dotyczące twórców literatury: Heleny Mniszkówny w Sabniach na Podlasiu, Witolda Gombrowicza we Wsoli koło Radomia czy wręcz niebezpieczną psychologicznie próbę zmierzenia się lokalnej społeczności z postacią i twórczością młodopolskiej zapomnianej poetki, Marii Komornickiej z Grabowa nad Pilicą.

Na łamach „*Wiadomości Ziemiańskich*” miałem przyjemność prezentować Czytelnikom różne rodziny ziemiańskie, zarówno w ich rysie historycznym, jak i współczesnym. Jednak najtrudniej jest zebrać się do napisania czegoś o swoich bliskich. Dziadzio Zygmunt, wujcio Grześ, babcia Jadwisia, ciocia Ewa, babcia Myszka, babcia Władzia – to są moi bliscy. Wydaje się, że ich historia jest taka zwyczajna, że właściwie o czym tu pisać? Jest też niebezpieczeństwo hagiografii, ale i jednocześnie obowiązek, wynikający ze świadomości, iż działalność niektórych osób nie była jednak tuzinkowa, a ich czyny zasługują na to, by je zachować w pamięci, dla potomnych.

Te dwie myśli: o znaczeniu historii regionalnej i być może wartościowym życiu przodków, połączyły się i w rezultacie dały opowieść o majątku Stara Wieś koło Limanowej (dziś w granicach miasta), której pierwszą część publikujemy.

Jej Autorem jest prof. dr hab. Andrzej Kulig, pracownik naukowy Wydziału Inżynierii Środowiska Politechniki War-

szawskiej. Jego ojciec, Stanisław Kulig, jeszcze przed wojną zatrudnił się jako ogrodnik w majątku Stara Wieś, należącym do Grzegorza Marsa. Dawny majątek Marsów to dla Autora publikacji także miejsce powojennego dzieciństwa.

Dla mnie zaś limanowski dwór to sentymentalne wspomnienia mamy, ciotek, wujów... Słuchałem ich od najmłodszych lat. W 2012 roku, gdy prof. A. Kulig kontynuował swoją pracę badawczą nad Marsami, skonfrontowaliśmy te relacje i wspomnienia z jedną z naszych niosek, ciocią Krystyną Mars-Gawlikowską.

Pośród wielu osób, związanych ze starowiejskim dworem, była panna Róża Pikówna, przyjaciółka rodziny i dalsza krewna. Dla pokolenia mamy była postacią tajemniczą, ale bardzo kochaną - o niej także ciągle w domu słyszałem. I gdy zatelefonował Autor poniższego opracowania, zapytałem o pannę Różę. Okazało się, że Pan profesor bardzo dobrze ją pamięta. I dzięki tej legendarnej niemal postaci zrozumieliśmy obaj, że możemy połączyć siły na polu limanowskich badań regionalnych i jednostkowej historii ziemiańskiej rodziny.

Artykuł pod pierwotnym tytułem „*Z KART HISTORII STAROWIEJSKIEGO DWORU I LIMANOWSKIEGO OGRODU. Okres przedwojenny - dzieje rodziny Marsów*” został opublikowany w „*Echu Limanowskim*” (Nr 218-219. Rok XX listopad-grudzień 2012, s. 38-45), którego Redaktor, Stanisław Ociepka, jest także inspiratorem odtworzenia dziejów Marsów jako rodziny nierozzerwalnie związanej z Ziemią Limanowską.

Wszystkim zaangażowanym w tę podróż po dziejach Marsów: Autorowi - Panu Andrzejowi Kuligowi, Panu Stanisławowi Ociepce oraz cioci Krystynie Mars-Gawlikowskiej, za opracowanie artykułu, bezcenne uwagi, uzupełnienia i udostępnienie części fotografii, bardzo dziękuję w imieniu rodziny - potomków Marsów z Limanowej.

A miłych Czytelników zapraszam do lektury.



Budynek dworu Marsów w roli siedziby biur Państwowego Ośrodka Maszynowego - widok od strony północnej na interesującą architekturę ganku; lata 50.-60. XX wieku. Fot. J. Staniszewski



Brama do dawnego dworu Marsów, w otoczeniu dorodnych drzew, w okresie Państwowego Gimnazjum Leśnego - koniec lat 40. XX wieku. Fot. L. Szewczyk



Zabudowania podworskiego folwarku - widok z lat 70. ub. stulecia, od strony Szkoły Podstawowej nr 3.  
Fot. L. Szewczyk

# Z kart historii starowiejskiego dworu i limanowskiego ogrodu

## Okres powojenny

cz. III

*A droga wiedzie w dal i w dal, gdzie się zaczęła? Tuż za progiem,  
a gdzie się skończy, nie wiem sam, tego powiedzieć Wam nie mogę.*

Marek Kamiński <sup>1</sup>

Pomysł na poniższy artykuł powstał kilkanaście lat temu. Jego pierwotna wersja została zapisana pod roboczym tytułem „*Tu zaszła zmiana*”. Początkowo zmiany w dawnym majątku Marsów, w stosunku do otaczającej go rzeczywistości, oceniałem jako epokowe. Obecnie jesteśmy świadkami takich zmian na znacznie szerszą skalę, stąd ten tytuł już nie jest trafny. Dzięki pomocy członków rodziny Marsów, byłych właścicieli majątku Stara Wieś, powstała możliwość uzupełnienia historii dworu i ogrodu z okresu przedwojennego (opisanej w dwóch wcześniejszych częściach). Do rąk Czytelników oddaję trzecią część tryptyku.

Do piętnastego roku życia mieszkałem na terenie ogrodu, położonego w sąsiedztwie starowiejskiego dworu, który do 1945 roku należał do rodziny Marsów. Limanowa, wraz z jej podworskim ogrodem, pozostała dla mnie nie utraconym mitycznym rajem, ale przez fakt bywania w niej, wciąż realnym „krajem lat dzieciennych”<sup>2</sup>. Tutaj rodziły się marzenia o podniebnych podróżach małych i dużych. Echem powracają także miłe wspomnienia.

W połowie minionego wieku los majątku ziemskiego w Starej Wsi został przesądzony przez dziejowe zmiany - nastanie w Polsce socjalizmu. Po wejściu w życie uchwalonego 6 września 1944 r., dekretu PKWN o przeprowadzeniu reformy rolnej, Grzegorzowi Marsowi odebrano wszystkie dobra ziemskie i budynki oraz nakazano opuścić starowiejski dwór. Grzegorz Mars wyjechał do Krakowa, a wcześniejszy współwłaściciel, Zygmunt Mars, po przymusowym opuszczeniu majątku na krótko zamieszkał w małym domku na tzw. „spalenisku”. Wyposażenie dworu i cenne zbiory zaginęły lub zostały zniszczone.

Po wojnie znaczna część terenu majątku została przyłączona do miasta Limanowa. W dawnym dworze Marsów zorganizowano internat, początkowo 3-letniego Państwowego Gimnazjum Leśnego, przekształconego następnie w Liceum Leśne - Ośrodek w Starej Wsi. Przyszli leśnicy mieszkali także w pałacyku Hammerschläga przy ulicy Sądeckiej (obecnie budynek Państwowej Szkoły Muzycznej przy ul. T. Kościuszki). Sale lekcyjne Szkoły Leśnej mieściły się w budynku przy ulicy J. Kilińskiego, należącym później do Zasadniczej Szkoły Zawodowej (ZSzZ). W 1950 roku Szkołę Leśną przeniesiono z Limanowej do Ojcowa.



Limanowski ogrodnik wśród chryzantem, w wybudowanej po wojnie szklarni, obok pracownica p. Trojanowska. Fot. ze zbioru A. Kuliga



Pracownicy ogrodu podczas zbierania plonów sadowniczych - przy koszach z jabłkami z prawej St. Kulig z żoną Stanisławą; lata 50. XX wieku. Fot. ze zbioru A. Kuliga

► Budynek ponad 150-letniego dworu okazał się wielofunkcyjny. Od 1953 roku obiekt został zagospodarowany jako biura i mieszkania pracowników Państwowego Ośrodka Maszynowego (POM nr 336), budynek mieszkalny zasiedlony m.in. przez rodzinę Ślęzyków, a następnie Powiatowy Sztab Wojskowy (PSzW), Urząd Stanu Cywilnego, siedziba oddziału PTTK, a nawet Ośrodek Kultury. W 1969 roku część pomieszczeń oddano utworzonemu wówczas Muzeum Regionalnemu Ziemi Limanowskiej (MRZL)<sup>3</sup>. Przed uroczystym otwarciem Muzeum w dniu 26 maja 1970 r. budynek wymagał adaptacji i modernizacji. Pamiętam, że we wrześniu 1974 roku pojawiłem się w dawnym dworze, ponieważ zostałem wezwany przez PSzW na Wojskową Komisję Uzupelnień (szczęśliwie udało mi się uzyskać odroczenie poboru w związku z rozpoczynanymi studiami na Politechnice Warszawskiej). Ale już w następnym roku, w wyniku reformy administracyjnej, PSzW wyprowadził się z dworu, a budynek przeznaczono w całości na siedzibę MRZL. W 1987 r., kiedy Muzeum stało się placówką miejską, rozpoczęto remont kapitalny, zachowując bryłę budynku, a wnętrza dostosowując do jego nowych funkcji: muzealnych i wystawienniczych. Zaczęła się nowa historia dworu, która trwa do dzisiaj.

W okresie powojennym park podworski przez wiele lat zachował swój szczególny charakter. Pamiętające go osoby wspominają to niezwykle urokliwe miejsce. Park posiadał bardzo stary drzewostan, m.in.: potężny dąb, świerk (stojący wtedy w centrum parku, a dziś już nie istniejący), sosny, lipy i kasztany. Te drzewa „zakorzeniły się” w pamięci szczególnie mocno. Niektóre z nich powinny pozostać nie tylko jako pamiątka historii majątku Marsów, w tym parku, ale także jako ponad stuletnie pomniki przyrody ożywionej. Szczególnego charakteru nadawała parkowi usytuowana od strony Potoku Jabłonieckiego aleja grabowa. Biegła ona od dworu wzdłuż budynku browaru aż do granicy ogrodu, gdzie stały potężne lipy. Przy tej alei od strony potoku, na początku lat 70. postawiono „muszlę koncertową”. W miejscu dawnego kortu tenisowego zbudowano fontannę.

Od wschodniej strony dworu do lat 60. XX w. istniała drewniana weranda. Podczas zabaw i festynów organizowanych w parku pełniła rolę bufetu. Festyny były organizowane jedynie „od czasu do czasu” i były to zabawy zdecydowanie dla dorosłych. Jako dzieci mogliśmy jedynie od strony ogrodu obserwować początek festynu. Za to w następnym dniu staraliśmy się doprowadzić park „do porządku”, zbierając butelki i oddając je w skupie po złotówce

za każdą. Idea recyklingu była nam bliska również wtedy, gdy podejmowaliśmy próby „oczyszczenia” stawu w ogrodzie. Butelki porzucone blisko brzegu były łatwe do pozyskania, ale niektóre pływały bliżej środka, polyskując szyjkami, które nieznacznie wystawały ponad taflę wody. Trzeba było skonstruować specjalne „lasso” i ćwicząc wielokrotnie rzuty, przyciągać butelki do brzegu. Po dokładnym obmyciu i sprzedaniu butelek pozostawało przekonanie o wykonaniu pożytecznej pracy i uczciwie zarobionych pieniądzech. Ozdobą stawu w ogrodzie był stojący na jego brzegu i lekko pochylony nad taflę wody stary dąb. Stawu nie ma, a dąb stoi do dzisiaj. Z kolei zimą, po kilkudniowych silnych mrozach, podworski staw stawał się miejską ślizgawką. Masowo zjawiali się miłośnicy jazdy na łyżwach. W latach 70. ub. wieku staw zlikwidowano, budując na jego miejscu odkryty basen kąpielowy. Stanowił on dużą atrakcję dla mieszkańców miasta i przyjeżdżających wczasowiczów, a zwłaszcza uczestników kolonii i obozów. W miarę wzrostu znaczenia rachunku ekonomicznego, ze względu na koszty eksploatacji, basen stawał się coraz droższym obiektem. Zmniejszono więc jego pojemność o połowę. Obecnie Limanowa wzbogaciła się o krytą pływalnię, oddaną do użytku 18 listopada 2010 roku, która jest kolejną inwestycją, zrealizowaną na dawnych dworskich polach przy ul. Zygmunta Augusta.

***Pamiętajcie o ogrodach, Przecież stamtąd przyszliście  
W żar epoki użyć wam chłodu, Tylko drzewa, tylko liście***

Jonasz Kofta<sup>4</sup>

Stanisław Król napisał: „... a nieco dalej było pole z warzywami i dom ogrodnika, który nad tym wszystkim czuwał”<sup>5</sup>. Sylwetka ogrodnika została przedstawiona w 1999 roku, w grudniowym, 69. numerze „Echa Limanowskiego” w obszernym artykule z serii Zachowane w pamięci..., pt. „Stanisław Kulig – ogrodnik i meteorolog z Limanowej”.

W historii limanowskiego ogrodu można wyróżnić kilka okresów. Powojenne lata dotyczyły, jak mówił Ojciec, czasów Szkoły Leśnej. Następnie, po okresie braku rzeczywistego właściciela, od maja 1953 roku, gospodarstwem ogrodniczym zarządzał POM, a po nim, od 1969 roku, funkcjonował Zakład Ogrodniczy Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej (MPGK). W latach 50. XX w. wybudowano dwie szklarnie, a na początku lat 70. jeszcze dwie nowe. Zwiększały się możliwości uprawowe ogrodu, przybywało też pracy i obowiązków. W latach 60., kiedy ogród





Prace pielęgnacyjne przy sadzonkach kwiatów w ogrodzie MPGK, z prawej strony Stanisława Kulig, w chustce w kratę p. Zofia Biedrońska - w tle duże szklarnie wybudowane na początku lat 70. ub. wieku. Fot. ze zbioru A. Kuliga

podlegał pod zarząd POM-u, jego powierzchnia była 2-3 krotnie większa niż w latach 80. Były w nim uprawy gruntowe, w inspektach (początkowo jednospadowych skrzyniach, a w późniejszym okresie w tzw. dwuspadowych belgijkach) i w szklarniach. W szklarniach hodowano głównie pomidory i ogórki oraz goździki, kalie, asparagus i w okresie jesieni chryzantemy, a w inspektach i w gruncie bratki, begonie, żeniszek, mieczyki. Niemalże znaczenie w prowadzonej produkcji ogrodniczej miały rozsady kwiatów i warzyw (wysadzanych do wytwarzanych w ogrodzie „doniczek” z ziemi). Po wojnie ważna była także produkcja sadownicza. Do początku lat 70. w ogrodzie było około 40 drzew owocowych (jabłoni) i ok. 60 krzewów porzeczek<sup>6</sup>. Jeszcze w latach 60. wożono do dawnego browaru (mówiono „do OZH”) pełne przyczepy ciągnikowe jabłek, tzw. „spadów”. Produkowano z nich lokalne wino owocowe. W tym okresie jabłka były zbierane i sprzedawane także klientom detalicznym. Z upływem czasu, w latach 70., produkcja owoców, głównie jabłek, stopniowo zanikała, tak że sad nie był już znaczącą wartością ogrodu. Kilkanaście jabłoni starych odmian, głównie Papierówka (Oliwka Inflancka), Grochówka (Bohnäpfel) i Boskoop oraz wiśnia stanowiły źródło coraz mniejszej ilości owoców. W południowej części ogrodu rosła też leszczyna pospolita (orzech laskowy).

Pracownicy ogrodu pracowali od godz. 7<sup>00</sup> do godz. 15<sup>00</sup>. Początek i koniec pracy sygnalizowała syrena przemysłowa w browarze. Ponieważ praca w ogrodzie była praktycznie pracą całodobową, ściśle związaną z rytmem dnia, istniała konieczność pracy także „po godzinach pracy”. Dotyczyło to wielu czynności i prac, niezbędnych do wykonania np. po południu lub wieczorem, takich jak: opuszczanie okien w inspektach, zamykanie okien w szklarniach, a na wiosnę lub jesienią przykrywanie inspektów słomianymi matami. To, czego nie można było wykonać do godz. 15<sup>00</sup>, należało do obowiązków ogrodnika. Sporadycznie były organizowane dyżury, ale nigdy w niedzielę lub w dni świąteczne. Niekiedy Ojciec nam powierzał część pracy, zwykle w soboty lub niedziele. Należy stwierdzić, że w tym okresie Ojciec pracował na trzech etatach: ogrodnika, palacza oraz stróża. W nowszej szklarni kotły stały w gospodarczej części murowanego budynku. Na porządku dziennym była praca w kotłowni, do której trzeba było przywozić węgiel. Pomagaliśmy także szuflować węgiel i koks przy kotłach. Później, gdy pojawiły się całkiem nowe i większe szklarnie, a wraz z nimi „centralna” wydzielona kotłownia, stara kotłownia została zlikwidowana. Do nowej kotłowni również



W szklarni pomiędzy „parapetami” obsadzonymi krzakami pomidorów - z tyłu z prawej St. Kulig, z lewej Antoni Jurowicz, z przodu pracownice ogrodu, z lewej p. Trojanowska; lata 60. ub. wieku. Fot. ze zbioru A. Kuliga

czasem zaglądaliśmy, aby dołożyć do pieca. Dopiero z nastaniem zarządu MPGK-u pojawili się pracownicy na stanowiskach pomocniczych, tj. palacza i stróża. Dlatego nieraz wspominamy, jak po wieczornym odpoczynku ogrodnik wstawał około 23<sup>00</sup> i „szedł do pracy” do kotłowni, aby podłożyć do pieca. Życie i praca w ogrodzie biegły w zgodzie z harmonią pór roku i zmieniających się warunków pogodowych. Podczas suszy konieczne było podlewanie upraw. Do naszych zadań należało m.in. podlewanie niewielkiego przydomowego ogródka, najpierw przy pomocy konewek, w późniejszym okresie za pomocą gumowego węża. Jesienią grabiono w parku liście, które służyły do ocieplania podworskiej, zagłębionej w ziemi cieplarni. Z wygrabionych liści produkowano także ziemię „liściówkę”.



Autor z żoną Haliną i córką Anią - jedno z ostatnich zdjęć przed rodzinną „Ogrodnikówką”, na tle ogródka m.in. z sumakiem i aralią ogrodową, latem 1981 roku. Fot. ze zbioru A. Kuliga



„Staw mojego dzieciństwa” w limanowskim ogrodzie, z widokiem na park i kościelną wieżę, „zamieniony” na początku lat 70. ub. wieku na basen kąpielowy. Fot. ze zbioru M. Palińskiej



Jedna z trzech podworskich stodół, w tle nowy blok mieszkalny osiedla „Józefa Marka”; druga połowa lat 60. ub. wieku. Fot. L. Szewczyk

▶ Gdy ogród należał do POM-u, był miejscem, gdzie kupało się kwiaty i to o każdej porze dnia, również w niedziele. Były to czasy, kiedy w Limanowej nie było jeszcze kwaciarni, dlatego po kwiaty chodziło się do ogrodnika. W owym czasie ogród był też (wraz z parkiem) miejscem, gdzie przychodzono na spacer, szczególnie w sobotnie popołudnia oraz w niedziele. Liczni miejscowi notable, w tym nauczyciele i księża, którzy nas uczyli, zachwycali się otoczeniem i spokojem, jaki panował w parku i w ogrodzie, a na wiosnę rechotaniem żab w stawie oraz podobnymi walorami miejsca, z którym obcowaliśmy na co dzień i spędzali tu dzieciństwo. „Ogrodnikówka” otoczona była od strony wschodniej i południowej niewielkim ogródkiem, w którym rosły liczne kwiaty, m.in. piwonie i foksje oraz krzewy (głównie róże), a nawet egzotyczne drzewa, będące ozdobą domu. Ks. Jan Rachwał, który w latach 60. bywał częstym gościem w ogrodzie i w domu ogrodnika (przychodził na młode ziemniaki ze zsiadłym mlekiem, którymi gościła go nasza Mama), po pobycie w Stanach Zjednoczonych przywiózł m.in. nasiona aralii ogrodowej i araukarii. Szczególnego uroku nadawały domowi trzy krzewy winogron, rosące przy wschodniej ścianie. Zaś od strony zachodniej dom obrastał winobluszcz, który my nazywaliśmy „dzikim winem”, pnący się po drewnianej ścianie klatki schodowej aż pod sam dach. W tej części domu, na kalenicy dachu, przez kilka lat znajdowało się bocianie gniazdo. Zachodnia strona domu ogrodnika otoczona była kilkumetrowym pasem, pachnących wiosną, wybijających krzewów bzu. Tak było do czasów MPGK-u, a nawet trochę dłużej. Po wielu latach jesteśmy w stanie docenić wpływ otoczenia, w którym dorastaliśmy i które pozostawiło niezatarty ślad w postaci konieczności częstego obcowania z przyrodą i przyjaznym środowiskiem. Brat Ryszard, poproszony o garść wspomnień z tego okresu, napisał: „widzę przed oczami dwie panie, które w piękną słoneczną niedzielę przyszły do ogrodu po kwiaty, oraz Tatę ścinającą go groszek pachnący”. W mojej pamięci pozostał „tropikalny” klimat i „narkotyczny” zapach wnętrza starych cieplarni, który po latach odnajdywałem w szklarniach w Holandii, a nawet w równikowej dżungli.

W okresie od 1 marca 1951 r. do końca lipca 1979 r. w limanowskim ogrodzie funkcjonowała stacja klimatologiczna. Jej historia została szczegółowo opisana w „Almanachu Ziemi Limanowskiej”<sup>7</sup>. W kolejnych dwóch numerach „Almanachu” została omówiona charakterystyka warunków klimatycznych w Limanowej, określonych na podstawie prowadzonych pomiarów i obserwacji, oraz znaczenie tych warunków dla mieszkańców miasta<sup>89</sup>. Stanisław Kulig prowadził także obserwacje fenologiczne.

***Pamiętajcie o ogrodach, Czy tak trudno być poetą  
W żar epoki nie użyjcie wam chłodu, Żaden schron, żaden beton.***

Jonasz Kofta<sup>4</sup>

W latach 50. i 60. ub. wieku w dawnych budynkach dworskich mieścił się głównie Państwowy Ośrodek Maszynowy, a następnie, od kwietnia 1969 r. zamiejscowy zakład obróbki ślusarskiej i mechanicznej Krakowskiej Fabryki Aparatów Pomiarowych (KFAP). W okresie funkcjonowania POM-u, w którym wykonywano remonty ciągników i maszyn rolniczych, budynek obory został adaptowany na cele warsztatowe, a w okresie działalności KFAP na odlewnię. Teren POM-u trudno było „zwiedzać” kilkunastoletniemu chłopcu, ale nie był to też zakład ściśle zamknięty. Bywało, że zanosilem mleko w bańce do p. Molowej, która mieszkała w budynku podworskim, chyba w „Domu pod sroką”. Z POM-em związane były także, mieszkające w dawnym domu rządcy, rodziny Skibińskich i Piwowarczyków. Niekiedy wyprawialiśmy się do przywarsztatowych betonowych boksów, w których gromadzono odpady metalowe, po ciekawe drobne części maszyn lub pozostałości po obróbce metalu, np. długie „sprężyny” z toczenia lub frezowania. W dawnym dworze organizowane były bale noworoczne dla dzieci, które głęboko zapisały się w pamięci z uwagi na emocje związane m.in. z odbieraniem paczek świątecznych pachnących pomarańczami i czekoladą. Po wyprowadzeniu się POM-u podworski folwark przejęła KFAP. W 1975 roku KFAP przeniesiono do nowych obiektów w Sowlinach. W 2007 r. został rozebrany budynek, w którym mieszcili się kurnik i stajnia. Do dzisiaj zachował się jeszcze dom rządcy i kaplica, która 5 czerwca 1991 roku, podczas obchodów w Limanowej jubileuszu 200-lecia Konstytucji 3 Maja, została poświęcona przez ks. bpa Piotra Bednarczyka pod wezwaniem „Świętego Walentego - patrona Limanowej”, oraz kilka starych drzew na terenie parku i dawnego folwarku.

Bezpośrednio po wojnie budynki browaru pełniły funkcje głównie magazynowe. W latach pięćdziesiątych stały się siedzibą Podhalańskiej Spółdzielni Owocarskiej. Józef Marek (\*1900 - †1958), inżynier ogrodnik, przekształcił je w wytwórnię win i przetworów owocowych. W 1958 roku rozpoczęła swoją działalność Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska. Inicjatorem powstania spółdzielni także był inż. Józef Marek. Winiarnia pracowała do końca lat 80. ub. wieku, ale lokalna produkcja wina nie „odnalazła” się w nowej rzeczywistości, po roku 1990 została zlikwidowana. Od 1995 r. Spółdzielnia była w stanie upadłości. W dawnym browarze przez krótki okres funkcjonowała także rozlewnia wody mineralnej (gazowanej). Pomieszczenia, w których napełniano wodą gazowaną



Estrada - „muszla koncertowa” w parku miejskim, zbudowana w latach siedemdziesiątych XX wieku w cieniu dorodnych drzew podworskich, obok nowych nasadzeń parkowych. Fot. L. Szewczyk

butelki i syfony, były bardzo zimne i wilgotne. W budynku dawnej maszynowni browaru od 1950 roku mieściły się warsztaty do praktycznej nauki zawodu w ZSZ, zwanej „Metalówką”. Gdy uczęszczałem w latach 1962-1970 do 8-klasowej Szkoły Podstawowej nr 1 im. M. Konopnickiej, moje powroty do domu często opóźniały się właśnie z powodu tych warsztatów. Przystawałem bowiem w otwartych (prawdopodobnie z powodu niewystarczającej wentylacji pomieszczenia) wrotach i długo obserwowałem, jak uczniowie „zawodówki” wykonują wyroby metalowe. Ich praca polegała na długotrwałym szlifowaniu i polerowaniu np. drzwiczek do pieca lub „okucia” do kaflowych pieców kuchennych. Warsztaty zostały zlikwidowane wraz z oddaniem do użytku w 1967 roku nowej siedziby szkoły - Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych na dworskich polach przy ul. Zygmunta Augusta. Po reformie administracyjnej Polski, przywracającej zlikwidowane w 1975 roku powiaty, która weszła w życie z dniem 1 stycznia 1999 roku, w Limanowej podjęto decyzję o przeznaczeniu budynku dawnego browaru na siedzibę starostwa. Po generalnym remoncie i gruntownej przebudowie budynku do dzisiaj mieści się w nim Starostwo Powiatowe.

Po wojnie dworskie pola i łąki zostały rozparcelowane i częściowo wydzierżawione. Równocześnie od strony miasta postępował proces urbanizacji, powodujący systematyczną zabudowę terenów rolniczych. W latach 1960-64 na terenie dawnych czworaków, pomiędzy ul. J. Marka i (wytyczoną trochę później) ul. St. Jordana, wybudowane zostało w ramach budownictwa Rad Narodowych Osiedle „Józefa Marka” - powstały trzy bloki mieszkalne, jedne z pierwszych w Limanowej. Następnie od 1965 r. przekazywano do użytku bloki mieszkalne na Osiedlu „Zygmunta Augusta”, przy nowopowstałej „królewskiej” ulicy Zygmunta Augusta, a ostatni 12. blok na tym osiedlu wybudowano w 1989 r. Także na terenie podworskiego stawu przy ul. J. Marka stoją dzisiaj nauczycielskie bloki mieszkalne. W 2012 r. w sąsiedztwie odkrytego basenu kąpielowego oddano do użytku nowy kompleks mieszkań. Przedszkole uruchomiono w 1962 r., a 30 sierpnia 1965 r. Szkołę Podstawową nr 3. W miejscu trzech dawnych stodół (w jednej z nich, przylegającej do ul. Żwirki i Wigury w latach 60. ub. stulecia znajdowała się duża stolarnia) zbudowano Miejski Żłobek, funkcjonujący od 1985 r. W latach 60. XX w. na dawnych dworskich polach, przy ul. Żwirki i Wigury, funkcjonowało „lotnisko”, a w zasadzie lądowisko dla małych samolotów sportowych i szy-

bowców, a następnie śmigłowców, głównie służb ratownictwa medycznego. Zwykle, najpierw słysząc charakterystyczny warkot jedno lub dwupłatowca, a później widząc sylwetkę samolotu na niebie, biegliśmy przez dworskie pola, aby z bliska obejrzeć statek powietrzny. Droga na lądowisko od strony ogrodu była okrężna, ponieważ należało ominąć teren ogródków działkowych i dworskich stawów. Dzisiaj na terenie lądowiska znajduje się spore osiedle budownictwa jednorodzinne - Osiedle Marsów, z ulicami, których nazwy: Marsów, Dworska, Lotnicza, Działkowców, nawiązują do historii tego terenu.

Dzisiejszy wygląd majątku Marsów nie przypomina tego sprzed wojny. Nie przypomina także jego zagospodarowania z drugiej połowy XX w. Na terenie parku dworskiego jest park miejski, w części zachowany, w części na nowo urządzone. Z parku do ogrodu prowadziła droga gruntowa, częściowo obsadzona krzewami porzeczek (od strony stawu) i agrestu. Obecnie na teren dawnego ogrodu, bezpośrednio od ul. Józefa Marka, prowadzi asfaltowa ulica Spacerowa. Można także przejść od strony dawnego browaru (obecnie Starostwo Powiatowe) deptakiem przez park, obok budynku Muzeum. Na terenie dawnego ogrodu nie ma już ogrodu. W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku zaprzestano działalności ogrodniczej, a gdy z domu ogrodnika w 1989 roku wyprowadził się brat z rodziną, po kilku latach rozebrano rodziną „Ogrodnikówkę”. Podczas uzgadniania doboru zdjęć do artykułu Pan Redaktor St. Ocieпка stwierdził: „*Powiem szczerze, te doskonale technicznie zdjęcia, przedstawiające współczesne zagospodarowanie terenu byłego ogrodu, są nieciekawe*”. I ja się zgadzam z tą opinią. Tak, tu zaszła zmiana.

Od Autora: *Serdeczne podziękowania składam Panu Stanisławowi Ociepcie za bardzo staranne przeczytanie rękopisu oraz weryfikację i uzupełnienie niektórych danych, a także rodzeństwu: siostrze Zosi za pomoc w opisanii zdjęć i bratu Ryszardowi za uwagi i komentarze do artykułu.*

Andrzej KULIG

Warszawa, styczeń 2013 r.

<sup>1</sup> Kamiński M. (2012): *Warto podążać za marzeniami. Moja podróż przez życie. National Geographic Society. Warszawa; także (2008): Moje Bieguny. Dzienniki z wypraw 1990-1998. s. 59. Fundacja Marka Kamińskiego. Gdańsk.*

<sup>2</sup> Mickiewicz A. (1834): *Pan Tadeusz. Epilog. Paryż.*

<sup>3</sup> <http://www.muzeum.limanowa.pl/index.php> (dostęp 27.01.2013).

<sup>4</sup> Kofta J. (1964): *Pamiętajcie o ogrodach.* Tekst piosenki. Muzyka: J. Pietrzak.

<sup>5</sup> Król S. (2007): *Starowiejski majątek rodziny Marsów.* „EL” Nr 154-155. Rok XV lipiec-sierpień, s. 38-40.

<sup>6</sup> *Limanowa. Dzieje miasta. Tom II. 1945-1989, s. 299.* Pod redakcją T. Biedronia. Wydawnictwo i Drukarnia Secesja. Kraków 2002 r.

<sup>7</sup> Kulig A. (2001): *Historia pomiarów i obserwacji meteorologicznych w Limanowej.* Almanach Ziemi Limanowskiej. r. II, nr 6, s. 22-26.

<sup>8</sup> Kulig A. (2002): *Charakterystyka warunków klimatycznych Limanowej.* Almanach Ziemi Limanowskiej. r. II, nr 7, s. 26-31.

<sup>9</sup> Kulig A. (2002): *Warunki klimatyczne Limanowej i ich konsekwencje dla mieszkańców.* Almanach Ziemi Limanowskiej. r. III, nr 8, s. 22-25.



# Ród Bednarczyków ze Słonecznej

Jedną z niezwykłych postaci, które rozślawiły Limanową jest Ks. Bp Piotr Bednarczyk. Miasto to i jego mieszkańców bardzo kochał i z nim się utożsamiał. Jest też dla niego, a zwłaszcza dla limanowskiego Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej wyjątkowo zasłużony.

Poprzez Jego osobę wypada przypatrzeć się środowisku, z którego się wywodził, gdzie wzrastał oraz tworzył. Tym fundamentalnym środowiskiem jest rodzina, dom i domownicy. Do refleksji nad najbliższą rodziną Biskupa Piotra obliuguje fakt, że wszyscy jej przedstawiciele już pomarli, nie pozostawiając potomstwa. Całą natomiast „ojcowiznę”, a więc dwa domy i dwa hektary ziemi oraz zebrane przez Księdza Biskupa pamiątki artystyczne i dokumenty zostały przekazane w formie testamentu nie dalszej rodzinie, ale limanowskiej parafii. Przekazania tego dokonano 28. 12. 1983 r. wobec kilku kapłanów duszpasterzujących w Limanowej oraz żyjącego wówczas rodzeństwa Księdza Biskupa, a także wobec świadków: Stefana Bednarczyka i Marii Bernet. Przekaz ten połączył Ksiądz Biskup z jubileuszem osiemdziesięciolecia urodzin brata Rafała. Za zezwoleniem ówczesnego wojewody nowosądeckiego Akt Notarialny darowizny został spisany 7. 09. 1984 roku. Darowizna ta miała związek z planami zagospodarowania pobliskiego terenu.

W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku pojawiła się myśl, aby wybudować tam duże osiedle bloków tzw. „Osiedle Słoneczne”.

W związku z tym, zaistniała też potrzeba budowy dla tamtejszych mieszkańców nowej świątyni, która zlokalizowana byłaby na ojcowiznie Księdza Biskupa. Władze miejskie planowały też nową drogę do tego osiedla i to tak, by podzieliła posesję Bednarczyków na dwie części. Nie były to plany przychylnie Kościołowi, ale na szczęście do ich realizacji nie doszło.



Rodzina Bednarczyków, siedzą od lewej: Anna, Piotr Longin, matka Barbara z Jasiców, Honorata. Stoją od lewej: Stanisław, Helena Barbara, Maria, Rafał.

Posesja, o której mowa, znajduje się aktualnie w Limanowej przy ulicy Słonecznej 7 (dawniej nr 3). Obecnie w jednym z przekazanych domów mieszkają siostry ze Zgromadzenia Franciszkanek Rodziny Maryi posługujące w limanowskim szpitalu, a w drugim jest przedszkole imienia Ks. Bpa Piotra Bednarczyka, o czym informuje umieszczona na ścianie duża tablica.

Przed wojną posesja Bednarczyków należała do Sowlin (nr 209). Potocznie mówiło się o niej „Pod Miastem”, „Nad Torami” lub „Bednarczykówka”. Biskup Piotr podkreślał zawsze to, że pochodzi z Limanowej. Było to dla niego honorem i chlubą. Był bardzo bogatą osobowością i miał wiele życiowych pasji. Ze swojego mieszkania w siedzibie biskupów w pobliżu katedry w Tarnowie czy z rodzinnego domu w Limanowej, nie czynił za-

mkniętej twierdzy. Lubił zapraszać do siebie świeckich czy duchownych na rozmowę i poczęstunek. Niezapomniane pozostaną spotkania kolędowe duszpasterzy posługujących w limanowskim sanktuarium, które corocznie organizował w sylwestrowy wieczór. Była wtedy szczególna możliwość spotkania się i rozmowy także z Jego rodzeństwem i poznania tej niezwykłej rodziny.

Po śmierci Biskup Piotr został pochowany w krypcie po stronie północnej bazyliki w Limanowej. Natomiast rodzice i rodzeństwo spoczywają razem w jednym grobowcu na tutejszym cmentarzu parafialnym. Grobowiec ten znajduje się za kaplicą cmentarną rodu Marsów tuż obok grobów kapłanów. W trójkątnym zwieńczeniu monumentu umieszczona jest kamienna figura limanowskiej Piety. Poniżej jest informacja, iż jest to grobowiec



Rodzinny dom Bednarczyków przy ul. Słonecznej wybudowany przed I wojną światową, obecnie mieszkają tu siostry ze Zgromadzenia Franciszkanek Rodziny Maryi.



Obok rodzinnego domu „Nad Torami” został wybudowany murowany dom, siedziba biskupa Piotra Longina Bednarczyka. Dziś znajduje się w tym budynku przedszkole Jego imienia.

Rodziny Bednarczyków zbudowany na prochach Jaworskich. Jeszcze niżej po obu stronach wjazdu do grobowca, wmurowane jest osiem jednakowych marmurowych tabliczek z danymi św. pamięci zmarłych oraz mottem ich życia.

Napisy te są następujące: Stanisław Bednarczyk (1876–1943) – *Niech przyjdzie Królestwo Twoje (Mt 6,18)*; Stanisław Bednarczyk (1903–1980) – *Przyjdź Panie Jezu (Ap 22,20)*; Maria Bednarczyk (1909–1996) – *Pan mój i Bóg mój (J 20,28)*; Rafał Bednarczyk (1904–1970) – *Bieg ukończyłem wiary ustrzegłem (2Tym 4,7)*; Honorata Strasińska Żurkowa (1907–1990) *Odpozniesz i powstaniesz*; z Jasiców Barbara Bednarczyk (1880–1965) – *Miłość nigdy nie ustaje (1 Kor 13,8)*; Anna Bednarczyk (1917–2001) – *Wykonało się (J 19,30)*; Helena Bednarczyk (1919–1994) – *Dla mnie żyć to Chrystus (Flp 1,221)*.

Genealogia rodu Bednarczyków związana jest z rodziną Jasiców. Rodziny wywodzą się z ojcowizny zlokalizowanej poniżej Jabłońca. Dawna numeracja domów była dla rodziny Bednarczyków: Stara Wieś nr 92, a dla Jasiców Mordarka nr 60. Ojciec rodu, **Stanisław Bednarczyk** urodził się 30 grudnia 1876 r. jako syn Jana i Marii z domu Szumilas. Jego żona, **Barbara Jasica** urodziła się 20 listopada 1880 r. jako córka Wojciecha i Anny Ćwik. Obydwoje zostali ochrzczeni w koście parafialnym w Limanowej. Związek małżeński zawarli 5 maja 1901 r., a pobłogosławił go proboszcz ks. Kazimierz Łazarski. Stanisław mieszkał wtedy i pracował w Żywcu, a Barbara na gospodarstwie rodziców.

Po ślubie zamieszkali w domu panny młodej w Mordarce. Tu 13 stycznia 1903 r. urodził się syn, któremu nadano imię ojca. Ponieważ był chory, przez całe życie zdany był na opiekę rodziców i rodzeństwa. Zmarł 11.04. 1980 r., przeżywszy 77 lat.

Z powodu trudnych warunków bytowych małżeństwo Stanisława i Barbary Bednarczyk, po urodzeniu pierwszego syna wyjechało z Limanowej w poszukiwaniu pracy i chleba na teren dzisiejszych Kresów. Tam, w Borysławiu w 1904 r. urodził się syn Rafał, a w Drohobyczu w 1907 r. córka Honorata. Wtedy powrócili oni na Limanowszczyznę, ale nie osiedlili się w Mordarce, lecz zakupili z posiadłości Marsów dwa hektary ziemi, w ówczesnych Sowlinach, „Nad Torem” powyżej domu Józefa Becka i tam wybudowali drewniany dom oraz zabudowania gospodarcze. W Sowlinach urodziły się kolejne dzieci: Maria w 1909 r.; Piotr Longin w 1914 r.; Anna zwana „Andzią” w 1917 r. i Helena Barbara w 1919 roku.

Po powrocie w rodzinne strony Stanisław – ojciec, pracował w rafinerii ropy w Sowlinach i utrzymywał rodzinę, a matka Barbara zajmowała się dziećmi i gospodarstwem rolnym. W 1935 roku Stanisław został zwolniony z pracy w rafinerii i odtąd rodzina żyła z uprawy zakupionej ziemi. Do powszechnej szkoły dzieci uczęszczały w Limanowej, a potem niektóre z nich do szkół średnich w Tarnowie i Nowym Sączu. Ojciec rodziny Stanisław zmarł 18. 09. 1943 roku i odtąd domownicy zdani byli na pracę matki oraz własną. To bardziej ich zjednoczyło i nauczyło rodzinnej solidarności, pracowitości, wyrzeczenia oraz przywiązania i szacunku do matki.

Syn **Rafał** urodził się 24.10. 1904 r. w Drohobyczu. Był z zawodu tokarzem. Pracował przed II wojną w warsztatach PKP w Nowym Sączu. W czasie wojny był maszynistą w garbarni, a potem tokarzem w sowlińskiej rafinerii. W maju 1945 roku rozpoczął pracę w owocarni w Tymbarku, gdzie był kierownikiem warsztatu mechanicznego. Był bardzo sumiennym i solidnym pracownikiem. Wymagał od siebie, ale także od innych. W owocarni przepracował 29 lat. Jako emeryt usłużywał w różnych pracach domowych. Wykonał też wiele metalowych prac do limanowskiej świątyni. Między innymi do prezbiterium oraz potężny żyrandol zdobiący dawniej kościół, a także „domek” dla Piety. Zmarł w marcu 1997 roku licząc 93 lata.

**Honorata** urodziła się 11. 01. 1907 r. w Drohobyczu. Z zawodu była krawcową. Po powrocie z Kresów zamieszkała z rodzicami w Sowlinach. W Limanowej 3 lutego 1934 roku z Wojciechem Strasińskim zawarła związek małżeński. Wojciech Strasiński był synem Stefana i Magdaleny Pazdro. Urodził się 11.12. 1879 r. w Chrzastowie. Zmarł 6. 07. 1945 r. na udar serca. Został pochowany na cmentarzu w Limanowej. Honorata natomiast wyszła za mąż po raz drugi za wdowca Żurka, który pomagał przy budowie domu Bednarczyków. Także on zmarł przedwcześnie i został pochowany w swoim rodzinnym grobowcu w Przemyślu. Honorata zmarła 12 maja 1990 r., licząc 83 lata.

Czas II wojny światowej był dla Bednarczyków wielkim doświadczeniem. Rodzina przeżywała niedostatek z powodu śmierci ojca – głowy rodziny. Życie



Z Jasiców Barbara Bednarczyk z synami Piotrem i Rafałem.



U Drożdżaków w Sowlinach pod „Bzdyczką” nad Skrudlakiem. Od lewej stoją: kleryk Piotr Bednarczyk, Józef Drożdżak, Rafał Bednarczyk, ?? Z przodu: Jan Zając, Jakub Bieda - 1943 rok.

► dzieci skupiło się wokół matki. Wtedy też zrodził się do niej niezwykły pietyzm, którym otaczano ją do końca życia. Zmarła 26 grudnia 1965 r. na zawał serca w wieku 84 lat. Liturgii pogrzebowej przewodniczył proboszcz parafii katedralnej w Tarnowie ks. infułat Jan Bochenek.

Córka **Maria** urodziła się 11. 08 1909r. w Sowlinach, również była osobą niezamężną. Zajmowała się domem, kuchnią i gospodarstwem. Gospodarstwo zaś prowadzone było bardzo przykładowo. Chowano jedną lub dwie krowy, trzodę chlewną i drób. Uprawiano ziemię, zbierano zboże i siano. Gdy była potrzeba, pracowali wszyscy domownicy. Niekiedy korzystali z chętniej sąsiedzkiej lub rodzinnej pomocy. Maria zmarła 21 lutego 1996 r. przeżywszy 87 lat.

**Piotr Longin** urodził się 23 lutego 1914 r. w Sowlinach. Do Szkoły Powszechnej uczęszczał w Limanowej, do średniej w Tarnowie. Ukończył ją w 1933 r. i podjął naukę w Seminarium Nauczycielskim. W 1935r. w Krakowie zdał maturę, a w roku następnym rozpoczął pracę pedagogiczną w Poznaniu oraz studia z filozofii na Uniwersytecie Poznańskim. Wybuch II wojny zmusił go do powrotu w rodzinne strony. Pracował wtedy jako robotnik w bednarni w Łososinie. W 1940 r. wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie, a 3 czerwca 1944r. przyjął tam święcenia kapłańskie z rąk kard. Adama Sapiehy. Po święceniach był wikariuszem w Szczepanowie, a potem kierownikiem internatu św. Józefa w Tarnowie. Wtedy dokończył też studia uwieńczone dwoma doktoratami: z filozofii i w 1952 r. z teologii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Następ-

nie był profesorem i wychowawcą w Wyższym Seminarium Duchownym. Biskupem pomocniczym Diecezji Tarnowskiej został 21 lutego 1968 roku. Konsekratorem był arcybiskup krakowski Karol Wojtyła. Nominacja biskupia była niezwykłym wyróżnieniem dla rodziny i parafii limanowskiej. Wzmogło to jednak zainteresowanie komunistycznych władz wobec tej rodziny. Nie zrażał się tym biskup Piotr. Był tytanem pracy i animatorem różnorodnych przedsięwzięć duszpasterskich i katechetycznych w diecezji. Był też niezwykłym propagatorem kultu maryjnego, a zwłaszcza Matki Boskiej Bolesnej. To On przyczynił się w decydujący sposób do koronacji Piety w 1966 r. i rekoronacji przez Jana Pawła II w 1983 r. oraz podniesienia limanowskiej świątyni do godności Bazyliki Mniejszej w 1991 roku. Mimo licznych zajęć w diecezji, gdy tylko miał chwilę wolnego czasu najchętniej wracał do rodzinnego domu, bo jak mawiał: „Gdzie się kto ulagnie, tam go ciągnie”. Bardzo chętnie posługiwał też w limanowskim sanktuarium i angażował się w życie społeczne miasta. Na emeryturę przeszedł 22 czerwca 1991 r. i odtąd przebywał w Limanowej wraz ze swym rodzeństwem w domu, który wspólnie wybudowali z własnych oszczędności w latach sześćdziesiątych XX wieku. Budowę nadzorował brat Rafał. Od 1995 roku, gdy w Limanowej zamieszkał Biskup Piotr pomocą dla niego i jego rodzeństwa była Krystyna Gancarczyk z Jaworznej. Posługiwała tam przez siedem lat, a organizatorem życia codziennego był Ksiądz Biskup. Codziennie o 6<sup>30</sup> odprowadzał w domowej kaplicy Mszę św., o 7<sup>30</sup> było śniadanie, 12<sup>00</sup> obiad, o 15<sup>30</sup> podwieczorek, 17<sup>30</sup> kolacja, o 10<sup>00</sup>

i 13<sup>30</sup> wspólna rodzinna modlitwa. Szczególnym dniem dla Biskupa Piotra był 16 czerwca 1999 roku. Jakby natchniony przez Ducha Świętego celowo nie pojechał na kanonizację św. Kingi do Starego Sącza, ale udał się w stroju biskupim przed limanowską bazylikę, aby tu „sprovokować” Jana Pawła II do zatrzymania się w Limanowej. I udało się. Przyjął od Ojca św. błogosławieństwo dla nowo wybudowanego Krzyża Jubileuszowego na Miejskiej Górze. Po odjeździe papieża pojechał pod ten krzyż, aby osobiście „przynieść tam to papieskie poświęcenie”. Biskup Piotr sterany życiem zmarł 7 sierpnia 2001 r. przeżywszy 87 lat. Uroczystości pogrzebowe trwały przez dwa dni. Wzięło w nich udział wielu hierarchów z Polski i około tysiąca kapłanów. Żegnała Go także Limanowa, którą tak bardzo miłował.

Przedostatnią córką w rodzinie Bednarczyków była **Anna** zwana „**Andzią**”. Urodziła się 6. 05. 1917 r. w Sowlinach. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Limanowej pracowała jako ekspedientka w masarni prowadzonej przez Studentów. Wojnę wraz z rodzeństwem spędziła w domu rodzinnym. Po wojnie podjęła pracę w wielobranżowym sklepie „KOSA” jako kasjerka. Sklep ten zaopatrywał okoliczną ludność we wszystkie artykuły potrzebne do pracy w rolnictwie i gospodarstwie domowym. Pracę kontynuowała potem w Powiatowym Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” (PZGS). Ponieważ budynek „KOSY” spalił się, wzniesiono nową budowlę na miejscu spalonego po zachodniej stronie limanowskiego rynku. Wtedy przeniesiono też do niego biura i sklepy PZGS, które po pożarze mieściły się tymczasowo w Sowlinach.





Święcenia kapłańskie z rąk abp. Adama Sapiehy Piotr Bednarczyk otrzymał 3 czerwca 1944 roku. Spotkanie w gronie rodziny i znajomych.

W tym budynku na piętrze w biurze administracji w dziale artykułów do produkcji rolnej pracowała jako fakturzystka Anna Bednarczyk. Pracowała tam aż do przejścia na emeryturę. Była bardzo koleżeńską i przyjazną osobą. Korzystała z kursów dokształcających i lubiła wytłumaczyć młodszym tajniki pracy. W pracy była bardzo solidna i dokładna. Wobec innych była zawsze otwarta i pogodnego ducha. Po wojnie planowała małżeństwo z Emilem Krawczykiem, ale ten zginął tragicznie potrącony przez pociąg, gdy w 1948 r. wracał z Pasterki. Doświadczona tym Anna nie podjęła już próby zawarcia związku z innym mężczyzną. Jej hobby były prace koronkarskie na drutach. W tym była nieodłączoną „artystką”. Praca łączyła ją z koleżankami. Wraz z bratem Biskupem i rodzeństwem organizowała w miesiącu maju śpiew Litanii Loretańskiej i

pieśni religijnych przy kaplicy obok rodzinnego domu. Przez dziesiątki lat przychodzili na nie licznie sąsiedzi i dzieci. Anna odeszła do wieczności jako ostatnia z rodziny 6 października 2001 roku. Przeżyła 84 lata.

Najmłodszą z rodziny Bednarczyków była **Helena Barbara**. Urodziła się 3. 10. 1919 r., a zmarła 22. 12. 1994 r. Przez 17 lat uczyła matematyki w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Limanowej.

Obok brata biskupa Piotra była spośród rodzeństwa najbardziej znaną i zaangażowaną w pracy na rzecz naszego miasta, dlatego rys Jej postaci zostanie przedstawiony w oddzielnym artykule.

Rodzina Bednarczyków jest pod wieloma względami wyjątkowa i niezwykła. Przez dziesiątki lat była samowystarczalną. Była bardzo pobożną i uczciwą solidarną i zżytą ze sobą, ale także otwartą dla sąsiadów i dalszej rodziny

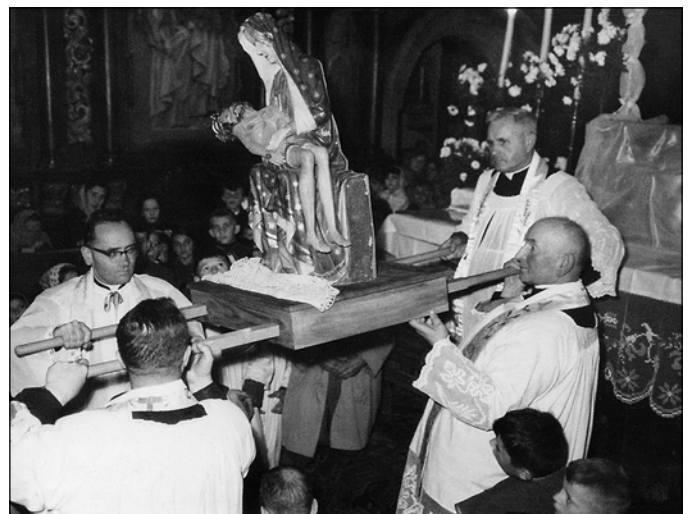
w Mordarce, Starej Wsi, Limanowej i Słopnicach. Więzy ze Słopnicami były szczególnie. Matka Barbara z rodu Jasiaków miała siostrę Annę, która wyszła za mąż za Romana Gaika ze Słopnic z osiedla Folwark. Stąd powstały więzy z rodziną Gaików i Młynarczyków. Natomiast ojciec Stanisław z rodu Bednarczyk miał brata Antoniego, którego syn Stanisław ożenił się w Słopnicach (Górnych) w osiedlu Śliwówka u Biedrońskich. O związkach tych bardzo pamiętał Bp Piotr oraz jego siostry Anna i Helena, którzy chętnie odwiedzali Słopnice.

Gdy obecnie tak trudno jest o utrzymanie więzi rodzinnych, sąsiedzkich, ale i między rodzeństwem, rodzina Bednarczyków jest niedoścignym wzorem zgody i miłości, pracowitości i umiaru, pobożności i zrozumienia. Z własnych oszczędności wybudowali dom, ale i grobowiec, w którym pragnęli razem spocząć, myśląc o wieczności. Rozmawiali oni bowiem wspólnie o życiu na ziemi i po śmierci. Wszystko co mieli oddali do dyspozycji innym. Ponieważ nie zostawili po sobie potomka, który przekazałby historię rodu następnym pokoleniom, obowiązek ten spoczywa na żyjących. Niech więc te wspomnienia przybliżą nam choć trochę osoby, z których życzliwości i dobra dane było wielu, a wśród nich i mnie, wielokrotnie korzystać. Resztę niech dopiszą czytający ten artykuł.

**Fotografie: arch. rodziny Bednarczyków**



Przywitanie ks. kard. Jana Króla - pierwszy z prawej - w kościele w Siekierzynie - 1972 r. Pierwszy z lewej: ks. bp Piotr Bednarczyk, obok ks. kard. Karol Wojtyła (papież Jan Paweł II).



Uroczysta procesja przeniesienia Cudownej Figury Matki Bożej Bolesnej (w pierwotnej polichromii) do konserwacji w Krakowie - 1964 rok.

# Limanowa - ośrodek aktywnej działalności gniazda Sokoła

W tym roku minie 120 lat od założenia limanowskiego gniazda Sokoła. Już w roku założenia liczba członków Towarzystwa wynosiła 50 osób. Na pierwszym Walnym Zgromadzeniu, które odbyło się 16 września 1893 roku w oparciu o wcześniej zatwierdzony statut w obecności 33 członków wybrano prezesem druha *Kazimierza Żuławskiego* – właściciela majątku i dworku Słomiana w Młynem, uczestnika Powstania Styczniowego, który walczył w oddziale Mariana Langiewicza. Wiceprezesem został *Emanuel Winter* z Mszany Dolnej, któremu równocześnie powierzono zadanie korespondenta prasowego (to dzięki Jego pracy dziennikarskiej mamy możliwość odtworzenia wydarzeń w Limanowej pod koniec XIX w.). Wydziałowymi mianowano druhow: *Leona Dihma* – kierownika limanowskiego browaru, *Franciszka Stephana* – naczelnika stacji, *dr. Karola Młodzika* – limanowskiego adwokata, *Walerego Wieniewę Zubrzyckiego* – limanowskiego aptekarza, późniejszego dwukrotnego burmistrza Limanowej przed I wojną światową i *Zygmunta Marsa* – syna Józefa właściciela dworu w Starej Wsi – Limanowej, marszałka powiatu limanowskiego i kolatora limanowskiego nowego kościoła, którego budowę rozpoczęto w 1911 r. Zastępcami wydziałowymi zostali druhowie: *Józef Sikora* – kierownik limanowskiej szkoły, zasiadający w Okręgowej Radzie Szkolnej, *Władysław Domagalski* z Męciny i *Mieczysław Dąbrowski* – urzędnik kolejowy. Do komisji rewizyjnej desygnowano: *Stanisława Oraczewskiego* – etatowego sekretarza Rady Powiatu w Limanowej i *Zygmunta Skąpskiego*, a zastępcą został *Wincenty Potocki* – pracownik Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowo - Ziemskiego. Utworzono również sąd honorowy, do którego powołano druhow: *ks. kanonika Kazimierza Łazarskiego* – proboszcza limanowskiego, późniejszego budowniczego kościoła w Limanowej, *Józefa Marsa* – właściciela majątku starowiejskiego, działacza społecznego i gospodarczego, założyciela Towarzystwa Zaliczkowego w Limanowej, czynnie wspomagającego uczestników Powstania Styczniowego, *Tytusa Łopatintera*, *dr. Kazimierza Kruka* – lekarza, powiatowego - fizyka rządowego i *Hilarego Kochanowicza*.



Sztandar limanowskiego gniazda „Sokoła” - awers, ufundowany w trzydziestolecie jego działalności. Na rewersie widnieje Matka Boska Częstochowska. Obecnie sztandar znajduje się w Regionalnym Muzeum Ziemi Limanowskiej.

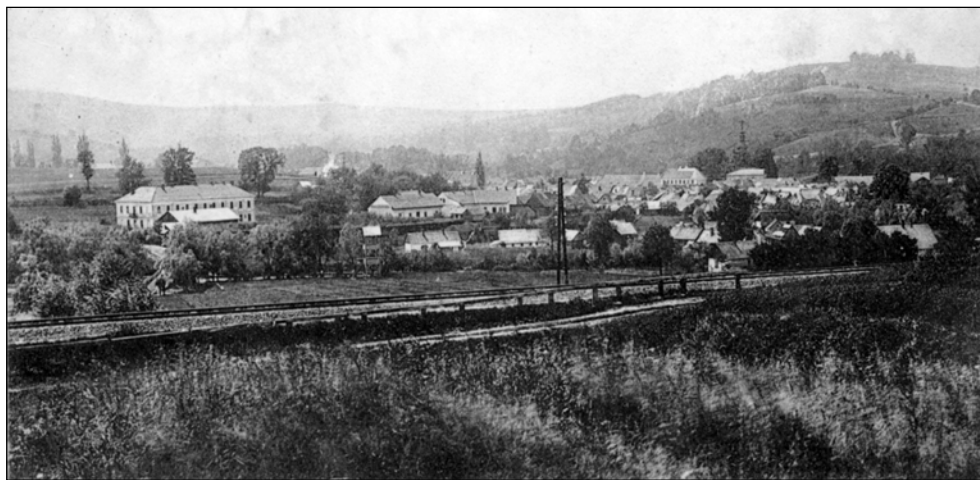
Na pierwszym Walnym Zgromadzeniu ustalono miesięczne składki dla czynnych członków w wysokości 80 ct. Uchwalono także podziękowanie dla p. Józefa Cehaka z Trzebini za ofiarowanego dla limanowskiego gniazda orła polskiego nader gustownie na płótnie namalowanego oraz dla druha Stanisława Jankiewicza za uzbieranie i wręczenie 5zł 50 ct. na potrzeby wewnętrzne.

O tym historycznym Walnym Zgromadzeniu, na którym zawiązało się limanowskie Gniazdo Sokoła, pisano w „Przewodniku Gimnastycznym” - „Sokół” (nr 10 z października 1893r.) – pismo to było Organem Związku Polskich Gimnastycznych Towarzystw Sokolich, wydawane we Lwowie.

Na łamach tego Sokolego miesięcznika m. in. możemy także przeczytać: *serdeczne Bóg zapłać dla druhow z Limanowej, którzy podczas Zlotu Sokolów*

*w Tarnopolu złożyli 32 zł na rzecz Sokoła na ręce druha dra Dziegielewicza wiceprezesa związku polskich tow. gimn. Zgromadzeni druhowie na Zlocie nie oparli się pokusie, by nie wyrazić przy*

*tej sposobności w możliwy im sposób holdu wieszczowi Kornelowi Ujejskiemu, (polski poeta, publicysta społeczny, kontynuator tradycji poezji romantycznej - przyp. red.). Czcigodnego Jubilata (70.*



Ogólny widok Limanowej. Z lewej budynek starostwa, przed nim budynek „Sokoła” - ok. 1900 r.



Ulica Ignacego Daszyńskiego w latach międzywojennych. Po prawej stronie budynek „Sokoła”, na tle którego znajduje się pomnik „Niezanego Żołnierza” odsłonięty w 1930 roku.

**Obok:** W czasie pokazów gimnastycznych na placu pod limanowskim „Sokołem” - lata trzydzieste XX w.



rocznica urodzin poety – ur. 12 września 1823 r. w Bremianach - przyp. red.) *zamianowali honorowym członkiem młodziutkiego Sokola limanowskiego. To, że miejscowi tak prędko do Sokola przystąpili niech będzie otuchą, że Sokół młody rażno skrzydła do lotu rozwinie. Niebawem rozpoczną się ćwiczenia gimnastyczne w sali użyczonej przez druha Józefa Marsa na Starej Wsi, a nauki gimnastyki udzielać będzie chętny druha dr Karol Młodzik, który towarzystwu na razie nie tylko swoje przybory gimnastyczne wypożyczył, ale nadto złożył na rzecz Sokola deklarację na 50 zł. Natychmiastowe zainteresowanie się towarzystwem dodaje wydziałowi otuchy, że w pracy nad spełnieniem zadania towarzystwo znajdzie poparcie nie tylko w miejscowych ale i w okolicy, a wtedy ten młody Sokolik współzawodniczyć będzie ze swą starszą bracią w spełnieniu obowiązków dla dobra narodu.*

W kolejnym numerze „Przewodnika Gimnastycznego – Sokół” nr 11 z listopada 1893 roku możemy przeczytać: *Na posiedzeniu wydziału odbytym 21 września 1893 r. ukonstytuował się pierwszy wydział limanowskiego gniazda „Sokola”. Sekretarzem został Franciszek Stephan, zastępcą Mieczysław Dąbrowski, gospodarzem Leon Dihm, zastępcą Zygmunt Mars, skarbnikiem Walery Zubrzycki, zastępcą Józef Sikora, nauczycielem gimnastyki dr Karol Młodzik.*

Wydział w nowo powołanym składzie odbył dwa nadzwyczajne posiedzenia, na których przyjął 7 nowych członków, mię-

dzy tymi 4 panie. Dzięki ofiarności druha Zygmunta Marsa, który znacznym kosztem odrestaurował wynajętą w jego budynku murowanym na Starej Wsi salę Sokola, rozpoczęły się z dniem 17 bm. ćwiczenia gimnastyczne. Na razie dysponowano dwoma tylko przyrządami wypożyczonymi przez dr. Młodzika, poręczami żelaznymi i drążkiem amerykańskim oraz odskocznią.

W tym samym miesięczniku „Przeglądu Gimnastycznego – „Sokół” – czytamy: *Na urządzony za staraniem wydziału nabożeństwie błagalnym w rocznicę II rozbioru Polski i na nabożeństwie żałobnym za spokój duszy bohatera walki o wolność Ojczyzny śp. Tadeusza Kościuszki stawili się w mundurach członkowie „Sokola” z prezesem Żuławskim na czele. Obydwa nabożeństwa celebrował druha proboszcz ks. Kazimierz Łazarski, zaś druha Jankiewiczowa ze Sarysza za każdym razem ofiarowała wieniec z szarfami z napisem: „Boże zbaw Polskę”. Dzięki ofiarności kilku druhów, jak prezesa Żuławskiego i dr. Młodzika oraz notariusza Franciszka Grossa, mamy już zaczątek funduszu na budowę domu „Sokola”. Myślą tej budowy przejętych już jest wielu druhów, a jeśli ofiarności publiczna jak dotąd tu na cele humanitarne bywało, nie zawiedzie, może nasz „Sokół” już za parę lat przejść choćby do skromnego budynku. Sześciu naszych mundurowych druhów witał Sokół sądecki nader serdecznie na dworcu kolejowym, następnie przyjmował tychże na wieczornicy w swoim gmachu. Podniosła uroczystość wręczenia sztandaru,*

*z przejęciem patriotycznym odegrana Gwiazda Syberii, zostawiła w druhach miłe a poważne wrażenie.*

\*\*\*

Jakie były dzieje Sokolstwa w Galicji oraz dalsze losy limanowskiego Sokolego Gniazda przedstawiam w poniższym szkicu.

Sokół był pierwszą w Polsce placówką, która realnie po Powstaniu Styczniowym (1863 r.) zdążyła do niepodległości własnymi siłami narodu polskiego. Grupa uczestników z 1863 r., chcąc dźwignąć społeczeństwo polskie na duchu i wydobyc z apatii i przygnębienia w jakie popadło, zakłada w 4 lata po powstaniu w 1867 r. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół”. Naczelną ideą założycieli było szeregowanie jak najszerzych warstw dla uprawiania gimnastyki i wszelkich ćwiczeń cielesnych, aby wytworzyć tężyznę fizyczną, a przez to wyrobić wiarę w siebie i podnosić ducha patriotycznego w społeczeństwie. Zadaniem więc założycieli Sokola było krzewienie patriotyzmu, którego prostą konsekwencją i ostatecznym celem był ideał niepodległościowy. Duch młodej organizacji kształtował się na świeżej tradycji powstańczej, której wyrazicielem był jeden z trzech „ojców” Sokola – major z roku 1863 Jan Żalplachta.

Sokół stał się więc kuźnią idei niepodległościowej dla całej Polski rozsianą w setkach gniazd m. in. w Limanowej.

*Kiedy z lotu ptaka objąć chcemy dzieje Sokola – Macierzy, to rozpałamy musimy koleje całego Sokolnictwa, gdyż to co legło się we Lwowie* ►





Korty tenisowe na boisku „Sokoła” na „Kamieńcu” - początek XX wieku.



Lodowisko na potoku Mordarka przy boiskach „Sokoła” w panoramie Chłopska Góra - 1910 r.

► *w umysłach kilku jednostek przeszło jak zbawczy powiew ożywienia życia narodowego po całej Polsce – może jeszcze głębiej, połączyło wszystkich Polaków jedną myślą – pisał dr Marian Wolańczyk w artykule „Rocznica” w miesięczniku „Sokół Małopolski” nr 5 z maja 1937 r. W tym artykule czytamy dalej: (...) Skromna zdawałoby się inicjatywa Klemensa Żukotyńskiego i Ludwika Goltentala przy współpracy majora z roku 1863 Jana Żalplachty - Zapalowicza zawiązania Towarzystwa gimnastycznego uwypukla się i rozrasta w potężną myśl, kiedy inicjatywę młodzieży wziął na swój warsztat Jan Dobrzański, który jest właściwym twórcą Sokola i przez lat 20 był główną sprężyną organizacji. Pierwszym prezesem Sokola został dr Józef Millet. Statut wniesiony w grudniu 1866 po skutecznieniu poprawek żądanych przez władze, zostaje w lutym 1867 zatwierdzony i Sokół może prawnie istnieć. Gorzej było ze społeczeństwem. Nie rozumiało ono o co chodzi. Idei niepodległości, a stąd przygotowania żołnierza polskiego nie można było wysunąć jeszcze jako celu Sokola – zadanie uprawiania gimnastyki nie trafiało początkowo nikomu do przekonania (...).*

Początki działalności Sokolstwa były trudne. Wegetacja trwała lat kilka, a życie w Sokole raczej upadało, aniżeli się wznosiło. Zwrot nastąpił dopiero, gdy kierującym nauczycielem gimnastyki został Antoni Durski. Od tego czasu tj. od 1875 r. życie wewnątrz wzmaga się, szeregi rosną, Towarzystwo spełnia swe zadanie. Zmieniony statut mieści w sobie postanowienie zakładania filii i Sokoly powstają w 1884 r. w Stanisławowie i Tarnowie, a w 1885 r. w Przemysłu, Krakowie, Kołomyi i Tamopolu.

W roku 1892 powstaje Związek Sokolstwa polskiego we Lwowie dla Gniazd zaboru austriackiego, w 1893 w Poznaniu

dla Towarzystw pod zaborem pruskim i w 1895 w Chicago. W Galicji obszar działania Związku zostaje podzielony na 7 okręgów technicznych: I - krakowski; II - **tarnowski** z Gniazdami: Tarnów, Brzesko, Dąbrowa, Gorlice, Limanowa, Nowy Sącz, Pilzno, Stary Sącz, Wojnicz; III - rzeszowski; IV - przemyski; V - lwowski; VI - tarnopolski, VII - stanisławowski.

Sokół lwowski, który dotąd jako jedyny, obecnie wobec Związku ustąpił swej władzy zwierzchniej magistraturze naczelnej, zyskując sobie popularną nazwę Sokola – Macierzy.

Rozgłos powszechny zjednywało Sokolstwo przez zainicjowane Złoty 1892 i 1894 we Lwowie, 1896 w Krakowie i w 1903 znowu we Lwowie. Do rzeczy najważniejszej należy wymienić ujawnienie dążeń niepodległościowych Sokolstwa, co spotkało się z entuzjazmem społeczeństwa i zostało ochrzczone przez tłum zebranych w czasie zlotu 1903 Sokolstwa wojskiem polskim. Okres obejmujący lata 1905-1918, czyli ostatnie lata niewoli, był wyjątkowo wewnętrzną pracą związaną z reformą gimnastyki i pracą wojskową. W 1911 roku Sokolstwo organizuje stałe drużyny wojskowe, ćwiczeniami wojskowymi głównie wypełnia swój program. Wybuch wojny światowej w 1914, spowodował przystąpienie „Sokoła” w Małopolsce do Legionów Polskich. Wydarzenie to zapoczątkowało nową kartę w dziejach organizacji. Skutkiem wojny były istotne zniszczenia majątku trwałego i znaczne rozbięcie organizacji.

Po powstaniu Państwa Polskiego 1918 siedziba Związku „Sokół” została przeniesiona do Warszawy. Powstaje Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce, którego prezesami do 1939 r. byli: Bernard Chrzanowski (1919-1923), Adam Zamoyski (1923-1936), Franciszek Arciszewski (1936-1939).

Charakter organizacji prowadzącej przysposobienie wojskowe był przyczyną bezprzykładnych represji ze strony okupanta w czasie II wojny światowej.

Po wojnie organizacja została zdelegalizowana przez władze PRL. Cały czas działały natomiast gniazda Sokole na emigracji. Ponownie rodzimy „Sokół” odrodził się 10 stycznia 1989 z inicjatywy Jana Młodkowskiego.

\*\*\*

Limanowskie gniazdo „Sokoła”, utworzone 120 lat temu przez świątliwych obywateli naszego miasta, ma bogatą historię. Z powstaniem tej organizacji nasi przodkowie wiązali nadzieję na odzyskanie w krótkim czasie wolnej i niepodległej Polski. Działania, jakie podejmowali w tym czasie opisane zostały na łamach „Przewodnika Gimnastycznego – „Sokół”.

W miesięcznikach z lat 1893-1897 odnajdujemy informacje z których wynika, że w Limanowej działało jedno z aktywniejszych gniazd „Sokoła” w Galicji zachodniej pod koniec XIX wieku.

Po utworzeniu limanowskiego gniazda „Sokoła”, 16 września 1893 roku i wyborze pierwszych władz, grupa druhów limanowskiego Towarzystwa przystępuje do dynamicznej i twórczej pracy. *Po roku działalności limanowskiego gniazda uchwalono przystąpić w II półroczu 1894 r. do Związku polskich Towarzystw gimnastycznych. Delegatem do Związku wybrano Emanuela Wintera, a zastępcą dr. Karola Młodzika – czytamy w „Przewodniku Gimnastycznym”, nr 9 z sierpnia 1894 r.*

*Na dorocznym Walnym Zgromadzeniu odbytym 16 czerwca 1894r: wybrano ponownie prezesem Kazimierza Żuławskiego, wiceprezesem Emanuela Wintera. Członkami Towarzystwa w znacznej mierze są urzędnicy. Do czołowych działaczy limanowskiego*



Zawodnicy sekcji bokserskiej limanowskiego „Sokoła”. Od lewej: F. Gawlik, L. Kędroń, F. Dutka, K. Wojtas, J. Śliwa, T. Kozdrun i opiekun, druh Burtig.



Biesiada na boisku „Sokoła” po uroczystym poświęceniu sztandaru Kolejowego Przystosobienia Wojskowego Ogniska w Limanowej. W tle zabudowania kregielni - lata trzydzieste XX w.

„Sokoła” w tym czasie należą: dr Karol Młodzik, Leon Dihm, Zygmunt Mars, Walery Zubrzycki, Czesław Obtulowicz, Walenty Dąbrowski, Józef Sikora, Jan Solona, Stanisław Oraczewski, Zygmunt Skąpski, Michał Janik, Józef Mars, Hilary Kochanowicz, ks. kanonik Kazimierz Łazarski, dr Kazimierz Kruk, Józef Matuziński.

W okresie wakacji wynajęto pokój Sokola na czas kolonii, której organizatorem był ks. Siemaszka. Liczba 30 dzieci przez lipiec i sierpień rozkoszowała się co dzień w pięknej okolicy Limanowej. Po wycieczkach dziatwą zajmował się Gustaw Wolfram syn prezesa Sokola w Tarnowie, który prowadził wolne ćwiczenia, przygotowując dzieci do popisu przed limanowską publicznością, która także niemałe dała dowody ofiarności na ich rzecz – pisał o tym „Przewodnik Gimnastyczny” nr 11 z października 1894 r. Zaś w nr. 13 tego miesięcznika z grudnia tego samego roku czytamy: W limanowskim „Sokole” 31 października otwarto czytelnię dla członków Towarzystwa, wobec czego sale Sokola otwarte są co dzień od godziny 6. wieczorem. Zarazem podajemy do wiadomości naszym członkom, że w każdą pierwszą sobotę każdego miesiąca urządza Wydział dla członków wieczornicę za nader skromny wstęp.

„Przewodnik Gimnastyczny” nr 1 ze stycznia 1895 r. donosił: Wydział Towarzystwa urządził nabożeństwo żałobne za poległych w 1830/31 w walce o niepodległość Ojczyzny – Członkowie Sokola zgromadzili się licznie na nabożeństwie, które jak zawsze dotąd odprawił druh nasz ks. kanonik Łazarski, za co serdecznie wyrażamy podziękowania. Zaś 16 bm. Wydział urządził wieczorek listopadowy, który przy współudziale chóru nowosądeckiego, druha Eugeniusza

Wiśniowskiego z Nowego Sącza w grze na skrzypcach i miejscowej p. Ścisłowskiej w grze na fortepianie wypadł wspaniale.

Wieczorek zagał druh prezes Żuławski z uczuciem i ze zrozumieniem wygłosił przy akompaniamencie fortepianu „koncert Jankiela”. Dr Kamil Ścisłowski, też zebrał zasłużone oklaski, występując w scenie z III części „Dziadów” przedstawił więzienną celę Konrada. Chóry, gra na skrzypcach i fortepianie zyskały ogólny pokłask i były wyrazem zebranej licznie przeważnie sokolej publiczności gorącego uznania i podziękowania.

„Przewodnik Gimnastyczny – Sokół” nr 3 z marca 1895 r. relacjonował: O godzinie 8. wieczór; 9 lutego b.r. odbyło się w Sali Sokola doroczne Walne Zgromadzenie przy udziale 33, a więc prawie wszystkich miejscowych członków. Prezes przedstawiwszy obecnego na zgromadzeniu komisarza rządowego, zagał zgromadzenie, zaznaczając między innymi widoczny pomyślny rozwój towarzystwa. Skoro mimo znacznych wydatków na urządzenia domowe konieczne dla funkcjonowania prowincjonalnego towarzystwa, z dochodów i ofiarności społeczeństwa fundusz budowy własnego domu- siedziby Sokola, wzrósł do kwoty 223 zł. Walne Zgromadzenie upoważniło jednogłośnie wydział do starania się już w tym roku o odpowiedni grunt pod budowę własnego domu w nadziei, że fundusz budowy dalej będzie wzrastać, jeżeli zwłaszcza zawiązany w tym celu oddział dramatyczny pomyślną rozwinię działalność. Przy uchwaleniu budżetu na rok 1895 wstawiono na zakupienie przybórów gimnastycznych kwotę 89 zł. Następnie przystąpiono do wyboru Zarządu. W tajnym głosowaniu już po raz

trzeci wybrano jednogłośnie prezesem Kazimierza Żuławskiego. W Zarządzie pojawiły się nowe osoby są to: Władysław Pachowicz, Władysław Przeworski, Kamil Ścisłowski, Feliks Sobolewski, Eugeniusz Sokalski.

Uchwalono podziękowanie dla towarzystw: zaliczkowego i ochrony własności ziemskiej za subwencje na budowę domu Sokola po 30 zł. Uchwalono też założenie własnej biblioteki.

W dniu 11 lutego ukonstytuował się nowy wydział. Sekretarzem został Józef Sikora, zastępcą Kamil Ścisłowski, skarbnikiem dr Karol Młodzik, gospodarzem Jan Solona, zawiadowcą i dyrektorem gimnastyki Czesław Obtulowicz, zawiadowcą oddziału dramatycznego Władysław Przeworski, bibliotekarzem Kamil Ścisłowski. Przygotowanie programu dla nauki gimnastyki dla dzieci powierzono: dr. Młodzikowi, Sikorze i Obtulowiczowi, do grona nauczycieli gimnastyki wszedł druh Wojciech Zajac – egzaminowany nauczyciel gimnastyki. Zaplanowano udzielać bezpłatnie nauki gimnastyki 20 dzieciom szkolnym ubogich rodziców. Nauka odbywać się będzie 4 razy tygodniowo po 1 godzinie.

Zostało urządzono amatorskie przedstawienie przez osobny komitet w dniu 27 stycznia, które przysporzyło na urządzenie sceny kwotę 28 zł 50 ct. Kwota ta została złożona na książeczkę tutejszego Towarzystwa zaliczkowego. Dla czytelni zaprenumerowano kilka czasopism, z której można korzystać codziennie od godziny 6. wieczór.

Organizację nowej biblioteki wydział powierzył: Ścisłowskiemu, Wintorowi i Solonowi, jako komisji bibliotecznej. Na gimnastykę starszych uczęszczało w ostatnich czasach przeciętnie 6 -8 druhów.

W następnym roku działalności limanowskiego Sokola wyraźnie wzrosła, donosił o tym „Przewodnik Gimnastyczny – Sokół” nr 7 z sierpnia 1896 roku, *ilość dzieci szkolnych – około 50, które dwa razy w tygodniu (w jednym oddziale) korzystało z nauki gimnastyki. Oprócz tego odbywały się ćwiczenia gimnastyki członków Towarzystwa. Liczba ćwiczących przeciętna 8 członków.*

*Na III Zlot Sokolów polskich w Krakowie pojechało ogółem 10 druhow z tym 7 umundurowanych, a mianowicie: Dąbrowski, Jankiewicz, Fleischmann, Szymanek, Popiel z Mstowa, Winter i Lesiecki. Dąbrowski, Jankiewicz, Lesiecki i Szymanek wzięli udział w ćwiczeniach wolnych i zastępów, druh Winter uczestniczył w naradach delegatów Związku.*

*Do uczestnictwa w Zlocie członków limanowskiego Sokola przygotowywał, udzielając nauki gimnastyki, kierownik gimn. Zając, następnie druh Repeć, a przez ostatnie dwa miesiące, także raz tygodniowo, kierownik gimn. Sokola nowosądeckiego druh Langer.*

Na IV zwyczajnym Walnym Zgromadzeniu, które odbyło się 14 marca 1896 r. wybrano nowego prezesa. Został nim *Józef Mars* właściciel dworu i majątku ze Starej Wsi, wiceprezesem został *Feliks Sobolewski* – naczelnik stacji. Wydziałowymi wybrano: *Walentego Dąbrowskiego, dr. Karola Młodzika, Leona Dihma, Zygmunta Rozwadowskiego i Emanuela Wintera*, a zastępcami: *ks. Alojzego Nalepę, Stanisława Jankiewicza i Wojciecha Zająca.*

Do komisji rewizyjnej wybrano: *Feliksa Wyrobekę, Henryka Stupczyńskiego*, na zast. *Władysława Nawratila*. Do sądu honorowego: *dr. Kazimierza Kruka, ks. kanonika Kazimierza Łazarskiego, Zygmunta Marsa, Eugeniusza Sokalskiego z Nowego Sącza i Adama Wiśniewskiego z Mszany Dolnej*. Delegatem do Związku wybrano *Emanuela Wintera*, zastępcę *dr. Karola Młodzika.*

Wydział odbył w roku 1896 posiedzeń 20, z tych 14 zwyczajnych, 9 nadzwyczajnych. Pomimo początkowych trudności w pozyskaniu do szkoły w Limanowej któregoś z nauczycieli ludowych z egzaminem z gimnastyki, uzyskano przynajmniej tyle, że druh Langer, naczelnik z Sokola w Nowym Sączu, przyjeżdżał do Limanowej i prowadził gimnastykę członków i dzieci przez miesiąc maj i czerwiec. Od września 1896 roku pod kierunkiem Repecia - nauczyciela szkoły

ludowej w Limanowej w Sokole odbywała się nauka gimnastyki dla dzieci, codziennie po 1 godzinie. W pięciu oddziałach na ćwiczenia uczęszczało 240 dzieci.

Zostało urządzone boisko gimnastyczne kosztem towarzystwa na gruncie odstąpionym bezpłatnie przez właściciela dóbr dworskich, druha Zygmunta Marsa.

Założone jeszcze w roku 1895 oddziały: dramatyczny (23 członków) i śpiewacki (15 czł.), rozwijały się w swoim zakresie wedle możliwości. Biblioteka założona z początkiem 1896 roku składa się z darów członków Sokola i osób nie należących do Sokola. Osobnego funduszu na zakup książek Towarzystwo nie posiada. Dotąd zasoby biblioteki składają się z 60 dzieł w 80 tomach.

Pamiętając o obowiązku względem podtrzymywania ducha patriotycznego i czczenia pamiątek narodowych, urządził Wydział nabożeństwo za wolność Ojczyzny, zaś w maju nabożeństwo pochwalne ku uczczeniu 105. rocznicy Konstytucji 3 Maja. Rano odprawiono Nabożeństwo, które celebrował druh ks. kanonik Kazimierz Łazarski. Wieczorem oprócz odczytu i części wokalne z chórem limanowskiego Sokola pod dyрекcją artystyczną druha Wyrobka odegrano z powodzeniem dramat Urbańskiego „Na poddaszu”.

W grudniu urządzono uroczysty wieczorek wyłącznie siłami członków Sokola ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci wieszca Adama Mickiewicza.

Fundusz towarzystwa z końcem roku 1896 wynosił łączną kwotę 412 zł 54 ct, a to fundusz na budowę własnego domu 351 zł 21 ct, fundusz na bibliotekę 9 zł 30 ct i fundusz gospodarczy 53 zł 03 ct.

\*\*\*

Odtworzone zostały tylko pierwsze cztery lata działalności naszych przodków w limanowskim Sokole, w którym przyszło im działać w okresie zaboru austriackiego. Jak wynika z podanych zapisów na łamach miesięcznika „Przewodnika Gimnastycznego – Sokół”, dominującym motywem ich działalności były cztery zasady ideologii sokolej: **pierwsza** to pielęgnowanie zdrowia fizycznego i hartowanie siły fizycznej, aby przez nie uzyskać hart moralny, wytrwałość i energię, tak ważne i potrzebne jednostce w jej zmaganiach życiowych i na wypadek służby żołnierskiej, a narodowi do zorganizowania społeczeństwa karnego; **druga** to narodowy kierunek pracy; **trzecia** to apolityczność, tj. trzymanie się w organizacji sokolej w dystansie od polityki i od

stronnictw politycznych; **czwarta** to kierowanie się etyką chrześcijańską w myśl hasła „Bóg i Ojczyzna”. Przestrzeganie tych zasad i ścisłe dostosowanie do nich pracy sokolej było najlepszą rękojmnią pomyślnego rozwoju organizacji i osiągnięcia wzniosłych celów jakim służył Sokół w interesie Narodu i Państwa Polskiego.

\*\*\*

O działalności limanowskiego gniazda „Sokola” pisał Jan Wielek w artykule zatytułowanym „Towarzystwo Gimnastyczne – Sokół w Limanowej”, który ukazał się w „Almanachu Ziemi Limanowskiej” nr 27, zima 2006–2007. Idąc śladem jego artykułu, podaję informacje związane z działalnością Towarzystwa w latach następnych.

Po prezesurze Józefa Marsa w latach zaboru austriackiego funkcję tę objął Emanuel Winter.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. gniazdo limanowskiego „Sokola” po zmianie struktury organizacyjnej Towarzystwa wchodziło do XI okręgu nowosądeckiego (obok Nowego Sącza, Ciężkowic, Grybowa, Krynicy, Muszyny i Starego Sącza). W okresie międzywojennym prezesami „Sokola” kolejno byli: Władysław Oleś (1925–28) – nauczyciel, Marceł Bursztyn (1929–35) – kupiec, pełnił funkcję burmistrza Limanowej i Stanisław Maleta (1936–1939) – prezes Sądu Powiatowego.

Początkowo siedziba limanowskiego „Sokola” mieściła się w murowanym budynku należącym do dworu starowiejskiego, którego właścicielem był Zygmunt Mars. Po zgromadzeniu funduszy, co było priorytetem w latach początkowej działalności Sokola (okres zaborów), rozpoczęto na tzw. „Kamieńcu” nad potokiem Mordarka budowę boiska do gier sportowych i ćwiczeń gimnastycznych oraz kortu tenisowego – inwestycje te ukończono w 1909 r. W następnym roku została oddana kręgielnia. Równocześnie w 1908 r. przystąpiono do budowy własnej siedziby. Drewniany budynek, bezpośrednio sąsiadujący z wymienionymi obiektami sportowymi, pomieścił salę gimnastyczną, scenę teatralną, garderobę dla aktorów, czytelnię, bibliotekę, magazyn, kuchnię i toalety. Był więc na ówczesne czasy budynkiem nowoczesnym i funkcjonalnym. Do użytku uroczystości oddany został w 1910 roku.

Oprócz sekcji gimnastycznej, której działalność była wiodącą, powstawały nowe. W 1908 r. z inicjatywy druha Wojciecha Zająca powstała sekcja łyżwiarska; wraz





Ulica Stodólna, Ku Mordarce, Waleriana Zubrzyckiego, Marszałka Piłsudskiego, Ignacego Daszyńskiego, Władysława Orkana, a dziś Matki Boskiej Bolesnej to bogata historia ulicy, przy której działało gniazdo „Sokoła”. Ulica posiada charakter reprezentacyjny ze względów historycznych. Początek lat 60-tych XX wieku.

z ukończeniem kręgielni rozpoczęła swą działalność sekcja kręglarska, a w maju 1912 roku powstała stała drużyna polowa, biorąca udział w szkoleniu wojskowym. W 1924r. powołano sekcję piłki nożnej (futbolowa) – w tym czasie powstała drużyna piłkarska „Olimpia”. Po kilku miesiącach obie drużyny zostały połączone i występowały pod nazwą „Olimpia – Limanowianka”, dając początek dzisiejszemu Klubowi Sportowemu „Limanovia”. Powstała też sekcja piłki siatkowej, bokserska oraz sekcja narciarska. Aktywną była również sekcja lekkoatletyczna. W tym okresie złotymi zgłoskami w działalności limanowskiego „Sokoła” zapisał się druh Paweł Karol Burtig – był z pochodzenia Węgrem, w czasie I wojny światowej służył w lotnictwie. Zestrzelony i ranny w okolicach Limanowej dostał się pod opiekę nauczycielki w Łososinie Górnej – Pauliny Strec, z córką tej - Marią – ożenił się i zamieszkał w Sowlinach.

Z inicjatywy limanowskiego „Sokoła” powstała w 1928 r. pierwsza w mieście drużyna harcerska, którą objęto patronatem i wspomagano finansowo.

W programach działalności szczególną uwagę zwracano na święta i rocznice patriotyczne, zwłaszcza związane z Tadeuszem Kościuszką, który był patronem limanowskiego „Sokoła”. W 1930 roku włączono się w obchody 100. rocznicy Powstania Listopadowego – wtedy to w bezpośrednim sąsiedztwie siedziby „Sokoła” uroczystie odsłonięto Pomnik Nieznanego Żołnierza, poległego w 1920 roku.

O tej uroczystości donosiła ówczesna prasa. W „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” nr 50 z 15 grudnia 1930 r. możemy przeczytać: *Pomnik ku czci bojów Listopadowych w Limanowej (Małopolska) staraniem „Sokoła” i Związku Oficerów Rezerwy stanął ku uczeniu setnej rocznicy wojny polsko-rosyjskiej w r. 1830,*

*pomnik, którego poświęcenie odbyło się bardzo uroczystie z udziałem przedstawicieli miejscowego społeczeństwa.*

Upadek limanowskiego gniazda „Sokoła” podobnie jak i gdzie indziej, przyniósł wybuch II wojny światowej i lata okupacji hitlerowskiej. Po zakończeniu wojny władze nie zezwoliły na wznowienie statutowej działalności. Pod różnymi egidami i nazwami powstały tylko niektóre agendy: m.in. : ognisko muzyczne, jego organizatorem był nauczyciel muzyki Mieczysław Mordarski oraz Amatorski Teatr Ziemi Limanowskiej, którego twórcą był Stefan Ociepka i Tomasz Pękala. Na scenie tego budynku wystawiano sztuki na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku.

W ruinę poszły urządzenia sportowe, przez długi czas funkcjonował budynek mieszczący jedyne kino w Limanowej. Budynek ten stanowił namiastkę domu kultury. Tu odbywały się akademie i zebrania. Po wybudowaniu kino – teatru „Sojusz” umiejscowiono w nim ognisko muzyczne, prowadzone były ćwiczenia rytmiki, na koniec mieściła się siedziba „Ruchu” i placówka energetyczna.

Pod koniec lat 60-tych ubiegłego wieku budynek „Sokoła” został rozebrany. Pozostał tam jedynie pomnik „Nieznanego Żołnierza”, który przetrwał w tym miejscu do 1997 roku, do czasu przeniesienia go na pobliski skwerek. Obecnie nie ma i pomnika w tym historycznym dla miasta rejonie, również budynek kina – teatru „Sojusz” zmienił także swoją funkcję. Jakie więc pozostały ślady pamięci po dążeniach **wolnościowych** naszych przodków - żadne. Powstaje więc pytanie. Dokąd zatem zmierzamy we współczesnym świecie?

**Fotografie: arch. albumu „Okruchy pamięci”**

*Dojazd do klienta!*

Complex

**ZWROT PODATKU za pracę za granicą**  
Anglia, Irlandia, Holandia, USA, Niemcy, Norwegia, Belgia, Austria  
brak opłat wstępnych, **średni zwrot 3000 PLN!**, szybko i sprawnie

**KREDYTY I POŻYCZKI**  
Oferta kilkunastu banków, wysoka przyznawalność, bez dochodu

**UBEZPIECZENIA**  
Komunikacyjne, majątkowe, na życie, rolne - raty bez dodatkowych zwyżek!

**Biuro:**  
Galeria Tip-Top, Limanowa  
ul. Piłsudskiego 20

**Kontakt:**  
**(0-18) 33 37 662**  
kom  
**515 069 707**

*Wszystkie usługi on-line!*

**www.complex-limanowa.pl**



**BANK SPÓŁDZIELCZY  
W LIMANOWEJ**

# WYBIERZ RACHUNEK DOPASOWANY DO TWOICH POTRZEB

Nowe rozwiązania  
z myślą o Twojej wygodzie

**Pakiet  
Standard**

**Pakiet  
Optimum  
-Aktywny**

Sprawdź co zrobić,  
aby wybrany pakiet  
i kartę płatniczą  
otrzymać za darmo!



zobacz więcej na [www.bs.limanowa.pl](http://www.bs.limanowa.pl)





GRUPA  
**psb**

**IMPULS**<sup>®</sup>

  
**Wienerberger**  
Building Material Solutions



*W ofercie pełen asortyment marki Wienerberger:  
pustaki Porotherm, dachówka oraz klinkier*

**Skład budowlany Impuls zaprasza.**

LIMANOWA ul. Piłsudskiego 14 c  
Tel. 18 337 41 27, 18 337 59 77

e-mail : [biuro@impuls-psb.pl](mailto:biuro@impuls-psb.pl)  
[www.impuls-psb.pl](http://www.impuls-psb.pl)